

**LAILA BRENDEN**

**ZNAK OGNIA**

## Rozdział 1

Åshild stała bez ruchu, nasłuchując. Nad górami rozlewała blask poranna zorza, przez okna do izby w Rudningen sączyło się powoli światło. Już niedługo wstanie kolejny letni dzień, budząc ludzi.

Ale Åshild nie obudziło wschodzące słońce. Ze snu wyrwał ją niepokojący, miarowy odgłos. Podkraśla się do okna i ostrożnie je uchyliła. Podwórko było puste, nie dostrzegła niczego niezwykłego, a mimo to nie mogła pozbyć się przerażającego poczucia, że grozi jej niebezpieczeństwo. Nie była w stanie znieść dłużej głuchych uderzeń siekiery, która pracowała bez ustanku. Usłyszała ją już wczoraj wieczorem, zasnęła jednak, nie zastanawiając się nad tym za wiele. W nocy też dochodziły do jej uszu takie same dźwięki, choć nie była pewna, czy to sen, czy jawa. Teraz nie miała już wątpliwości. Ktoś rąbał drzewa. I to gdzieś niedaleko.

Åshild wróciła na palcach do alkowy i poruszyła kołyskę bliźniąt. Przed chwilą je nakarmiła, spały więc spokojnie obok siebie. W pomieszczeniu zrobiło się chłodno, bo okno stało otworem, lecz Åshild zaraz je zamknęła. Nie czuła się bezpiecznie. Kto z takim uporem rąba drewno, skoro Ole i Simen są na letnim pastwisku? Parobek też ruszył w góry, by pomóc przy sianokosach i po raz pierwszy od narodzin dzieci Åshild była w domu całkiem sama.

Nie miała dość odwagi, by wyjść i sprawdzić, co się tam właściwie dzieje. Przynajmniej na razie. Lepiej poczekać aż wszędzie słońce. Podeszła do drzwi wejściowych, by się upewnić, czy są zaryglowane, potem zerknęła na drzwi do kuchni. Pot zrosił jej czoło, serce biło szybciej niż zwykle. Na pewno istnieje całkiem proste wytłumaczenie tej zagadki, powtarzała sobie w duchu. Ale przecież las należy do Olego. Kto zatem rąba drzewa w cudzym lesie? Ole nie wspominał, by kogoś wynajął do takiej pracy.

Åshild stanęła przy oknie z widokiem na dolinę. Nie spieszyła się ze śniadaniem, jakoś nie była głodna. Nagle wyprostowała się i nastawiła uszu. Bo niepokojące dźwięki umilkły. Teraz słyszała tylko tykanie zegara, który dostali od Hannah, i bicie swego serca. Tak ją wystraszyła nagła cisza, że zapragnęła znów usłyszeć pracującego drwala. W gardle jej zaschło, popatrywała to na drzwi do alkowy, to na okno. Próbowwała przekonywać się w duchu, że nie ma powodów do niepokoju, lecz na próżno. Czuła, że coś jest nie tak.

Drgnęła przestraszona, gdy kolejne uderzenie siekiery przerwało ciszę. Jakby jeszcze bliżej domu. Chyba nigdy nie czuła się taka samotna. O tej porze roku we wsi nie było prawie nikogo. Zastanawiała się gorączkowo, u kogo mogłaby się schronić, lecz nikt jej nie przychodził do głowy. Poza tym musiałaby przejść przez rzekę, żeby dotrzeć do innej zagrody. Pomyślała, że powinna przygotować zapasowe ubranka dla bliźniąt. Lepiej mieć wszystko pod ręką.

Pakowała w pośpiechu to, co niezbędne, lecz gdy maleństwa zakwiliły w alkwie, natychmiast do nich pobiegła. Miała nadzieję, że szybko utuli je i ukołysze, ale one najwyraźniej chciały jeść.

- No już, już. Musicie się dobrze najeść, bo nie wiadomo, kiedy będzie następne karmienie - szepnęła. Na szczęście pokarmu miała dość.

Siekiera wciąż pracowała miarowo. Åshild czuła, że trzeba uciekać. Zanim jednak wyniesie dzieci, musi wyjść na podwórze, by się rozejrzeć. Słońce zawędrowało już całkiem wysoko, dolina i las leżały skąpane w jego promieniach, a Åshild od razu przybyło odwagi.

- Ale z ciebie łakomczuch! - Spojrzała z czułością na Knuta, który ssał tak łapczywie, że aż tchu mu zabrakło. - Chyba wyrośniesz na silnego chłopaka.

Hannah-Kari natomiast ssała spokojnie, od czasu do czasu robiąc sobie przerwy. Åshild lubiła obserwować dzieci, które tak różniły się usposobieniem, teraz jednak wolałaby, żeby najadły się jak najszybciej. Musiała uciekać.

Gdy maleństwa się wreszcie nasyciły, wzięła każde z nich na ramię i zaczęła się przechadzać po izbie, nucąc starą kołysankę. Czekwała, aż im się odbije. Przystanąła obok stojącego na podłodze zegara tak blisko, żeby jego tykanie zagłuszyło uderzenia siekiery. I na chwilę udało jej się odzyskać równy oddech. Serce Åshild przepęłniała miłość do maluchów. Z lękiem pomyślała o tym, że dzieci nie zostały jeszcze ochrzczone. Wiedziała, że złośliwe duchy mogą je skrzywdzić, jeśli tylko wyniesie bliźnięta na dwór. A może się zdarzyć, że nie będzie miała innego wyboru. Dłużej nie zniesie tych okropnych dźwięków.

Położyła dzieci w kołysce i uśpiła. Potem podeszła na palcach do drzwi, żeby je odryglować. Ten, kto rąbie drzewo w naszym lesie, chyba w ogóle nie potrzebuje snu, pomyślała. Uchyliła drzwi i wyjrzała na podwórze. Tym razem też było puste. Wzięła głęboki oddech, zerknęła w stronę alkwii i wysunęła się na dwór, pospiesznie zamykając za sobą drzwi, by do domu nie mogły się dostać żadne złośliwe duchy czy trolle, wobec których dzieci były bezbronne.

- Panie Jezu - mruknęła, zbiegając po schodach - miej przynajmniej dzieci w swojej opiece.

Przylgnąwszy do ściany, szła w stronę północnego węgła domu. Stamtąd powinna dojrzeć skraj lasu, w którym pracuje ten dziwny drwal. Zatrzymała się tuż za rogiem, ale nie dostrzegła nic niepokojącego i odetchnęła z ulgą. Może jej się tylko wydawało, że ktoś rąbie coraz bliżej.

Zapowiadał się ciepły i słoneczny dzień. Åshild otarła pot z czoła. Złe przecucia nie chciały jej jednak opuścić, spojrzała więc znów w stronę wysokich drzew. Jakoś dziwnie się przeredziły, pomyślała. Nigdy przecież nie było widać między nimi gór po tamtej stronie

doliny. Åshild stała nieruchomo, omiatając krajobraz wzrokiem. Nagle zasłoniła usta dłonią. Zdrętwiała i wstrzymała oddech, bo jedno z drzew nieoczekiwanie się zachwiało. W samym środku lasu. Nie było ani odrobiny wiatru, gałęzie pozostałych świerków się nie poruszały.

- Nie! - krzyknęła Åshild, widząc, że ogromne drzewo pada na ziemię. Po chwili siekiera zaczęła znowu pracować miarowo. Åshild odniosła wrażenie, że zachwiała się korona jeszcze bliżej rosnącego świerku, lecz nie zdążyła się upewnić, bo natychmiast wróciła do domu. Drżącymi dłońmi zaryglowała drzwi. Trzeba stąd uciekać! Ten, kto kryje się w lesie, nie może mieć dobrych zamiarów.

Panika omal jej nie sparaliżowała. Rozejrzała się bezradnie dokoła, nie bardzo wiedząc, co robić, lecz już po chwili rozłożyła na stole dwa kocyki dla dzieci. Wypchała worek dziecięcymi ubrankami i zarzuciła go sobie na plecy. Chwyliła jeszcze szal, zawiązując go mocno w pasie, i wpadła do alkowy po maluchy. Gdy podnosiła Hannah-Kari z kołyski, wydawało jej się, że uderzenia siekiery odbijają się już od ścian domu.

- O Boże - szepnęła. - Oby tylko udało nam się uciec!

Umieściła bliźnięta przy piersi, tak by szal je podtrzymywał. Dzień był ciepły, nie obawiała się więc, że dzieci zmarzną. Lękała się tylko trolli, huldr i innych nadprzyrodzonych stworów. Z goryczą pomyślała o pastarze. Ten młody pastor nie jest wcale lepszy niż stary. Mógł przecież dotrzymać słowa i ochrzcić dzieci przed latem...

Åshild mocniej przytuliła bliźnięta i ruszyła w stronę drzwi. Tym razem dość długo mocowała się z rygłem. Gdy wreszcie stanęła na schodach, oślepiło ją słońce. Którędy pójść? Jeśli wybierze drogę koło lasu, trafi na tego, kto ścina drzewa. Ścieżka wzdłuż strumyka jest bardzo nierówna i dłuższa, a przecież powinna jak najprędzej biec do wsi, do ludzi. Może więc pójść na przełaj, przez pole koło gospodarstwa Simena? To jednak oznacza, że przez pewien czas będzie szła przez otwarty teren. Nie, na to się nie odważy.

Åshild ruszyła w stronę drogi, postanawiając jednak trzymać się jak najdalej od drzew. Wielki Boże! Kolejne drzewo w lesie przewróciło się z hukiem. Następne upadnie już na drogę, odcinając Rudningen od świata! Åshild przytuliła maleństwa do piersi. Jeśli tylko przedostanie się przez rzekę, na pewno kogoś spotka. Musi zaryzykować. Jeśli szczęście jej dopisze, przemknie się jakoś do sąsiedniego gospodarstwa, a stamtąd ścieżką przez las, na mostek.

Drgnęła nerwowo, gdy znów rozległy się uderzenia siekiery i nie zastanawiając się dłużej, pobiegła za stodołę. Koło kamiennego płotu zeszła do przydrożnego rowu. Gdy obróciła głowę, by zerknąć w stronę lasu, dojrzała mężczyznę pochylonego nad ogromnym pniem świerka. Nagle mężczyzna się wyprostował, jakby poczuł jej wzrok na plecach. Obrócił się powoli w jej stronę i przesłonił oczy od słońca. Wówczas Åshild poznała drwala, który ścinał drzewa w cudzym lesie. To był Stein Lien.

Przerażenie ścisnęło ją za gardło, gdy ujrzała, jak Stein Lien rusza ku niej z uniesioną siekierą. Czego on chce? Ten człowiek chyba oszalał! Krew szybko pulsowała jej w skroniach i choć Knut zaczął płakać, Åshild myślała tylko o ucieczce. Obróciła się i ruszyła biegiem w stronę gospodarstwa Simena, ku rzece.

Oddech zaczął się jej rwać, dzieci wydawały się coraz cięższe, ale wciąż biegła. Uważała tylko, by się nie potknąć. Przez chwilę miała wrażenie, że słyszy kroki mężczyzny tuż za sobą, lecz wołała się nie odwracać. Była przygotowana na atak. Nie, nie pozwoli, by skrzywdził dzieci! Ta myśl dodała jej sił. Ale nie starczyło ich na długo.

Åshild przełknęła łzy, z trudem łapiąc powietrze. Nie zdoła uciec przed Steinem Lienem. Zawinięte w kocyki maleństwa zaczęły się wysuwać z szala. Åshild musiała się zatrzymać, by ich nie upuścić. Stała więc, opierając się plecami o ścianę szopy. Zaciśnęła mocno powieki, powtarzając w duchu słowa modlitwy. Czekala na atak Steina Liena...

Ale nic się nie wydarzyło. Słyszała tylko bicie własnego serca i popłakiwanie Knuta. Czyżby Stein się zatrzymał? Czyżby chciał zobaczyć strach w jej oczach? Ciarki jej przeszły po plecach, lęk dławił gardło, ale nie mogła znieść już dłużej tej niepewności.

Otworzyła oczy. I ujrzała puste podwórze. I błękitne niebo. Stein Lien stał na polu i nie spuszczał jej z oka. Tkwił nieruchomo, najwyraźniej nie zamierzając się zbliżyć, ale uśmiechał się złowrogo. Åshild starała się nie poddać panice.

- Dobry Boże, pomóż mi! Pomóż nam!

Nie pamiętała już, ile razy od rana szeptała tę modlitwę, ale nic innego zrobić nie mogła. Wiedziała, że jest bezradna.

W tej samej chwili Ole rzucił kosę i spojrzał na południe. Co tam się dzieje? Ogarnęło go niejasne poczucie zagrożenia. Znal dobrze to uczucie. Po chwili ujrzał przerażoną twarz, okoloną rudymi włosami. Siekierę. I dwa zawiniątka.

To mu wystarczyło! Ale jak to możliwe? Zapewniano go przecież, że Stein Lien jest w górach. Biały Emil był tego pewien, a Ole mu wierzył. Może jednak Stein Lien oszukał Emila? Ole zaklął siarczyście pod nosem i pobiegł do chaty powiedzieć Kari, że musi pojechać do wsi. Gniew dodawał mu sił, lecz w głębi serca trawił go lęk i dręczyły wyrzuty sumienia. Starał się spokojnie rozmawiać z teściową, ona jednak od razu zrozumiała, że sprawa jest poważna.

- Uważaj na siebie - mruknęła. - Musisz przecież dotrzeć tam cały i zdrowy.

Ole był już przy drzwiach, ale odwrócił się, by spojrzeć na teściową. Rozumieli się bez słów. Ole cieszył się, że Kari nie zadaje żadnych pytań. Kiwnął jej tylko głową i wybiegł.

Za mostem wjechał na wąską ścieżkę, z której koń mógł się ześlizgnąć przy pierwszym nieostrożnym kroku. Ole jednak o tym nie myślał. Ufał swojemu koniowi, pogoda dopisywała, więc przyspieszył. Dlaczego był taki głupi, że zostawił Åshild samą z dziećmi? Powinien był

przewidzieć, że Stein Lien tylko czeka na sposobność, by się na nich zemścić. Ole obiecał Åshild, że wróci za dwa dni. Do diabła! Zaklął znów, przerażony własną głupotą. Nie powinien był ich w ogóle zostawiać.

Mijał kolejne pastwiska, nie zwracając uwagi na nic i na nikogo. Gdy zjeżdżał już do doliny, serce mu mocniej zabiło. Że też wcześniej nie miał żadnych przeczuć!

- Åshild, jestem już w drodze! - zawołał, lecz jego głos został zagłuszony przez szum rzeki i tętent końskich kopyt. - Wybacz mi! Już jadę!

Po twarzy spływało mu coś słonego, nie wiedział, czy to pot, czy łzy. Nie ocierał ich jednak. Wyschły same, zostawiając tylko białe smugi na policzkach. W pewnej chwili Ole musiał zwolnić. Drogę przecinał w tym miejscu dość głęboki strumień. Ole nie chciał, by koń się tu potknął, przytrzymał go więc, by przeszedł przez wodę spokojnie. Ale gdy stanął na drugim brzegu, od razu ruszył galopem. Tego dnia wielu ludzi pracujących przy sianokosach patrzyło ze zdumieniem na gospodarza z Rudningen. Każdy, kto słyszał galopującego konia, prostował się i wspierał na grabiach, by spojrzeć na jeźdźca. Z daleka nikt jednak nie zauważył zaciętego wyrazu twarzy Olego.

Za Lio dolina wydawała się pusta. Ole czuł, że wydarzyło się jakieś nieszczęście. W jego sercu gniew mieszał się z lękiem. Co zastanie w Rudningen? Stein Lien popełnił dziś wielkie głupstwo, jeśli targnął się na Åshild! Ole zacisnął zęby i przymrużył oczy. Trzeba go wreszcie powstrzymać, bez względu na to, jaką cenę przyjdzie zapłacić. Żeby Åshild i dzieci były bezpieczne.

Ole niepokoił się coraz bardziej, w miarę jak zbliżał się do zagrody. Co tam się wydarzyło? Przed oczami miał obraz Steina z uniesioną siekierą. Jego cyniczny uśmiezek źle wróżył. Jeśli coś złego stało się Åshild i dzieciom, będę miał krew na rękach, zanim zajdzie słońce, pomyślał Ole z dziwnym spokojem. Pochłonięty rozmyślaniami, zapomniał skierować konia na drogę do Rudningen, ale ten sam skrzył w porę. Ole nie spuszczał oczu ze ścieżki. Wiedział, że powinien mieć się na baczności, bo lodowaty powiew, który poczuł na twarzy, nie miał nic wspólnego ze zmianą pogody.

Upewnił się, że nóż jest na swoim miejscu. A przy okazji spostrzegł, że z sakwy wystaje szpicruta, której nigdy nie używał. Przywiózł ją z Danii i z przyzwyczajenia zabierał zawsze na dłuższe wyprawy. Czuł się pewniej, mając ją przy sobie.

Na zakręcie las wydał mu się znacznie jaśniejszy. Chyba nigdy nie było tu tak jasno. Ole nie zwolnił, bo wiedział, że droga zaraz przestanie się wiać, a koń zna ją tak dobrze, że mogliby tu jechać nawet na oślep. Już za chwilę dojadą do stodoły. Ole oczekiwał ataku ze strony Liena, gotów sięgnąć po nóż i szpicrutę. Nie był jednak przygotowany na to, że będzie musiał się gwałtownie zatrzymać.

Pociągnął za wodze tak mocno, że koń stanął dęba, a on chwycił się grzywy, by nie spaść. Drogę do zagrody przegradzały bowiem zwalone pnie potężnych świerków. Gdyby koń próbował je przeskoczyć, niechybnie połamalby sobie nogi.

- Ho, ho, spokojnie. - Ole starał się okiełznać spłoszonego wierzchowca, a jednocześnie utrzymać się w siodle. - Boże, zaraz spadnę a koń mnie zmiążdzy... - szepnął i w tej samej chwili ujrzał kołyskę z bliźniętami. - Nie mogę przecież osierocić dzieci. - Nie był pewien, czy ostatnie zdanie wypowiedział, czy tylko pomyślał. Trzymał się kurczowo grzywy. Serce biło mu głośno, pot spływał z czoła, mięśnie napięły się mocno. Ole wiedział, że walczy o życie. Koń wciąż obracał się, stojąc na tylnych nogach i kopiąc na oślep przednimi kopytami.

- Spokojnie, spokojnie - szeptał Ole.

Wreszcie przednie kopyta konia opadły ciężko na ziemię, lecz nim Ole usiadł porządnie w siodle, zwierzę znów chciało stanąć dęba. Jednak tym razem Ole zdołał je powstrzymać. Gdy tylko koń ponownie dotknął przednimi kopytami ziemi, ruszył galopem tam, skąd przyjechali. Ole jednak dopiero po chwili bardzo ostrożnie ściągnął wodze.

- Prrr, prr, tak. Prrr.

Wreszcie się zatrzymali. Ole poklepał klacz po szyi i zsunął się na ziemię. Nie przestawał głaskać wierzchowca, chcąc w ten sposób uspokoić i jego, i siebie. Co tym razem wymyślił ten Stein Lien? Dlaczego zatarasował drogę do Rudningen? Czyżby zrobił krzywdę Åshild i dzieciom i nie chciał, by ktoś przyszedł im z pomocą? Strach sparaliżował Olego na chwilę.

- Muszę znaleźć Åshild i dzieci! - szepnął. - Panie, Tobie powierzam nasze życie. Ty nie chcesz przecież, żeby stała się nam krzywda...

Chwycił wodze i sprowadził konia z drogi. Postanowił dotrzeć do zagrody od innej strony, przez las. Miał ochotę biec, lecz drzewa rosły gęsto i musiał kluczyć. Od czasu do czasu zatrzymywał się i nasłuchiwał, lecz dokoła panowała cisza. Ten, kto ściał drzewa musiał pracować tu od dłuższego czasu. Teraz Ole zrozumiał, dlaczego w lesie przejaśniało.

- Do cholery! - Gniew brał w nim górę nad lękiem i niepokojem. To przecież draństwo. Trzeba będzie wielu lat, żeby ten las odrósł. - Diabeł z piekła rodem z tego Steina! Szkoda, że mu kiedyś uratowałem życie.

Gdyby go wtedy zostawili w górach, dziś Stein Lien nikomu krzywdy by nie zrobił. Ole nie wstydził się swoich myśli. Dziś nie ruszyłby nawet palcem, żeby uchronić tego człowieka przed śmiercią. Pociągnął szybciej konia przez krzaki. Wkrótce wydostaną się już na pastwiska Simena, a stamtąd pojedą przez pole do Rudningen. Zatrzymał się przed zagrodą Simena, żeby sprawdzić, czy tam nikogo nie ma. Ale wszędzie panowała cisza. Ole znów wskoczył na koński grzbiet i dopiero wtedy zobaczył, ile drzew zostało ściętych. Serce go zabolalo na widok tak

wielkich szkód. Ścisnął boki konia łydkami i ruszył do swojej zagrody. Jechał skrajem pola, żeby nie zniszczyć zasiewów.

Gdy zbliżał się do drogi, popatrzył uważnie dokoła. Czuł, że Stein Lien jest w pobliżu. Ale gdzie? Ole nie mógł się pozbyć uczucia, że ktoś go obserwuje. Dobrze, że siedzę na koniu, pomyślał, mam przewagę nad Steinem. Ruszył ponownie. Dzień był piękny, ale Ole nie zwracał uwagi na pogodę. Niepokoiła go przerażająca cisza, wisząca nad gospodarstwem.

Miał właśnie skryć się za węgiel stodoły, gdy kątem oka dostrzegł jakiś ruch w krzakach. Ole chwycił szpicrutę i błyskawicznie obrócił się w siodle. Ujrzał wyłaniającego się z rowu mężczyznę, z ręką uniesioną do ciosu. Lien trzymał w ręku siekiere, którą celował w Olego. Na widok jego cynicznego uśmiechu Olemu pociemniało przed oczami. Ogarnięty wściekłością zamachnął się szpicrutą. Gdy trafił w rękę, trzymającą siekiere, rozległ się świst i straszny krzyk. Siekiera upadła na ziemię, lecz Ole jak opętany dalej chłostał Steina szpicrutą. Chciał go zatłuc na śmierć.

Zaślepiiony własną wściekłością, oprzytomniał dopiero wtedy, gdy koń przestraszony odskoczył w bok. I wtedy poczuł straszliwy ból w ramieniu. Gdy się z wolna wyprostował, najpierw spostrzegł siekiere leżącą w trawie. A wokół niej tylko kwiatki i chwasty. Gdzie się podział Stein? Ole popatrzył uważniej. Tam. Środkiem zagonu kuśtykał przygarbiony mężczyzna. Stein Lien.

Ole westchnął i przeczesał dłonią włosy mokre od potu. W głowie zaczęło mu się rozjaśniać. Dobrze, że pozwolił temu człowiekowi odejść. Całe szczęście, że nie wszystkie ciosy były celne, całe szczęście, że nie został mordercą. Z gardłem ściśniętym niepokojem o żonę i dzieci wjechał na podwórze. Zeskoczył z konia i wbiegł po schodach.

- Åshild, jestem już. Åshild, wszystko w porządku?



## Rozdział 2

Ole biegł po całym domu, wołając żonę, lecz zastał tylko pustą kołyskę. Strach ścisnął mu serce, lecz powoli Olego zaczynał ogarniać jakiś wewnętrzny spokój. Åshild wydołała się stąd razem z dziećmi. Ole czuł, że jest bezpieczna, lecz nie miał odwagi zaufać do końca swojej intuicji. Dokąd mogła pójść? Może ukryła się w spizarni albo w stodole? Nie odeszła przecież daleko z dwójką malców. Ole sprawdził wszystkie zabudowania, zajrzał w każdy kąt, lecz Rudningen było całkiem opustoszałe. Nigdzie żadnego znaku życia.

Przystanął zrezygnowany na podwórzu. Rozejrzał się bezradnie i usiadł na schodach.

- Musisz myśleć rozsądnie - mruknął do siebie, trochę zawstydzony, że mówi głośno sam do siebie, ale to mu jakoś pomagało się skoncentrować. - Skoro Åshild tu nie ma, to znaczy, że udało jej się uciec przed Steinem.

Ole chciał w to wierzyć. Może ukryła się gdzieś nad strumieniem. Poszedł tam, uklęknął i zanurzył głowę w lodowatej wodzie. Dobrze mu to zrobiło. Wyprostował się, patrząc w niebo. Oczy mu się nagle zamgliły i ujrzał niewyraźne obrazy. Åshild, bliźnięta, wnętrze jakiegoś domu.

Dzieci leżały przy jej piersi. Cała trójka wyglądała tak spokojnie. Ole przygryzł dolną wargę. A więc są bezpieczni.

- Dziękuję - szepnął i nawet nie próbował powstrzymać szlochu. - Muszę ją tylko znaleźć.

Ole zszedł na drogę, prowadząc konia za uzdę, dotarł jednak tylko do miejsca, w którym leżały pnie ścięte przez Steina Liena. Tutaj musiał skrócić w stronę zagrody Simena. Przypomniał sobie widok pleców Simena w dniu, w którym zmarła Mari. Przygarbiony wyglądał jak staruszek, a przecież był tylko parę lat starszy od niego. Simen musi jakoś żyć dalej. Na szczęście wielu sąsiadów wsparło go w tych trudnych chwilach. Ludzie we wsi lubili go, bo był pracowity i pogodny. Nieczęsto zdarzało się, by małżonkowie kochali się tak gorąco jak Simen i Mari. Jeśli ktoś zasłużył sobie na długie wspólne życie, to była to właśnie ta para.

Ole pokręcił głową. Nikt nie może być pewien, że los będzie mu sprzyjał. Nagle ogarnął go wielki niepokój o Åshild. Nie zniósłby nawrotu jej choroby i cierpienia. Od razu ponaglił konia. Pragnął czym prędzej chwycić żonę w ramiona i przytulić do piersi. Jak mógł zostawić ją tylko z dziećmi w Rudningen? Skoro pastor nie chciał ochrzcić dzieci przed latem, mogli zrobić to sami. Powiniennem zatroszczyć się, żeby Åshild mogła zabrać bliźniaki na halę, pomyślał. Wówczas miałbym ich przy sobie.

Myśli kłębiły mu się w głowie. Ogarnął go wielki gniew na pastora, który postanowił ich ukarać, odwołując chrzest. Tylko dlatego, że Ole ośmielił się zabrać głos w kościele, by bronić

się przed niesprawiedliwymi oskarżeniami. Pastor odłożył chrzest do jesieni, choć wiedział, że gospodarzy z Rudningen czeka trudne lato z dwójką nieochrzczonych dzieci. Ole przypomniał sobie Steina Liena i krew zaczęła mu od razu szybciej pulsować w żyłach. To niebezpieczny człowiek, najwyższy czas położyć kres zagrożeniom z jego strony.

Najpierw jednak musi znaleźć żonę i dzieci. Gdzie rozpocząć poszukiwania? W którym gospodarstwie ktoś został w domu? Zastanawiając się nad tym, Ole dotarł do drogi z Torset i skrzył na północ. Åshild nie zaszłaby daleko z dwójką dzieci, o ile tylko nikt jej nie podwiózł. Ole postanowił więc zacząć od najbliższego gospodarstwa, od Haugen.

Tuż przed mostem droga znów zakręcała, a za zakrętem słychać było jakieś głosy. Ole nie widział rozmawiających ludzi, lecz rozpoznał głos Steina Liena. Ole nie miał ochoty go teraz oglądać. Rozprawi się z nim jak należy, ale najpierw musi znaleźć Åshild. Wstrzymał więc na moment konia i słuchał.

- Nie widzisz, że jestem ranny? Mam złamaną rękę! - Stein krzyczał tak, że nie sposób było wątpić, iż bardzo cierpi. - Możesz mi chyba pomóc.

Ole nastawił uszu, żeby się dowiedzieć, z kim Lien rozmawia, lecz tamten mówił cicho. W tej samej chwili poczuł wielką ulgę. To chyba... ?

Zbliżył się do zakrętu, lecz wciąż nie widział mężczyzn. Teraz jednak słyszał głos tego drugiego tak wyraźnie, że nie miał już wątpliwości.

- Sam jesteś sobie winien - odpowiedział człowiek, który zazwyczaj nie był zbyt rozmowny.

- Mylisz się - jęczał Stein. - Zostałem napadnięty.

- To raczej ty napadasz na ludzi. Mnie nie oszukasz.

- Ale możesz chyba zatamować krew. I nastawić mi kość!

- Mogę ci pomóc w ten sposób, że nigdy już nie zobaczysz swojej ręki. Tak żebyś przestał zatruwać ludziom życie i siać postrach we wsi. Mogę i zrobię to.

Ole zdumiał się tą długą przemową. Nigdy jeszcze nie usłyszał naraz tylu słów z ust tego człowieka. Wiedział, że rozmówca Liena już wyczuł jego obecność. Znali się przecież dobrze.

- Myślałem, że pomagasz ludziom - stęknął Stein. - Przepuść mnie przynajmniej.

- Spójrz mi najpierw prosto w oczy. - Przyjaciel Olego podniósł głos, po czym zapadła cisza.

Ole wstrzymał oddech. Co się tam dzieje?

- A teraz śpiesz się do domu. - Głos był już nieco cichszy. - Za pewien czas twój wzrok zacznie słabnąć. Resztę życia spędzisz w mroku. Nie będzie cię już kusiło, by szkodzić ludziom.

- Głupi jesteś! Szalony! Puść mnie!

Ole usłyszał kroki kuśtykającego Steina i jego coraz cichsze pojękiwanie. Odczekał jednak chwilę, nim się wyłonił zza zakrętu. Wolał, żeby najpierw Lien przeszedł przez most. Gdy wreszcie ruszył przed siebie, najpierw ujrzał psa węszącego w zaroślach pod lasem. Po drugiej stronie drogi na kamieniu siedział Psiarz. Wyglądał na znudzonego, ale spojrzenie, które posłał Olemu wyrażało zrozumienie.

- To było długie przemówienie. - Ole zeskoczył z konia i usiadł obok mężczyzny. Nie musiał się spieszyć. Wiedział, że już na zawsze pozbył się kłopotów ze Steinem Lienem.

- Czasem nie ma innego wyjścia. - Psiarz uśmiechnął się nieznacznie, żując źdźbło trawy.

Ole pokiwał głową i podrapał psa za uchem. Nagle dotarł do niego szum rzeki i brzęczenie owadów. Łzy mu napłynęły do oczu.

- Daleko zawędrowałeś tego lata? - Ole wiedział, że Psiarz przyłącza się czasem do bandy włóczęgów, która krąży po okolicy, choć nigdy nie pokazuje się w ich towarzystwie we własnej wsi. Ole go nie potępiał jak niektórzy sąsiedzi. Psiarz miał lepsze serce niż wielu innych ludzi. I wolał żyć po swojemu.

- Nie za daleko. Mam tu co robić.

Ole i Psiarz nie potrzebowali wielu słów, by się zrozumieć.

- Dziękuję ci. - Ole wyciągnął dłoń i uściśnął rękę przyjaciela. - Bałem się o Åshild i dzieci.

- Już nie będziesz musiał. - Psiarz popatrzył uważnie na gospodarza z Rudningen. - O ile tylko dasz sobie radę z pastorem.

- To nie będzie takie łatwe - zaśmiał się Ole. Nie dziwił się, że Psiarz wie o kłopotach z chrczinami. - Ale jakoś się ułoży.

Pożegnali się i Ole ruszył do Haugen, zostawiając przyjaciela na przydrożnym kamieniu. Ole pomyślał z uśmiechem, że na Psiarza zawsze można liczyć. Pojawił się we właściwym momencie i zrobił, co trzeba. Dzięki niemu Ole nie stanie się mordercą.

Zbliżał się do Haugen, coraz bardziej pewny, że zastanie tam Åshild. Słońce było już wysoko na niebie, gdy przejechał przez bramę. Zanim zdążył zatrzymać konia, na schodach pojawiła się Bergljot Haugen, zażywna kobieta, która żadnej pracy się nie bała i zawsze pojawiała się tam, gdzie jej potrzebowano. Teraz czekała spokojnie na Olego.

- Dzień dobry, widzę, że tu gospodarze są w domu. - Ole się uśmiechnął i szukał śladu uśmiechu na twarzy Bergljot. Ale na twarzy kobiety malowała się powaga. Oby tylko nic się nie stało Åshild i bliźniętom, pomyślał Ole z niepokojem.

- Dobry wieczór. Póki nie dorobimy się własnej hali, będę spędzała lato we wsi - odparła pogodnie. Ole trochę się uspokoił.

- Per pomaga w sianokosach to temu, to tamtemu, na szczęście o tej porze roku nie brakuje roboty.

Ole wiedział, że Per Haugen latem najmuje się do pracy przy sianokosach. Zimą zaś zajmuje się krawiectwem. Wielu sąsiadów powierzało mu szycie ubrań. Mówiono, że jest bardzo solidny.

- Nie widziałaś przypadkiem Åshild z dziećmi? - Ole starał się mówić spokojnie, lecz na jego twarzy musiało się odmalować napięcie, bo Bergljot się uśmiechnęła.

- Widziałam, widziałam. Cała trójka jest zdrowa i bezpieczna.

- Dzięki, dzięki. - Olego ogarnęła fala wdzięczności. W okamgnieniu zeskoczył z konia. Podbiegł do Bergljot i nim się obejrzała, uściskał ją z całej siły. - Dziękuję, że się nimi zajęłaś. Wiedziałem, że są bezpieczni.

Bergljot poprawiła chustkę, gdy Ole ją wreszcie wypuścił z objęć.

- Już lepiej wchodź, wchodź czym prędzej - zaśmiała się, kręcąc głową.

Ole musiał pochylić głowę pod niską framugą, a gdy już wszedł do środka, jego wzrok padł prosto na Åshild, która siedziała z bliźniętami w ramionach. Nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy! Nigdy!

- Åshild! Tak się o was martwiłem. Nic się wam nie stało?

Bergljot Haugen dyskretnie zamknęła za nim drzwi, by zostali sami.

- Co się wydarzyło, moja kochana? - Ole pochylił się, ujął twarz żony w obie dłonie i zajrzał jej głęboko w oczy. - Dobrze się czujesz?

Głaskał i głaskał jej rude włosy. Dopiero teraz zauważył, jaki jest zmęczony. Całkiem opadł z sił, musiał przykleknąć koło krzesła. Bliźnięta spały spokojnie w ramionach matki. Ole musnął delikatnie ich twarzyczki. Knut zamlaskał usteczkami i zacisnął mocniej powieki. Jego siostra obróciła tylko główkę i westchnęła.

- Opowiadaj, kochana. - Ole spojrzał na swoją żonę i tym razem zobaczył na jej twarzy uśmiech. - Byłem w Rudningen, widziałem szkody.

- Tak bardzo się bałam, Ole. - Usta Åshild zadrżały lekko. - Nie sądziłam, że zdołamy ujść z życiem. - Åshild pochyliła głowę, a z jej oczu popłynęły łzy, które Ole natychmiast ocierał.

- Potrzymam Hannah-Kari - powiedział, biorąc dziecko z jej ramion. - Usiądziemy na ławie pod oknem, blisko siebie. - Karmiłaś je przed chwilą? - zapytał, gdy już siedzieli na ławie. - Śpią tak spokojnie.

- Karmiłam je niedawno, są najedzone, ale i zmęczone. Åshild oparła się o ramię Olego i zaczęła opowiadać.

O uderzeniach siekiery, które słyszała przez całą noc. O niepewności i przerażeniu, które ją ogarnęły, gdy zobaczyła przewracające się świerki. O tym, jak biegła z dziećmi przez pole i jak zdrewniała ze strachu, gdy Stein Lien patrzył na nią z tym strasznym uśmieszkiem.

- Trzymał w ręku siekiere. Byłam pewna, że nas pozabija. - Åshild zadrżała.

- Biedactwo. - Ole objął ją wolnym ramieniem. - Wiele dziś przeszłaś, ale zareczam ci, że nie musisz się już bać Steina Liena.

- Ole, ty go chyba nie... ? - Åshild z przerażenia otworzyła oczy szeroko.

- Nie, nie. Nie zabiłem, chociaż miałem na to wielką ochotę. Wszystko ci później wyjaśnię, ale najpierw musisz mi opowiedzieć, jak dotarłaś do Haugen.

- Myślałam tylko o tym, jak uchronić dzieci, i sama nie wiem, dlaczego, zawałam na cały głos: „Ole!”

Åshild oddychała szybciej, odżył w niej strach, który wtedy czuła. Ale Ole musiał usłyszeć, co było dalej.

- „Ole, tutaj jestem!”. Moje słowa odbiły się echem od ściany lasu zanim zrozumiałam, że to mój własny głos. Tymczasem Stein się obrócił, jakby przestraszony i zaczął się rozglądać dokoła. Wtedy pobiegłam, nie zastanawiając się, czy maluchom jest wygodnie. Trzymałam każde pod pachą i pędziłam przez las. Wciąż się bałam, że Stein mnie dopadnie. Raz usłyszałam jakieś głucho uderzenie i wyobraziłam sobie, że to siekiera trafiła w pień tuż koło mojej głowy. Ale pewnie tak mi się tylko wydawało.

Åshild mówiła szybko, jakby chciała czym prędzej wyrzucić z siebie tę przerażającą historię. Ole przerwał jej, chcąc, by się trochę uspokoiła.

- I dotarłaś do bitej drogi? - spytał.

- Mhm. Minęła cała wieczność, nim wybiegłam spomiędzy drzew i trafiłam prosto na Pettera Hulbaka, który wioził drewno z lasu. Wielki Boże, jak się ucieszyłam z tego spotkania. Nie masz pojęcia, Ole!

Ole wcale nie dziwił się przerażeniu Åshild. Całe szczęście, że Psiarz rozprawił się już ze Steinem Lienem, bo Ole, wysłuchawszy opowieści żony, miał ochotę zbić go do nieprzytomności. Ale to nie było już potrzebne. Ole nie miał wątpliwości, że Stein Lien został dostatecznie ukarany.

- Popłacz sobie, kochana. Przeszłaś dziś przez istne piekło.

W tej samej chwili zakwiliła Hannah-Kari. Ole zaczął ją delikatnie kołysać, nie wypuszczając żony z objęć. Głaskał policzek Åshild wolną dłonią. W tej samej chwili drzwi się uchyliły i do izby zajrzała Bergljot. Rozczuliła się na widok szczęśliwej rodziny. Ole skinął głową na znak, że może wejść. Po chwili Bergljot nakrywała już do stołu.

- Myślę, że chętnie coś przekąsicie. - Gospodyni nie czekała na odpowiedź. - Czym chata bogata, tym rada. Pewno od dawna nie mieliście nic w ustach?

- Rzeczywiście. - Ole zdziwił się, że nie czuł głodu, bo przecież nie jadł i nie pił nic od samego rana. Ale na widok jedzenia od razu zaczęło mu burczeć w brzuchu.

Tej nocy Ole i Åshild spali na stryżku w Haugen. Było im ciasno i duszno, lecz nie mieli ochoty schodzić na dół. Bliźnięta ułożyli w dwóch szufladach wyjętych z komody. Maluchy szybko się uspokoili i zapadła cisza. Åshild odrzuciła koc, lecz nie odsunęła się od Olego, mimo iż było jej gorąco. Nie chciała, by znów zniknął, więc trzymała go mocno za ramię.

- Skąd możesz mieć pewność, że Stein znów czegoś nie wymyśli? - szepnęła. - Czego on właściwie chce? Chce nas zabić? - Głos jej trochę zadrżał, gdy zadawała ostatnie pytanie.

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem - przyznał Ole, głaszcząc żonę po policzku. - Ale nie musimy się nim już przejmować.

I opowiedział jej, jak chłostał Steina szpicrutą i o spotkaniu z Psiarzem. Åshild odetchnęła z ulgą. Nie tak szybko zapomni o tym, co dziś przeżyła. I nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś odważy się zostać sama w domu.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - odparła, wtulając się mocniej w bok Olego. - Oby tylko nic złego się nie przytrafiło dzieciom. Już nie pamiętam, czy uczyniłam znak krzyża na ich czołach, gdy uciekałam z Rudningen.

- Jeśli Bóg jest taki, jak myślę, będzie trzymał nad nimi pieczę. Niewinne dzieci nie mogą cierpieć z powodu niechęci pastora i szaleństwa Steina. - Ole otarł krople potu z czoła żony. - Dopóki będziemy pokładać nadzieję w Panu, nic złego się nie wydarzy.

Ole ma rację, pomyślała Åshild. Bliźniętom na pewno nie stanie się żadna krzywda. I nagle przypomniała sobie, że droga do Rudningen jest zatarasowana. Wiele dni upłynie, nim uda się uprzętnąć te wielkie pnie, a Åshild nie wyobrażała sobie życia w takim odosobnieniu.

- Co zrobimy jutro? Czy mogę pojechać z tobą na letnie pastwisko?

- Już się tam nie wybieram tego lata. Jutro muszę obejrzeć szkody i zabrać się do pracy. Co za piekielny plan obmyślił ten człowiek! - zdenerwował się Ole. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli na parę dni przeniesiemy się do Torset. Dom stoi pusty, bo przecież Kari jest w górach, więc chyba możemy się tam zatrzymać.

Åshild skinęła głową. To dobre rozwiązanie. Tam będzie się czuła bezpiecznie.

- Dobrze. Muszę zabrać ubranka i jedzenie dla dzieci.

- Najpierw zawiozę cię do Torset, a potem wrócę po to, co będzie ci potrzebne. Ścieżka przez las koło zagrody Simena powinna być przejezdna, póki nie spadnie deszcz. Może poprosimy Bergjlot, by pojechała z nami, żeby dotrzymać ci towarzystwa za dnia? Chyba poza nią nikogo nie ma w całej wsi.

Åshild musiała się zastanowić. Czy chciałaby mieć kogoś przy sobie przez cały dzień? Jeśli Stein rzeczywiście stracił wzrok, nie było powodów do obawy.

- Nie, poradzę sobie sama. O ile tylko wrócisz do Torset na noc.

- Oczywiście. - Ole z trudem powstrzymał ziewnięcie. - Jeśli zmienisz zdanie, zapytamy Bergljot później.

Dzień był długi i męczący. Ciało potrzebowało odpoczynku, głowa stawała się coraz cięższa.

- Musimy się trochę przespać - mruknął Ole. - Tak się cieszę, że was mam. Całą trójkę.

Åshild łzy napłynęły do oczu. Łzy wdzięczności. Ole ich nie zauważył, choć mieszały się z kroplami potu na jej policzkach i szyi. To dobrze, pomyślała Åshild. Ole potrzebuje teraz snu.

### Rozdział 3

Trzeciego dnia pobytu Åshild i Olego w Torset w zagrodzie zjawili się goście. Wybiło właśnie południe i Ole przyszedł do domu coś zjeść. Spizarnia w Torset była dobrze zaopatrzona, niczego nie brakowało. Kari tak jak przed śmiercią męża napełniała beczki ziarnem, soliła masło, suszyła mięso, wędziła ryby. A że mieszkała sama, niewiele z tego zjadała. Olemu i Åshild brakowało tylko świeżego mleka, musieli zadowolić się kwaśnym. Åshild starała się zawsze podawać najlepsze jedzenie, okazując w ten sposób radość z obecności męża.

- Zdaje się, że to Petter Hulbak - powiedział Ole, wyglądając przez okno. - Postaw jeszcze jeden kubek.

Åshild pobiegła do kredensu, zaglądając po drodze do maluchów. Bliźnięta były zazwyczaj spokojne i zadowolone, tylko czasami ich buzie wykrzywiały płacz. Za każdym razem Knut płakał głośniej niż Hannah-Kari. Åshild postawiła na stole stary talerz ze zdobioną krawędzią. Pamiętała go dobrze z dzieciństwa, bo wtedy zawsze cieszyła się, gdy pojawiał się na stole. Matka układała na nim grube pajdy maślanej bułki z cukrem. Dziś jednak na talerzu leżały racuchy. Åshild smażyła je przez większą część dnia, bo wiedziała, ile Ole potrafi zjeść. Gdy się wyprostowała i wytarła ręce w fartuch, drzwi się otworzyły. Ole miał rację, to był Petter.

- Przejeżdżałem niedaleko i postanowiłem sprawdzić, czy u was wszystko w porządku. - Petter rzucił Åshild pytające spojrzenie. - Nie wyglądałaś najlepiej, gdy cię ostatnio podwoziłem przez most. - Petter zerknął na Olego i skinął głową w stronę kołyski. - Dzieci dobrze się chowają?

- Tak, mają apetyt i dobrze śpią, więc na pewno są zdrowe - odparła Åshild, odgarniając włosy z czoła. Chustka, którą powinna nosić jako mężatka, została w Rudningen, ale Åshild się tym nie przejmowała. Wolą chodź z gołą głową, jak Hannah. Hannah zakładała chustkę tylko do pracy w oborze. - Usiądź i zjedz z nami.

- Dziękuję.

Pettera nie trzeba było dwa razy zapraszać. Chudy i żyłasty Hulbak wcale nie wyglądał na drwala. Ale był silny i zwinny i cieszył się dobrą sławą we wsi. Wszyscy go chętnie zatrudniali.

- Ile tu jedzenia! Nigdy nie widziałem tak bogato zastawionego stołu w powszedni dzień.

- Ja też nie. - pospieszył Ole z odpowiedzią, żeby nie wprawić żony w zakłopotanie. - Ale musimy odzyskać siły po tej historii ze Steinem.



- Stein, tak, tak. - Petter zakasłał i wyprostował się, jakby coś mu się nagle przypomniało.  
- Spotkałem wczoraj jego żonę. Była w rozpaczy. Mówiła, że jej mąż stracił wzrok i nie może trafić nawet do alkowy. Stało się to tak nagle.

Ole i Åshild wymienili spojrzenia. Åshild wyrwało się nawet westchnienie ulgi. A więc Psiarz dotrzymał słowa.

- Choroby zjawiają się nieproszone, tak, tak. - Ole nie zamierzał zdradzać tego, co wie. -  
Może drzewny pył uszkodził mu oczy, kiedy tak zawzięcie wycinał mój las.

Ole opowiedział gościowi, co się wydarzyło, i Petter zrozumiał, dlaczego Åshild była taka przerażona, kiedy ją spotkał. Mówiła wtedy coś o siekierze, lesie i Steinie, ale Hulbak nie mógł się w tym połapać. Dopiero teraz wszystko stało się jasne.

- Stein Lien zawsze był trudnym człowiekiem - mówił Petter, smarując racucha śmietaną.  
- Bało się go wielu ludzi we wsi. Ale teraz będzie chyba siedział spokojnie, jeśli Gunda mówiła prawdę.

- Miejmy nadzieję - powiedział Ole z powagą.

Nie cieszył się z tego, że Stein stracił wzrok, ale dzięki temu Ole i jego rodzina będą żyć w spokoju. Lien przysporzył im przecież wielu trosk.

- Dziękuję ci, że pomogłeś Åshild i dzieciom - dodał Ole, patrząc na gościa z wdzięcznością.

Przez chwilę jedli w milczeniu, a Åshild z przyjemnością patrzyła, jak racuchy znikają z talerzy. Kiedy Knut zaczął płakać, musiała wstać, żeby wziąć go na ręce. Na szczęście Hannah-Kari wciąż grzecznie spała. Åshild zaczęła krążyć po alkowie, żeby uspokoić małego. Drzwi jednak zostawiła otwarte, żeby słyszeć o czym rozmawiają mężczyźni.

Knut nie chciał się uspokoić. Rozpięła więc sukienkę i usiadła na krawędzi łóżka. Trochę mleka powinno go ukoić. Jakie to szczęście mieć dwójkę zdrowych dzieci, pomyślała. Wielki Boże, jakie to szczęście! Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu, musiała mocno zamrunąć, żeby je powstrzymać. Już nie słuchała rozmowy mężczyzn.

- U kogo teraz pracujesz? - zapytał Ole, ocierając usta wierzchem dłoni. Całkiem inaczej się czuję przy stole tutaj, u siebie, niż w Sørholm, pomyślał. W Danii serwetki były równie ważne jak nakrycia.

- Karczuję nad strumieniem kawałek ziemi dla Sorhola. Niedługo skończę. Ale już inni czekają w kolejce. To całkiem niezłe zajęcie.

Ole pokiwał głową. Wiedział, że Petter uskładał już sporo pieniędzy, choć się nie chwalił. Był pracowity i cierpliwy, ale jako młodszy brat nie miał prawa do ojcowizny. Musiał zarobić na siebie.

Nagle rozległ się żałosny płacz. Ole szybko podbiegł do alkowy. Wziął córeczkę na ręce, przyniósł ją do izby i zaczął kołysać. Petter podrapał się po brodzie, nie spuszczać oczu z Olego. Maleństwo prawie zniknęło w wielkich dłoniach ojca. Malutkie rączki zaciskały się i otwierały, ale oczka były zamknięte.

- Będzie z ciebie niezły śpioch - zaśmiał się Petter. - Albo może chcesz się wyspać na zapas. - Petter odsunął kubek. - Dziękuję za poczęstunek, ale nie będę wam już więcej zwracał głowy. Macie przecież co robić.

- Tak, zdaje się, że tej jesieni będę miał jeszcze więcej roboty - westchnął Ole. - A może znalazłbyś czas, żeby pomóc mi uporządkować las po wyczynach Steina? Obawiam się, że sporo wody upłynie, zanim uda mi się oczyścić drogę.

- To się da zrobić. - Petter uznał, że inne zajęcia nie są tak pilne, skoro nadarza się okazja, by zarobić coś ekstra. - Mogę zacząć od jutra.

- Naprawdę? - Ole ucieszył się bardziej niż dał po sobie poznać. Petter miał dryg do pracy, lepszego pomocnika trudno sobie wymarzyć. - Obiecuję, że dobrze ci zapłacę.

Musiał się jeszcze zastanowić, co zrobić z drewnem. Pieniądzy nie potrzebował, nie chciał więc go sprzedawać. Zamierzał powiększyć dom, żeby nie zabrakło im miejsca, jak dzieci podrosną. Planował także rozbudowę stodoły, ale dopiero za jakiś czas. Czyżby musiał jednak zabrać się do tego już teraz, tylko dlatego, że jakiś szaleniec wyciął mu kawałek lasu? Gniew go ogarnął na myśl o wspaniałym drewnie, które walało się wokół Rudningen.

- Przyjdę z samego rana, zobaczymy, ile nam się uda zrobić przez tydzień. - Petter podniósł się z uśmiechem. - Przekonasz się, że oczyścimy drogę przed powrotem ludzi z górskich pastwisk.

Åshild otworzyła wszystkie okna, żeby przewietrzyć izbę. Przepięgię poruszył zasłonkami, lecz w tym upale najłżejszy nawet wiaterek wydawał się błogosławieństwem. Hannah-Kari i Knut gaworzyli wesoło, każde na swoim posłaniu. Åshild znalazła na strychu stare łóżeczko, w którym sama sypiała w dzieciństwie. Gdy je oczyściła z pajęczyn i wyłożyła kocykami, było jak nowe. Teraz leżał w nim Knut, Hannah-Kari miała swoją kołyskę. Maluchy gaworzyły jeden przez drugiego, zupełnie jakby ze sobą rozmawiały. Åshild zatrzymała się na środku izby, spojrzała najpierw na synka, potem na córeczkę. To jej własne dzieci! Nie sądziła, że po tym, co przeszła w Valdres, kiedykolwiek zostanie matką. Wmawiała wówczas sobie ciągle, że nikt nie zechce za żonę kobiety, którą miał już inny mężczyzna.

- A teraz mam i Olego, i was - szepnęła. - Nie mogę pragnąć niczego więcej.

Poruszyła lekko kołyskę i podeszła do łóżeczka.

- Kiedyś ty przejmiesz obowiązki ojca w Rudningen. Oby życie było dla ciebie łaskawe.

Åshild zdjęła chustkę z głowy i otarła pot z czoła. Niedługo zacznie padać, pomyślała, zrobiło się tak duszno. Nie martwiła się o Olego i Pettera, bo wiedziała, że mogą schronić się w Rudningen w razie potrzeby. Powinna teraz czym prędzej ściągnąć pranie ze sznurka. Wybiegła na podwórze, zostawiając dzieci w izbie. Żałowała, że nie może ich zabrać na dwór, póki nie zostaną ochrzczone.

Gdy rozległy się pierwsze grzmoty, na podwórzu pojawiła się jakaś kobieta. Åshild szybko rozpoznała w niej Bergljot i czekała na nią, postawiwszy na ziemi kosz z bielizną.

- Że też się odważyłaś wyjść w taką pogodę - powiedziała.

- Może te chmury przejdą bokiem - uśmiechnęła się Bergljot.

- Miejmy nadzieję.

Kobiety weszły do izby, starannie zamykając za sobą drzwi. Wiatr się wzmaczał, ciężkie konary świerków wokół domu kołysały się coraz mocniej, a zasłonki furkotały już na zewnątrz. Åshild szybko zamknęła okna, a potem usiadła z robótką w rękę. Tego lata nie tak często widywała ludzi, więc ucieszyła się z odwiedzin sąsiadki.

- Słyszałaś, jakie dziwne się dzieją pod Grøtenuten? - Bergljot spojrzała pytająco na Åshild. - Tore Grøndalen i Helge Fausko przejeżdżali tamtędy nocą. Twierdzą, że widzieli jakieś dziwne światło tam, gdzie zeszła lawina. Przy zmiecionym z powierzchni ziemi gospodarstwie Torodda Opplii.

Bergljot mówiła ściszym głosem. Åshild poczuła się nieswojo na myśl o zmarłych, którzy nie zostali pochowani w poświęconej ziemi.

- Jak mogli zobaczyć tam światło o tej porze roku? - zdziwiła się. - Przecież noce są wciąż jasne.

- No właśnie. Dlatego to wszystko brzmi jeszcze straszniej, nie sądzisz?

Åshild pokiwała głową, choć nie widziała żadnego powodu, by się tym tak przejmować. Mężczyznom mogło się przecież coś przywidzieć.

- Trochę to dziwne - zgodziła się. - Ale może to światło spletało im figła.

- Nie sądzę. Żaden z nich raczej nie zmyśla. A jeśli ci, którzy leżą pod piarżyskiem, nie mogą zaznać spokoju? To była przecież straszna śmierć.

- Może pastor powinien pobłogosławić w tym miejscu dusze zmarłych. Może to pomoże.

Nagle niebo rozdarła ogromna błyskawica, a po chwili w górach rozległ się głuchy grzmot. Hannah-Kari zaczęła od razu płakać, a Knut jej zawtórował. Po chwili za oknem pociemniało, lecz deszcz jeszcze nie padał. Robiło się tylko coraz duszniej. Åshild poczuła ból głowy.

- No już, już. Nie ma się czego bać - Bergljot uspokajała malutką. Usiadła przy kołysce i huśtała dziecko ostrożnie. Åshild wzięła Knuta na kolana. Gdy jednak kolejna błyskawica

rozjaśniła niebo, a grzmot wstrząsnął ścianami domu, Bergljot musiała wyjąć Hannah-Kari z kołyski i przytulić.

- Dobrze, że tu jesteś - powiedziała głośno Åshild, przekrzykując płaczące maluchy. - Czasem trudno pocieszyć dwa niemowlaki naraz.

- Dobrze to rozumiem.

Bergljot drgnęła nerwowo, gdy uderzył kolejny piorun. O szybę rozbijały się już pierwsze krople deszczu.

- Co za pogoda!

Åshild podniosła się i zaczęła spacerować z Knutem w ramionach. Czuła się nieswojo.

- Dzieci nie są ochrzczone - powiedziała cicho. - Oby tylko nic się im nie przytrafiło.

- Trzeba je przeżegnać. - Bergljot natychmiast uczyniła znak krzyża na piersiach Hannah-Kari. - Niech cię Bóg ma w swojej opiece.

- Niech i ciebie Bóg ma w swojej opiece. - Åshild uczyniła znak krzyża nad synkiem. Od razu poczuła się lepiej, choć wciąż miała żal do pastora. To przecież on, całkiem świadomie, tak jej utrudnił życie tego lata.

- Kiedy chrzciny? - zapytała Bergljot, przysuwając się do paleniska.

- Na to pytanie powinien odpowiedzieć pastor - obruszyła się Åshild. - Mieliśmy nadzieję, że ochrzczi bliźnięta jeszcze przed latem, ale odmówił.

- Dlatego, że Ole odpowiedział mu wtedy w kościele?

Bergljot od razu się zorientowała, o co poszło, bo wszyscy we wsi opowiadali sobie o wystąpieniu gospodarza z Rudningen podczas nabożeństwa. Nikt jednak nie wiedział, o czym rozmawiali później i dopiero teraz Bergljot się dowiedziała, w jaki sposób pastor zemścił się na Olem.

- Nie było żadnego innego powodu - westchnęła Åshild. A gdy kolejny grzmot wstrząsnął izbą, dodała: -Uff, nie lubię takiej pogody.

- Musimy zaufać Panu, tylko to nam pozostało. - Głos Bergljot był całkiem spokojny. - Czy wyznaczyliście już dzień na chrzciny?

- Tak, byliśmy już umówieni z pastorem i bardzo się cieszyłam, że będę mogła zabierać dzieci na dwór latem.

Gdy mrok rozjaśniła kolejna błyskawica, Åshild poczuła jakiś swąd.

- Mam nadzieję, że piorun trafił tylko w drzewo... Spojrzała niepewnie na Bergljot, zajęta uspokajaniem

Hannah-Kari. Dziewczynka podskakiwała za każdym uderzeniem pioruna i na nowo zanosila się płaczem.

- Na pewno. Pada tak mocno, że nie trzeba się obawiać pożaru.

Åshild nie przypominała sobie, by kiedykolwiek w środku lata zapadły takie ciemności. Burza miotła się między szczytami gór, błyskawice co i rusz rozdzierały niebo. Åshild położyła Knuta do łóżeczka i poszła po świecę. Potem zbliżyła się do okna, by wyrzec na podwórze, ale deszcz spływający po szybach całkowicie przesłonił jej widok. W tej samej chwili znów błysnęło. Åshild cofnęła się, zasłaniając oczy.

- Trzymaj się z dala od okna - przestrzegła ją Bergljot, zerkając niespokojnie na półki, na których pobrzękiwały naczynia, i na trzeszczące drzwi. - Można by pomyśleć, że ziemia się trzęsie - zaśmiała się trochę nerwowo.

- Już myślałam, że ośleplam - jęknęła Åshild, podnosząc się z podłogi. Cofając się od okna, potknęła się o stółek i upadła. - Chyba niedługo ta burza się skończy? - zapytała, trąc oczy wierzchem dłoni i mrugając raz po raz.

Na szczęście znów wszystko dobrze widziała. Długi stół z gładkimi krawędziami i dzbanek z piwem. Makatkę na ścianie nad ławą. Matczyńny kołowrotek, który stał koło paleniska, skrzynię z bierwionami i narożną szafkę. Odetchnęła z ulgą. A więc błyskawica nie uszkodziła jej wzroku.

- Chodź, usiądziemy sobie - zaproponowała Bergljot, przesuwając rzeźbione krzesło na środek izby.

Åshild wzięła Knuta na ręce i zrobiła to samo. Grzmoty były tak głośne, że kobiety nie mogły usłyszeć się nawzajem, siedziały więc w milczeniu wsłuchane w odgłosy szalejącej wokół domu burzy. Płomień świecy migotał niespokojnie, ale dodawał im trochę otuchy. Åshild i Bergljot kołysały dzieci w ramionach, nuąc cichutko. Psalmi przynosiły im pocieszenie.

Zazwyczaj torf, którym okładano dach, wygłuszał padający deszcz. Tym razem jednak kobietom się wydawało, iż po ścianach spływa wodospad. Na szczęście dzieci się uspokoily. Nastrój był tak ponury, że Åshild, wpatrując się w płomień świecy, przypomniała sobie opowieść Bergljot o dziwnym świetle pod Grøtenuten. Oby tylko duchy zmarłych nie zaczęły teraz nawiedzać mieszkańców wsi.

Śpiew kobiet urwał się nagle, gdy w środku izby coś błysnęło na żółto i rozległ się straszliwy grzmot. Nim ucichł, błysnęło znowu. Zerwały się jednocześnie, patrząc z przerażeniem na drewnianą ścianę. Usłyszały trzask pękającego drewna, a na ścianie pojawiła się pionowa rysa, sięgająca od sufitu do samej podłogi. Jasną szczelinę przesłonił jednak szybko gęsty dym. Åshild natychmiast oprzytomniała.

- Jezu drogi, pali się! Piorun w nas strzelił! - Obróciła się tak gwałtownie, że przewróciła świecę. Nim pojęła, co się stało, zajął się bieżnik.

- Połóż dziecko! Musimy ugasić ogień - krzyknęła Bergljot, biegnąc do kuchni po wiadro.

Za nic nie zostawię Knuta, pomyślała Åshild w desperacji, przytulając mocno synka. Chwyła bieżnik gołą ręką, ale ogień szybko dotarł do jej dłoni, musiała więc rzucić płonąca tkaninę na podłogę.

- Zaraz będziemy mieć pożar w całej izbie - zawołała, starając się zdeptać płomienie. Prawie się jej to udało, lecz w ostatniej chwili jakaś iskra przeskoczyła na drewniany stołek i ogień buchnął na nowo. Na szczęście w tej samej chwili pojawiła się Bergljot z wiadrem wody. W izbie rozległ się syk, a podłogę zasnuł biały dym.

- Przynies więcej wody! - zażądała Bergljot, patrząc gdzieś w górę.

Gdy Åshild zobaczyła małe płomyki przedostające się już do środka przez szczelinę, która powstała od uderzenia pioruna, zrozumiała, że nie dadzą sobie rady. Nigdy nie ugaszą tego pożaru!

- Lepiej będzie jak uciekniemy! - zawołała. Wprawdzie na dworze wciąż błyskało i grzmiało, lecz ona jakby tego nie widziała. Najważniejsze to uciec przed ogniem.

- Spróbujmy! Połóż wreszcie dziecko i weź drugie wiadro! - Bergljot nie mogła zrozumieć, dlaczego Åshild wciąż trzyma małego na rękach. Powinny przecież razem ratować dom.

Åshild pojęła wreszcie, że nie udźwignie i Knuta, i wiadra, odłożyła więc dziecko i pobiegła do kuchni. Całe szczęście, że poprzedniego dnia nanosiła wody. Dobry Boże, modliła się, wspomóż nas swoją łaską!

Bergljot już opróżniła swoje wiadro, została więc tylko woda, którą przyniosła Åshild. Tymczasem płomyki ognia pojawiły się na zasłonach i Åshild nie wiedziała, co gasić. Zasłony, czy ścianę...

- Za chwilę ogień będzie wszędzie - szepnęła. - Nie damy rady.

Gdy woda chlusnęła na ścianę, całą izbę wypełnił biały dym i Åshild omal nie straciła tchu. W panice poląła zasłonki resztką wody, lecz wiedziała już, że nie ma żadnej nadziei. Rzuciła więc wiadro z hukiem i podbiegła do łóżeczka.

- Musimy stąd uciec, zanim się podusimy. Bergljot już podnosiła Hannah-Kari z kołyski. Dym był coraz gęstszy, widziały niewiele, coraz trudniej się im oddychało.

- Postaraj się wziąć jakiś koc z dużego łóżka, musimy osłonić dzieci przed deszczem. - Åshild zachowała w tym wszystkim trzeźwość umysłu i myślała przede wszystkim o dzieciach.

- Gdzie się schronimy? - zapytała Bergljot. - W stodole?

-Tak!

Stodoła stała bliżej domu niż spiżarnia, więc szybciej mogły tam dotrzeć.

Gdy Bergljot otworzyła drzwi, fala deszczu zalała cały przedsionek. Åshild chwyciła kurtkę z wieszaka i osłoniła nią Knuta. Na podwórzu z ulgą zaczerpnęła świeżego powietrza w

płuca, a gdy się obejrzała, nad drzwiami domu zobaczyła kłęby dymu. Miała nadzieję, że dom całkiem nie spłonie. Przecież deszcz powinien w końcu ugasić pożar. Jednak gdy zamykała za sobą drzwi od stodoły, znów powrócił lęk.

Z wnętrza stodoły obie kobiety widziały pomarańczowe języki ognia. Åshild uświadomiła sobie, że nic z domu nie zabrała. Na czym najbardziej zależało jej matce? Co wyniosłaby z pożaru, gdyby miała na to dość czasu? Åshild pomyślała o dziedzicznych srebrach, które stały w kredensie.

- Masz, придержи Knuta. Możesz położyć dzieci w tamtych saniach.

I nim Bergljot zdążyła coś powiedzieć, Åshild pędziła już przez podwórze. Uniosła spódnicę, żeby biec szybciej. Żeby zdążyć, nim ogień się rozpanoszy na dobre. Bez zastanowienia otworzyła drzwi i choć napotkała ścianę dymu, nie zatrzymała się. Jakiś wewnętrzny głos kazał jej wrócić do tego płonącego domu. Wzięła głęboki oddech i weszła do przedsionka. Krzyk Bergljot zniknął pośród grzmotów i szumu deszczu. Åshild słyszała już tylko krew, która pulsowała jej w skroniach.

## Rozdział 4

Bergljot przemknęło przez myśl, że Åshild chyba całkiem oszalała, skoro wbiegła do płonącego domu. Nie ma przecież rzeczy, która byłaby warta takiego ryzyka.

- Åshild! - krzyczała za nią, ale na próżno. Widziała tylko ociekającą wodą postać, która zanurza się w morzu dymu. W następnej chwili uderzył kolejny piorun.

Bergljot cofnęła się w głąb stodoły i ułożyła dzieci w saniach. Twarz miała moką od deszczu, oddech przyspieszony. Co robić? Błyskawicznie wymościła malcom posłanie skórami i kocami, tak by były bezpieczne. Bliźnięta płakały bez przerwy, ale burza je zagłuszała. Bergljot stanęła w drzwiach stodoły i patrzyła na płonący dom. Ta ulewa powinna wkrótce ugasić pożar, pomyślała. Złożyła ręce i zaczęła się modlić:

- Dobry Boże, dzieci potrzebują matki. Musisz jej strzec.

Nagle pękła szyba w jednym z okien. Serce podskoczyło Bergljot do gardła. Przez okno do środka wkradł się kolejny język ognia. Dzieci za jej plecami zanosili się od płaczu, ale ona stała jak słup soli, nie wiedząc, co robić.

- Nie mogę przecież pójść tam za nią. Nie mogę - powtarzała Bergljot, przyciskając dłonie do piersi.

Wpatrywała się w drzwi domu w nadziei, że Åshild zaraz w nich stanie.

- Muszę coś zrobić!

W jednej chwili, nie zwracając uwagi na ulewny deszcz, wybiegła na podwórze. Myślała tylko o tym, by uratować Åshild. Mokra spódnica utrudniała jej bieg. Na samym środku podwórza poślizgnęła się i upadła. Wołając Åshild, czołgała się ku domowi. Nigdy w życiu nie czuła się taka bezsilna. Wreszcie udało jej się podnieść. Podbiegła do drzwi. Ogień objął już wszystkie ściany, ale miała nadzieję, że dzięki wybitej szybie deszcz ugasi płomień, które pełzały wokół okna. Bergljot chwyciła framugę drzącymi dłońmi i ostrożnie przestąpiła próg. Uderzył ją zapach spalenizny, a dym całkiem przesłonił jej widok.

- Åshild! Wracaj!

Bergljot wiedziała, że nie może pójść dalej. Gdy próbowała wziąć oddech, dławił ją dym, a jej krzyk zamieniał się w dziwny pisk. Już chciała się poddać. Rozsądek podpowiadał, by się wycofała, zanim dach się zawali. Ale myśl o młodej matce, która była tam w środku, nie dawała jej spokoju. Nagły powiew wiatru rozrzedził trochę dym i na podłodze w przedsionku Bergljot spostrzegła coś czerwonego. Tuż pod drzwiami do izby. Czy to może być...

W tej samej chwili wiatr zatrzaskał drzwi wejściowe i przedsionek pogrążył się w mroku. Bergljot wstrzymała oddech. Nie mogę już wdychać dymu, bo się uduszę. Popchnęła drzwi plecami i rzuciła się na schody. Długo tak leżała, chwytając oddech, nie zważając na zimne ka-



mienie. Zamknęła oczy i przez otwarte usta łapczywie wciągała powietrze. Wreszcie zmusiła się, by wstać i dopiero wtedy poczuła, jak zmarzła.

Dym znów dławił jej płuca, ale uświadomiła sobie, że przy samej podłodze może być jeszcze trochę powietrza. Znów się więc położyła i, pełznąc z zaciśniętymi powiekami, natrafiła dłonią na puste wiadro i na stołek. Uparcie posuwała się naprzód. Nigdy w życiu by nie pomyślała, że przedsionek w Torset jest taki długi.

Nagle jej wyciągnięta do przodu dłoń natrafiła na coś mokrego. Najpierw uznała, że to tylko szmata, ale tkaniny było bardzo dużo.

- Åshild? To ty?

Bergljot chwyciła materiał obiema rękami i zaczęła ciągnąć. Nie na wiele się to jednak zdało. Tymczasem żar bijący z izby coraz bardziej utrudniał jej oddychanie. Czowała, że traci siły, ale miała już pewność. Wreszcie znalazła nieprzytomną Åshild. Chwyciła ją w pole i próbowała dociągnąć do drzwi, ale okazało się to niemal ponad jej siły.

- Muszę dać radę!

Pod powiekami Bergljot zatańczyły czarne plamy, żołądek podchodził jej do gardła, w ustach czuła smak krwi, lecz się nie poddawała. Musiała się podnieść i pochylić, więc dym dławił ją coraz bardziej, ale w innej pozycji nie ruszyłaby bezwładnego ciała z miejsca. Znów zebrała się w sobie i napięła mięśnie. Tym razem udało jej się przesunąć ciało aż do progu. Teraz jednak musiała zaczerpnąć powietrza. Wydostała się na dwór.

- Dłużej już nie dam rady. Boże, wybac mi... Staralam się. - Zwróciła oczy do nieba, a deszcz chłodził jej ciało. Ale ona zobojętniała. Chciała tylko spać. Położyć się na ziemi i zasnąć. Żeby nie widzieć tego wszystkiego.

Wtedy znów wiatr trzasnął drzwiami. Bergljot oprzytomniała.

- Åshild?

Przypomniała sobie młodą matkę, która leżała wciąż w przedsionku. Jak w transie podeszła do drzwi i opadła na kolana. Wycieńczona, przemoczona i drżąca z zimna wczółgała się znów do środka i chwyciła za ubranie nieprzytomną Åshild. We wnętrzu izby ogień trząskał jak w palenisku, ale Bergljot nic nie słyszała. Myślała tylko o tym, by wyciągnąć Åshild na podwórze. Nigdy nie przypuszczała, że człowiek może być aż tak ciężki. Ale strach dodał jej sił. I choć ciemniało jej w oczach i szumiało w głowie, nie wypuszczała sukni Åshild z rąk. Nie puszczać, ciągnąć, ciągnąć. Byle dalej od płomieni! I od domu. Jak najdalej. Daleko od ognia. Daleko.

Bergljot nie była już świadoma tego, co robi. Ciało żyło swoim życiem, niezależnie od myśli. Ale palce kobiety wciąż zaciskały się na kolorowej tkaninie. Jakiś głos mówił jej, że nie wolno puścić. Że trzeba ciągnąć.

Ramiona ciążyły Åshild jak ołów. Nogi też. I wcale nie chciała się budzić. Nie chciała otwierać oczu, jakby straciła wszelką siłę woli. Próbowwała przełknąć ślinę, ale gardło miała suche. Musiała zakasłać i to sprawiło jej ogromny ból, więc jęknęła. Myśli jednak rozjaśniały się z wolna. Leżała na czymś zimnym i śliskim, krople wody spływały jej po szyi. Wielki Boże! - uświadomiła sobie. Leżę na ziemi! Obróciła z trudem głowę i otworzyła oczy. Zobaczyła tylko czarne niebo i ulewę, która jej omal nie zatopiła. Wtedy przez szum deszczu i wiatru przedarł się dźwięk, który sprawił, że się uniosła.

Bliźnięta! Usłyszała ich płacz. Chciała się zerwać na równe nogi.

- Hannah-Kari! Knut!

Krzyczała z całej siły, ale z jej ust dobywał się tylko ochryply szept. Gdzie dzieci? Co się stało? Wreszcie zorientowała się, że leży nieopodal drzwi do stodoły, a gdy chciała oprzeć ręce o ziemię, żeby wstać, natrafiła na drugie przemoczone ciało. Bergljot!

Wtedy przypomniała sobie piorun i płonący dom. I to, że wbiegła do izby pełnej gęstego dymu. Ale jak to się stało, że obie się tutaj znalazły? Åshild wstała i chciała wciągnąć Bergljot pod dach, ale znów usłyszała rozpaczliwy dziecięcy płacz. Zawroty głowy omal nie powaliły jej na kolana. Tylko myśl o tym, że dzieciom mogło się stać coś złego, pozwoliła jej zebrać resztkę sił. W stodole było tak ciemno, że niewiele widziała, ale szybko trafiła do bliźniąt leżących na saniach.

- No już, już, mama już jest. Czy nic się wam nie stało, moje maleństwa?

Po omacku odszukała dzieci. Najpierw podniosła zapłakanego Knuta.

- O, jesteś dobrze przykryty - załkała. - Więc nic ci się nie stało.

Po chwili miała na kolanach dwójkę swych dzieci, a po policzkach popłynęły jej łzy szczęścia, których nie zdołała powstrzymać.

- Musicie być bardzo głodni.

Åshild czuła, że mleko rozsadza jej piersi, zatem od ostatniego karmienia musiało upłynąć wiele czasu. Próbowwała rozpiąć bluzkę, lecz przemoczona tkanina kleiła jej się do ciała, a przemarznęte palce nie poruszały się sprawnie.

- Musicie chyba poleżeć w saniach i poczekać, aż się doprowadzę do porządku - szepnęła i położyła dzieci.

Oczy przyzwyczyły się już do mroku, widziała więc teraz, że dzieci leżały na bezpiecznym posłaniu na dnie wąskich sań. Zaczęła zdrętwiałymi palcami manipulować przy haftkach, ale dłonie wciąż odmawiały jej posłuszeństwa. W końcu szarpnęła tkaninę, haftki i guziki oderwały się i rozsypały po podłodze. Nagle Åshild przypomniała sobie o Bergljot.

Wielkie nieba! Jak mogła o niej zapomnieć? Deszcz wciąż padał, lecz grzmoty się oddalały. Åshild ruszyła ku wyjściu i od razu natknęła się na Bergljot. Chwyciła ją pod rękę,

wciągnęła do stodoły i opadła na podłogę tuż koło niej. Potem zamknęła oczy i oparła głowę o zimną podłogę. Z rozkoszą wciągnęła w płuca swojski zapach koni, krów, zleżalego siana i świat znów wydał się jej bezpieczny. Tutaj mogła odpocząć. Zdawało się jej, że podłoga kołysze się i obraca, ale wcale się tym nie przejmowała, póki mogła leżeć w spokoju.

Pragnęła snu, ale usłyszała cichutkie popłakiwanie. Bliźnięta. Czekają na jedzenie, pomyślała, uśmiechając się nieznacznie. Ale chyba mogą trochę poczekać? Pośpi chwilkę. Åshild nie otwierała oczu, lecz dudnienie deszczu o dach i chłód bijący od podłogi nie dały jej zasnąć.

- Muszę wstać. Dzieci! - Z najwyższym trudem podniosła się, trącając przy tym Bergljot, która poruszała niespokojnie głową. - Wiem, wiem. Zimno. Ale zaczekaj trochę - szepnęła Åshild bezbarwnym tonem.

Ból rozsadał jej głowę, ale wstała i sięgnęła po końską derkę. Derka była ciężka, lecz ciepła, więc przykryła nią Bergljot i ruszyła w stronę sań.

- Teraz się najecie - szepnęła prawie bezgłośnie. - Moje maleństwa.

- Åshild! - głos Olego zabrzmiał jak salwa armatnia. Śmiertelnie przerażony Ole stał przed zniszczonym przez płomień domem i rozglądał się rozpaczliwie dookoła. Dom Kari, choć ucierpiał znacznie podczas pożaru, to jednak nie spłonął doszczętnie. Najprawdopodobniej deszcz ugasił ogień w porę i choć ściany były osmolone i wypalone, to jednak stały na swoim miejscu. Ale gdzie jest Åshild, gdzie dzieci? Ole pobiegł w kierunku spiżarni, lecz zawrócił go głos Pettera.

- Tutaj! W stodole!

Ole wpadł jak burza do stodoły i już w drzwiach stanął jak wryty. Na podłodze przy saniach siedziała Åshild. Piersi miała obnażone, bluzka, cała w strzępach, wisiała na niej żałośnie. Głowę miała opartą o rzeźbione brzegi sań, rozrzucone w nieładzie rude włosy przesłaniały część twarzy. W ramionach trzymała dwa zawiniątka, Hannah-Kari i Knuta.

- Åshild? - Ole zbliżył się ostrożnie do żony.

Oczy miała zamknięte, lecz na szczęście jej białe piersi unosiły się miarowo. Ole przyklęknął i dotknął twarzy Knuta. Chłopiec miał ciepłą buzię i smacznie sobie spał. Podobnie jak jego siostra. Ole przełknął ślinę i przetarł oczy dłonią. Ostatnio jakoś często zbierało mu się na płacz. Nic jednak nie mógł na to poradzić.

- Åshild, wezmę teraz dzieci - powiedział cicho, sięgając po maluchy.

Petter przejął od niego dwa zawiniątka i kołysał je niezgrabnie w swoich mocnych ramionach. To wystarczyło, by spały dalej spokojnie. Ole tymczasem okrył piersi żony strzępami bluzki. Gdy dotknął jej skóry, zorientował się, jak bardzo jest zmarznięta i zaczął ją masować silnymi dłońmi. Petter podszedł do Bergljot.

- Åshild, słyszysz mnie? - Ole odgarnął mokre włosy z twarzy żony i wziął ją na ręce. -  
Burza się już skończyła. Zaraz napalimy w piecu, rozgrzejemy się.

Åshild ocknęła się i zaczęła bardzo mocno drzeć.

- Zimno ci?

- Tak - szepnęła.

Ole rozejrzał się, szukając jakiegoś suchego miejsca, w którym mógłby ją położyć. Po prawej stronie w stodole było pięterko, wypełnione suchym, świeżym sianem. Stała tam drabinka z czterema szczeblami. Ole postanowił położyć żonę na wysuszonej trawie.

- Jesteśmy małżeństwem już od pięciu lat i jeszcze nie spaliśmy razem na sianie. Trzeba to naprawić - zażartował, układając ją ostrożnie. Wiedział, że Åshild lubi jego poczucie humoru w trudnych sytuacjach. - No i trzeba zdjąć z ciebie to mokre ubranie - dodał.

Przykłąknął koło niej i wsunął obie dłonie pod podartą bluzkę żony, żeby rozmasować jej piersi. Potem przesunął ręce w górę i w dół. Nie spuszczał oczu z jej bladej twarzy i wydawało mu się, że dojrzał błąkający się na niej uśmiech. Gdy rozcierał jej stopy, wyrwało mu się dziękczynne westchnienie. Poczuł, że ogarnia go pożądanie, lecz wiedział, że nie pora na to. Åshild i dzieci trzeba czym prędzej zanieść do domu. Ole przykrył żonę swoją kurtką.

- Biegnę do domu, żeby rozpaść ogień w alkowie. Potem po ciebie wrócę. Dzieciaczkom nic złego się nie stało.

Ole zszedł po drabince, zastanawiając się, czy da się zamieszkać w ocalałej części domu. Zapach spalenizny jakoś zniosą, byle tylko dach się nie zawalił.

- Hej, tutaj jest więcej takich, którzy powinni się ogrzać. Ole aż podskoczył, słysząc głos Pettera. Dopiero teraz zauważył Bergljot przykrytą końską derką. Podbiegł do niej i sprawdził jej puls. Co tu się właściwie stało, zastanawiał się. Na szczęście szyja Bergljot była ciepła, a puls miarowy, choć dość słaby.

- Musi tu jeszcze trochę poleżeć. Najpierw trzeba sprawdzić, czy alkowa nadaje się do użytku.

Ole wziął Knuta z ramion Pettera i obaj pobiegli przez podwórze. Gdy tylko weszli do przedsionka, w ich nozdrza uderzył dym. Jedna ze ścian izby była w połowie przepalona na wylot.

- Naprawimy to w parę godzin - rzekł Petter, oceniając fachowo zniszczenia. - Na tyle, żeby deszcz nie padał do środka, jeśli się znów zacznie.

Ole skinął głową i wszedł do alkowy. Tu na szczęście ogień nie dotarł, wszystko było w porządku. Można przenieść tu teraz Åshild.

- Napalę w piecu - zawołał do Pettera. - I trzeba będzie chyba pojechać po męża Bergljot. Mogła się nabawić ciężkiego zapalenia płuc.

- Zaraz po niego pojedę - odrzekł Petter, wchodząc do alkowy z Hannah-Kari na rękach. - Jeśli tylko można zostawić tu dzieci.

- Jasne. - Ole położył już Knuta w łóżeczku, a sam podszedł do pieca. - Myślisz, że nic się im nie stało? - Spojrzał z niepokojem na bliźnięta. - Są tak cicho. Sądziłem, że się obudzą podczas tego przenoszenia.

- Nie znam się specjalnie na dzieciach, ale przecież już im ciepło. Chyba po prostu chcą spać. Na pewno wystraszyły się grzmotów.

Gdy drwał zniknął za drzwiami, Ole uczynił znak krzyża nad czołami dzieci.

- Jeśli pastor nie chce tego zrobić, sam poproszę Pana o błogosławieństwo.

Po chwili ogień już trząsał w piecu jak w zimowy dzień. Ole ułożył dzieci wygodniej i zdjął kapę z łóżka, a potem pobiegł do stodoły. Bergljot leżała tak jak wcześniej, ale Åshild uniosła się trochę na sianie. Była wciąż oszołomiona i Olego ogarnęło przerażenie. Przypomniawsobnie czasy jej choroby, na którą zapadła po skandalu ze ślubem. Oby tylko znów nie straciła zmysłów!

- Chodź! - zawołał i ucieszył się, gdy wyciągnęła do niego rękę. - Przygotowałem już alkowę, jest tam ciepłutko, założysz suche ubranie.

Szybko się jednak zorientował, że Åshild nie wstanie o własnych siłach. Pochylił się i podniósł ją.

- Już za chwilę będziesz mogła położyć się do łóżka i spać jak długo tylko zechcesz - szeptał jej Ole do ucha, jakby uspokajał dziecko. - Musisz wypocząć.

Åshild otworzyła spierzchnięte usta i chciała coś powiedzieć, ale z jej gardła dobył się tylko ochrypły, niezrozumiały szept.

- Nie musisz nic mówić. Zaczekaj, aż się czegoś napijesz.

Ole przeszedł przez podwórze szybkim krokiem. Deszcz przestał padać, ale nad górami wciąż wisiały ciemne chmury. Oby tylko nie zaczęła się kolejna burza.

- Dzieci? - Åshild poruszyła bezgłośnie wargami, lecz Ole i tak odczytał pytanie.

- Nic im się nie stało. Śpią spokojnie, za chwilę będziesz je miała przy sobie.

Ole otworzył kopniakiem drzwi i znów uderzył go ostry zapach dymu. Pomyślał, że trzeba otworzyć wszystkie okna, tymczasem jednak wszedł do alkowy. Musiał przede wszystkim przebrać Åshild. Ściągnął z niej spódnicę i pończochy. Widok jej półnagiętego ciała sprawił, że krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach.

- Zaraz zdejmę z ciebie te mokre rzeczy.

Åshild zamrugała oczami. Na jej policzki wracały powoli rumieńce.

- Moja kochana - szepnął Ole, gładząc dłonią jej ciało. - Później się bardzo mocno do siebie przytulimy.

Otulił ją starannie kocem i dorzucił do ognia. Gdy wychodził, matka spała tak samo spokojnie jak jej dzieci. Mógł teraz zająć się Bergljot.

Bergljot leżała już na ławie w izbie gościnnej, gdy na podwórzu rozległy się jakieś głosy. Ole odetchnął z ulgą. Na szczęście, nie będzie musiał rozbierać obcej kobiety.

- Oj, lepiej nie myśleć, co się tu działo - powiedział Per, mąż Bergljot, wchodząc do izby w pośpiechu.

- Dawno już nie było takiej burzy - przyznał Ole, ustępując Perowi miejsce koło ławy. - Znajdą się na pewno jakieś suche ubrania dla twojej żony. Może ją przebierzesz?

- Owszem, nawet wziąłem ze sobą suchą spódnicę i kurtkę. To powinno wystarczyć.

Ole wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Dziękuję. Szybko się uwinąłeś - powiedział do Pettera, który tymczasem wspiął się już na krzesło, żeby obejrzeć nadpalone deski. - Drewna nam nie brakuje, powinno wystarczyć do naprawienia szkód. - Ole zaśmiał się gorzko, przypominając sobie piękne świerki, które ściał Stein.

- Musimy wymienić część ściany i będzie jak nowa. Nie ma się o co martwić. - W głosie Pettera było tyle pogody i spokoju, że Olemu od razu humor się poprawił.

- Kari na pewno chciałaby się tu wprowadzić zaraz po powrocie z gór. Postaram się z tym uporać do jesieni. - Ole nie obawiał się pracy, znał się na ciesielce, lękał się tylko, że nie zdąży ze wszystkim na czas.

Ole nalał trochę wody do kubka i ruszył w stronę alkowy. Maluchy zaczęły już popłakiwać, Åshild poruszyła się na łóżku.

- Jeśli chcesz, mogę ci pomóc - zawołał Petter, zeskakując z krzesła. Jakby czytał w myślach Olego.

- Pomoc rzeczywiście by mi się przydała - przyznał Ole, wchodząc do alkowy. - A czy mógłbyś zawieźć Pera i Bergljot do domu? - zapytał uprzejmie, lecz w jego głosie było coś, co zdradzało, że to raczej polecenie niż prośba. Petter wyczuł to natychmiast, ale nie obraził się. Ktoś przecież powinien pomóc Olemu. Gospodarz z Rudningen będzie miał pełne ręce roboty z dwójką dzieci i żoną, która nie jest w stanie utrzymać się na nogach.

- Jak się czujesz?

Ole usiadł na brzegu łóżka. Na rękach trzymał dwójkę pomrukujących z zadowolenia dzieci.

- Lepiej. - Åshild wciąż mówiła niewyraźnie, lecz po paru łykach wody była przynajmniej w stanie coś z siebie wykrztusić. - Dom się nie spalił? - Rozejrzała się ze zdumieniem po alkowie.

- Nie. Jest tylko jedna większa dziura w ścianie. No i Kari będzie musiała uszyć sobie nowe zasłonki, bo stare strawił ogień. Na szczęście udało się wam stąd uciec w porę.

- Bergljot! Gdzie jest... - przypomniała sobie Åshild.

- Wszystko w porządku. Nie martw się. - Ole podał żonie Hannah-Kari, żeby jakoś zatrzymać ją w łóżku. -Per już ją zabrał do domu.

Pogłaskał żonę po policzku i pocałował w czoło.

- Pamiętasz, co się stało? Próbowaliście ugasić pożar i przy tym się tak przemoczyliście?

Åshild zmarszczyła czoło, starając się sobie przypomnieć, co zaszło.

- Było mnóstwo dymu, ogień szybko wspinał się po ścianie. - Zakasłała i wypła trochę wody. - Nie mogłam znaleźć drzwi, nie mogłam złapać tchu, to pamiętam. Ale potem...

- To nie jest takie ważne. Bergljot na pewno opowie resztę, gdy będzie już wystarczająco silna.

- Srebra! - Nagle Åshild szeroko otworzyła oczy. -Matczyne srebra. Stoją w izbie? Chciałam je wynieść.

Ole spojrzał na nią z przerażeniem.

- Chyba nie wróciłaś do płonącego domu po srebra? - Ole wiedział, że Åshild ma szczególną słabość do srebra, lecz nie przypuszczał, że jest zdolna do takiego szaleństwa!

- Wydawało mi się, że dom się spali do szczętu. Myślałam o mamie. Chciałam uratować coś ze względu na nią. - Głos odmawiał Åshild posłuszeństwa, widać było, że męczy ją mówienie. Zamknęła oczy i wzięła córeczkę na ręce. - Dzieci leżały już bezpiecznie w stodole.

- Wiem, wiem. Nie wątpię, że zatroszczyłaś się najpierw o bliźnięta. Tylko żeby ci już nigdy więcej nic takiego nie przyszło do głowy. Gdy wchodzisz do płonącej izby, dym może cię udusić, zanim zdążysz się obrócić.

Tymczasem Knut dał im znać donośnym głosem, że już też jest głodny. Ole zabrał z jej ramion spokojną wciąż Hannah-Kari i położył przy jej piersi Knuta. Siedział i patrzył, jak łapczywie je jego synek. Mały miał rozanieloną minę i pomlaskiwał głośno. Potem przyszła pora na Hannah-Kari. Ole nie mógł oderwać oczu od tej sceny. Nagle do głowy przyszła mu przerażająca myśl. Niewiele brakowało, a ta dwójka straciłaby matkę...

## Rozdział 5

Birgit wyżeła szmatę i wyteżyła słuch. Czy to dzwoneczek krowy? Kończyła właśnie sprzątanie w domu Simena, tak jak obiecała. Wiedziała, że Simen właśnie dziś wróci z letniego pastwiska i czekała na niego z kaszą. Chciała, by mimo śmierci Mari, zastał dom przygotowany tak, jak nakazywała tradycja. Dlatego poprosiła Åshild o pomoc w przygotowaniu kaszy, a potem Ole przeniósł ciężki garnek do domu Simena. W izbie pachniało więc przyjemnie, w palenisku płonęły świeże bierwiona.

Birgit się wyprostowała i wyniosła wiadro. Tak, to dzwoneczki stada Simena. Dziewczynka szybkim ruchem wylała brudną wodę za dom i postawiła świeże kwiaty na stole. Pracowała tu przez cały dzień, bo żal jej było sąsiada. Cała wieś zauważyła, jaki milczący i smutny zrobił się Simen po stracie Mari. Birgit obiecała, że będzie mu pomagała w gospodarstwie. Tak samo jak w czasie choroby Mari.

Dzień powrotu z wypasu na hali był zawsze dniem szczególnym. Powrót bywał pod dach oznaczał koniec lata. Od tej pory wszystkie gospodarstwa rozpoczynały przygotowania do zimy i do Bożego Narodzenia. Kobiety wyciągały powoli swoje krosna, rozpoczynano wielkie porządki i jesienny ubój. Birgit nie wiedziała, jak ta jesień będzie wyglądała w zagrodzie Simena, zamierzała jednak pomagać mu ze wszystkich sił. Simen i Mari byli dla niej zawsze tacy dobrzy.

Birgit wytarła ręce w sukienkę i wyszła na schody. Bydło porykiwało coraz bliżej i po chwili na ścieżce między świerkami pojawił się koń. To jechał Simen. Sakwy miał pełne, do siodła przytroczone były koszyki i woreczki, zawierające smakołyki. Simen uniósł dłoń na powitanie, a Birgit odpowiedziała mu tym samym. Jakiś smutny wydawał jej się ten powrót, zwłaszcza gdy przypominała sobie, jak sama wróciła z hali przed dwoma dniami. Jechali sporą gromadą, zarówno ona, jak i Kari przez część drogi siedziały na końskim grzbiecie. Wszyscy śmiali się i żartowali. A Simen wracał w milczeniu z pięcioma krowami i dwójką obcych dzieci. Dzieci pochodziły z Hustad i latem pomagały Simenowi za pieniądze. Birgit uśmiechnęła się najweselej jak umiała.

- Jednak nie wracam do pustego domu - powiedział Simen, zeskakując z konia. - Co za miła niespodzianka. Nawet mi do głowy nie przyszło, że ktoś będzie na mnie czekał.

Simen podszedł do Birgit, by ją uściskać z wdzięczności.

- Nawet schody pozamiatałaś?

Birgit spuściła wzrok i pokiwała głową.

- Jest też kasza. - Birgit zerknęła w stronę lasu, z którego powoli wyłaniały się krowy. - Chyba jesteście głodni po tak długiej drodze?



- Ma się rozumieć. - Simen usiadł na schodach i ściągnął czapkę. - Tak, tak, skończyło się już życie w górach

- westchnął, ale się uśmiechnął. - Wy też chyba niedawno wróciliście do Rudningen?

- Dwa dni temu. - Birgit wciąż stała przed drzwiami.

- W domu czekała na nas Åshild z kaszą.

- A jak ona się czuje? Słyszałem, że w środku lata piorun trafił w Torset. A Åshild chyba tam wówczas mieszkała.

- Åshild czuje się dobrze. Bliźnięta też.

- Cieszę się.

Simen przełknął ślinę. Coś go zawsze ścisnęło za gardło, ilekroć była mowa o bliźniętach. O dzieciach innych ludzi. On i Mari nie doczekali się potomstwa.

- Pora wejść do środka i posmakować kaszy. - Simen otrząsnął się ze smutnych myśli i kiwnął na dzieci. -Dzielnie się spisaliście. Wszystkie zwierzęta dotarły szczęśliwie do domu. Powinniście coś zjeść, zanim wrócicie do siebie.

Simen przyglądał się zręcznym ruchom Birgit. Dziewczynka miała zaledwie dwanaście lat, lecz potrafiła prowadzić dom. Robota wprost paliła jej się w rękach.

- To był bardzo miły powrót do domu - powiedział Simen po jedzeniu, uśmiechając się do Birgit. - Cały dom pachnie świeżością, kasza była doskonała. Co ja bym bez ciebie zrobił?

Birgit podniosła oczy znad talerza i zerknęła na Simena. Cieszyła się, że jest zadowolony.

- Mogę ci pomagać w domu także i tej zimy.

Simen spojrzał na dziewczynkę badawczo. Bardzo liczył na jej pomoc, ale nie miał odwagi o to zapytać. Birgit była przecież jeszcze dzieckiem, nie powinien obarczać jej zbyt wielkim ciężarem, skoro jednak sama zaproponowała... Simen szczerze się ucieszył.

- To by mi bardzo ułatwiło życie. Ale wszystko zależy tylko od ciebie. Może Ole i Åshild będą potrzebować twojej pomocy?

Chłopcy, którzy pomagali Simenowi na hali, podziękowali za posiłek i chcieli już odejść, Simen wypłacił więc im należne pieniądze. Birgit tymczasem dołożyła gospodarzowi kaszy i dołąła picia. Dobrze się czuła w tym niewielkim domku, lecz brakowało jej Mari. Wciąż się spodziewała, że zaraz ją ujrzy we drzwiach. Przypuszczała, że podobnie się czuje Simen.

- Rozmawiałaś już o tym z bratem? - spytał dziewczynkę.

- Tak. Ole zgodził się, bym ci pomagała od czasu do czasu.

- W takim razie umowa stoi.

Simen spojrzał na Birgit, a ona się do niego uśmiechnęła. Birgit wyrosła na piękną dziewczynę. W ciągu lata trochę się zaokrągliła. Sukienka opinała się jej już na piersiach i zrobiła się nieco przykrótka. Niedługo mała siostrzyczka Olego będzie prawdziwą kobietą,

pomyślał Simen ze zdumieniem. I wtedy wszystko się zmieni. Na razie Birgit wciąż jeszcze jest w takim wieku, że może przychodzić do jego domu i nie wzbudzać tym żadnych plotek. Przynajmniej w ciągu najbliższej zimy. Potem trzeba będzie poszukać kogoś innego. Simen nie chciał, żeby ludzie o nim źle myśleli.

- Pozdrów Åshild i podziękuj jej za kaszę. - Simen otarł usta, wskazując ruchem głowy pusty talerz. - Później sam odniosę garnek.

- Wypłuczę go tylko...

- Nie. Na dziś już wystarczy - przerwał jej zdecydowanie, gdy jednak zobaczył rozczarowanie na jej twarzy, dodał pośpiesznie: - Już tyle czasu mi poświęciłaś. Może Åshild potrzebuje twojej pomocy.

Simen ruszył w stronę drzwi, a Birgit podążyła za nim.

- Przyjdę pojutrze - zaproponowała, zeskakując ze schodów.

- Umowa stoi.

Simen patrzył w ślad za Birgit biegnącą wzdłuż kamiennego ogrodzenia. Nigdy nie przypuszczał, że tak się przywiąże do tej dziewczynki. Birgit wносиła w jego dom tyle życia. Mari też ją pokochała i cieszyła się, ilekroć siostra Olego ich odwiedzała. Ciekawe, czy kiedyś ożeni się po raz drugi? Sama myśl sprawiła mu wielki ból, ujrzał bowiem od razu smutne oczy Mari. Jednak nie on pierwszy stracił ukochaną osobę. Wspomnienie Mari nie powinno mu przeszkodzić w ułożeniu sobie życia na nowo. Simen westchnął i rozsiadł konia. Z radością pomyślał o kolejnych odwiedzinach Birgit.

Birgit wróciła do Rudningen, gdzie wszyscy zajęci byli pracą. Kari stała nad strumieniem, szorując drewniany skopek, Ole układał ostatnie pnie na skraju pola, parobek smarował koła wozu oliwą, a na schodach siedziała Åshild z korzeniami rzepey na kolanach. Brakowało tylko bliźniąt. Dziewczynka obejrzała się w stronę zagrody Simena i pomyślała, jak bardzo jest tam cicho.

- O co tam u Simena? - zainteresował się Ole. - Smakowała mu kasza?

- O, tak, zjadł wszystko. - Birgit zerknęła na stos świerkowych pni. - Droga już oczyszczona?

- Tak. A drewno może spokojnie poczekać do przyszłego roku. Może wtedy uda się nam trochę rozbudować dom.

Birgit pokiwała głową i podeszła do Åshild. Zmierzch już zapadał, powietrze z każdym dniem stawało się chłodniejsze. Niedługo trzeba będzie zamknąć zwierzęta w oborze. I zrobi się cicho wokół domu. Biedny Simen, pomyślała Birgit. Sam na gospodarstwie. Jakie to smutne. W tej samej chwili przypomniała sobie Sørholm, rześcicie oświetlone pokoje, zastawione stoły. Dawno już nie tęskniła za pałacem, lecz teraz coś ją zakłuło w sercu. Przypomniała sobie otwartą

przestrzeń charakterystyczną dla tamtych stron. Już prawie nie pamiętała, jak się galopuje na końskim grzbiecie przez rozległe łąki.

- Hej, o czym się tak rozmarzyłaś? - zagadnęła ją Åshild z uśmiechem. - Może chciałabyś wrócić na halę?

- Nie, w górach zrobiło się już tak zimno. - Birgit przypomniała sobie chłód, jaki im ostatnio dokuczał. W takich chwilach wszyscy tęsknili do domu. - Kiedy zaczną się lekcje?

Cieszyła się na spotkanie z koleżankami i kolegami, cieszyła się, że dostanie nowe książki.

- Nie wiem - odparła Åshild. - Na pewno nie wcześniej, niż bydlę z całej wsi trafi do obór, ale na pewno zostaniemy powiadomieni. Chciałabyś już zacząć naukę?

- Mhm - mruknęła Birgit, przypominając sobie tymczasem nauczyciela z Sørholm.

Tam trudno się było wykręcić od lekcji, lecz Birgit wcale to nie przeszkadzało, bo nauczyciel opowiadał tyle ciekawych rzeczy. W tutejszej szkole najbardziej lubiła się bawić z innymi dziećmi, bo nauczyciel nie podróżował tyle co tamten i opowiadał im tylko o tym, co przeczytał w książkach.

- Napiszemy list do mamy?

Åshild spojrzała badawczo na Birgit. Czyżby dziewczynka zaczęła tęsknić za Danią? Niewykluczone, że wraz z końcem lata spędzonego na górskich pastwiskach jej myśli częściej wędrowały do rodzinnego domu, bo życie we wsi płynęło bardzo monotennie. A może nie podobała jej się praca u Simena? Åshild miała nadzieję, że Birgit nie czuje się do tego przymuszana.

- Dobry pomysł. - Åshild wrzuciła rzepy do wiadra i strzepnęła spódnice. - Masz chyba dużo do opowiedzenia.

- Napiszę o krowie, która się zabłąkała i o młodych pardwach. No i o tym ile masła ubiłam.

- Mnóstwo dobrych rzeczy przywieźliście w tym roku z hali. - Åshild wstała i otworzyła drzwi do domu. - Wydaje mi się, że nigdy nie mieliśmy aż tyle masła i serów.

- Za to powinnaś podziękować Birgit. - Kari uporała się z myciem drewnianych gospodarskich naczyń i weszła właśnie na podwórze. - Ledwo mogłam za nią nadażyć. Nie widziałam jeszcze, by ktoś tak się palił do pracy.

Birgit uśmiechnęła się zawstydzona i weszła do środka. Od razu podbiegła do bliźniąt, które właśnie się obudziły.

Podczas kolacji Åshild musiała opowiedzieć o tym, jak piorun uderzył w Torset. To był pierwszy wieczór od powrotu z hali, gdy wszyscy mogli dłużej posiedzieć razem przy stole. Kari

jeszcze nie widziała swojego gospodarstwa i szkód, które wyrządziła burza. Ciekawa była, ile czasu potrzeba, by wszystko doprowadzić do ładu.

- Za tydzień zacznie się październik. Trudno będzie mieszkać w domu bez ściany - stwierdziła.

- Miejmy nadzieję, że w tym roku śnieg nie spadnie tak szybko - zaśmiał się Ole, ale zaraz spoważniał. - Petter obiecał, że mi pomoże, więc szybko się z tym uporamy. Skoro nasza droga jest już oczyszczona, pnie zabezpieczone, możemy się zająć twoim domem.

- Ale powiedz mi jedną rzecz, Åshild. Dlaczego, na Boga, wbiegłaś do płonącego domu? - zapytała Kari, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Mogłaś przecież zginąć!

Åshild spojrzała na matkę, potem na Olego i na Birgit. Wstała z krzesła i podeszła do narożnej szafki. Z górnej półki zdjęła skórzany worek i przyniosła go do stołu. Znalazła go w stodole w Torset parę dni po tej strasznej burzy. W pierwszej chwili nie wiedziała, co to jest, gdy jednak zajrzała do środka, wszystko sobie nagle przypomniała. Dziwne, że nikt go wcześniej nie znalazł. Wracając, zabrała ten worek ze sobą do Rudningen, nie bardzo wiedząc, dlaczego to robi.

- To jest powód, dla którego wbiegłam do płonącego domu.

Gdy Åshild rozwiązywała rzemyk wpleciony w skórę, w środku worka coś zadzwoniło. Trzy pary oczu śledziły w napięciu jej ruchy. Tylko Ole wiedział, co jest w środku. Od chwili, gdy ożenił się z Åshild, nie przyszło mu nigdy do głowy, że mogłaby tęsknić do czegoś, co przypomina jej Valdres. Powinien ją oczywiście rozumieć, bo wiedział, jak lubiła pracować w srebrze. Czy właśnie ta pasja kazała jej zaryzykować własne życie, by ocalić te przedmioty? Z mieszaniną lęku i niedowierzania patrzył, jak Åshild wysypuje na stół srebra należące do Kari.

Już wcześniej te dziedziczne srebra omal nie zniknęły na zawsze z Torset. Wtedy jednak Ole przyłapał kramarza na próbie wywiezienia tych przedmiotów z rodzinnego domu Åshild. Złodziej musiał więc grzecznie wrócić i wszystko oddać gospodarzom.

- Nie mogłam pozwolić, żebyś wszystko straciła. - Åshild spojrzała przepaszająco na matkę. Kari zdumiała się bezgranicznie.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że wbiegłaś między płomienie, żeby...

- Przez chwilę wydawało mi się, że dom spłonie doszczętnie. Pomyślałam, że musisz mieć jakąś pamiątkę.

Åshild zaśmiała się nerwowo. Dopiero teraz pojęła, jak niemądrze się zachowała. Jakże mogła zostawić bliźnięta z takiego powodu?

- Trudno oczekiwać, żebyś myślała całkiem trzeźwo w takiej sytuacji. - Ole odetchnął z ulgą. Zrozumiał, że to nie miłość do srebra skłoniła jego żonę do tak lekkomyślnego kroku.

- Nigdy w życiu nie widziałam takiej burzy - tłumaczyła się Åshild.

- W górach też nie było wówczas przyjemnie, zapewniam was. - Kari wzięła worek ze srebrem, który jej podała córka. - Krowy pchały się do obory tak, że musieliśmy je zamknąć na długo przed zapadnięciem zmierzchu. Góry wyglądały jak ogromny grobowiec. Obyśmy już nigdy nie przeżyli takiej burzy. - Kari wzdrygnęła się i pokręciła głową. - Piorun trafił w szepę na Lauvseten, ale wszystkie chaty szczęśliwie ocalały.

- Cieszymy się lepiej, że pożar nie zniszczył całej zagrody - mruknął Ole. - Sądzę, że za parę tygodni będziesz mogła wrócić do domu.

- Czeka nas pracowita jesień. - Åshild wstała, żeby posprzątać ze stołu. - Niedługo się zacznie ubój. Przedtem jednak powinniśmy ochrzcić bliźnięta. Nie możemy już dłużej czekać. - W jej głosie pojawiła się nuta zdecydowania. - Dzieci muszą zostać ochrzczone. Jeśli pastor znowu odmówi, znajdziemy inne rozwiązanie. Słyszałam, że można ochrzcić dzieci w domu.

- A to w jaki sposób? - Birgit zawsze się uważnie przysłuchiwała rozmowom dorosłych, chociaż rzadko się wtrącała. Teraz jednak musiała się dowiedzieć, co Åshild miała na myśli.

- Są przecież wędrowni kapłani i kaznodzieje.

Ole odsunął krzesło i chrząknął. Zupełnie jakby słyszał głos Hannah. Rozumiał jednak dobrze wzburzenie żony, która nie mogła wynosić dzieci z domu przez całe lato. On wprawdzie uważał, że nic złego by się im nie stało, gdyby poleżały czasem trochę na dworze, lecz w oczach Åshild i Kari malowało się prawdziwe przerażenie, gdy tylko o tym wspominał.

- Zgadzam się z tobą. Porozmawiam z naszym pastorem, zanim zaczniemy szukać kogoś innego. Ty chyba także uważasz, że najlepiej byłoby ochrzcić dzieci w kościele?

- Oczywiście.

Åshild zacisnęła wargi. Na samą myśl o pastorze rysy się jej ściągały. Mógł jej przecież oszczędzić niepokoję, który ją trawił przez całe lato.

- Jeśli chrzest się odbędzie w domu, goście się tu nie pomieszczą - stwierdziła Birgit.

- Masz rację. - Ole zmierzwił siostrze włosy. - Wszystko się na pewno ułoży, ale nie możemy już dłużej czekać.

- Tylko że do takiej uroczystości musimy się trochę przygotować - stwierdziła Kari. - Trzeba upiec placki, zrobić pranie i...

- Zdażymy. - Åshild spojrzała na matkę surowo. - Najważniejsze, by dzieci zostały ochrzczone.

- Szkoda, że mama jest tak daleko - powiedziała Birgit.

Ole i Åshild wymienili spojrzenia. Oboje byli zdania, że Hannah już od dawna powinna gościć w Hemsedal.

- Wyślemy do niej list - powiedział Ole po chwili zastanowienia. - Nie wiadomo, czy mama jest na tyle zdrowa, żeby wyruszyć w tak daleką podróż. Długo chorowała, a potem w majątku wybuchł ten pożar.

- Czy mama umrze? - Birgit zatrzymała się na środku izby z talerzem w ręku. W jej oczach nie było przerażenia, tylko pytanie.

- Nie, jej choroba nie jest aż tak poważna - odparł Ole natychmiast z wielkim przekonaniem. - Mama jest już znacznie zdrowsza i na pewno niedługo przyjedzie. Nie wiadomo tylko, czy zdąży na chrzciny.

Ole poszedł za siostrą do spiżarki przy kuchni. Birgit na pewno częściej myślała o matce i o Sørholm, niż można się było tego domyślić.

- Tęsknisz za Sørholm? - zapytał, przytrzymując jej drzwi.

- Nieee. No, trochę. - Birgit przygryzła wargę, odstawiając talerz z ciastkami. - Tęsknię za mamą. I za Wilhelmem. I za Tiną.

Ole zorientował się, że nie wymieniła ojca, lecz temu chyba nie należało się dziwić.

- Masz ochotę pojechać tej jesieni do Danii?

- Nie wiem - odparła Birgit, nie patrząc na brata. - Tutaj jest dużo więcej zajęć niż w Sørholm, ale...

- Uważasz, że za wiele od ciebie wymagamy? Że masz za dużo obowiązków? - Ole nie był pewien, co siostra ma na myśli.

- Nie, nie. - Birgit spojrzała na brata mądrymi oczami dorosłego człowieka. Była dojrzała ponad wiek, zupełnie tak samo jak on.

- Lubię te wszystkie zajęcia - ciągnęła Birgit. - W oborze i w stodole. W Danii nie mogę pracować w kuchni ani w stajni. W każdym razie nie tak jak tutaj.

To dobrze, że Birgit nie czuje się przeciążona obowiązkami w gospodarstwie, pomyślał Ole. Rozumiał dobrze jej tęsknotę za Sørholm. Może sam ją też odczuwał? Spojrzał na półki w komorze. Na najwyższej półce leżały sery różnych kształtów, nieco niżej oselki masła. Resztę jedzenia przywiezionego z hali umieszczono w budynku spiżarni. W rogu stały dwa słoje z tłuszczem cielecym. Smarowano nim garnki, w których kobiety warzyły ser. Stały tam też drewniane skopki z mlekiem, odstawionym do kiszenia, a na krótszej półce leżały racuchy i bułki maślane. Szczęście im dopisało tej jesieni, komora była pełna przed zimą.

- Nie tęsknisz za swoimi zajęciami w Sørholm?

Ole chciał, żeby Birgit powiedziała coś o pałacu, bo tak rzadko wspominała dom swego dzieciństwa. Rozmawiali o Sørholm, gdy przychodziły listy od Hannah lub gdy Birgit do niej pisała, ale poza tym - nigdy. Ole zrozumiał, że to coś dziwnego. Może Birgit nie wspomina Sørholm w obawie, że to by się nie spodobało jemu i Åshild?

- Chętnie bym sobie pograła na szpinecie. I brakuje mi mojego konika, Blessy.

- Może kupimy instrument, żeby stał także i tu, w Rudningen? - Ole uśmiechnął się na tę myśl. Ileż plotek rozniosłoby się po wsi, gdyby rzeczywiście sprawili sobie taki szpinet. - Maształerz na pewno dobrze się opiekuje Blessą, nie sądzisz? Tutaj i tak nie ma takich łąk do jazdy konnej jak w Danii. Ja też czasem za nimi tęsknię.

Ole spojrział na siostrę uważnie. Czuł, że niedługo powinna wrócić do Sørholm. Gdyby tu zamieszkała na stałe, prędzej czy później zostałaby gospodynią w jednej z zagród. Ole nie potrafił pogodzić się z tą myślą. Birgit była tak bystra i żądna wiedzy, że widział przed nią inną przyszłość niż ta, która ją mogła czekać w Hemsedal.

- I tak nie miałabym tu nauczyciela - stwierdziła Birgit. - To nie będzie to samo.

- Masz rację. Nie znam w okolicy nikogo, kto potrafi grać na szpinecie. - Może latem pojedziemy do Sørholm, jeśli mamie nie starczy sił, żeby przyjechać do nas?

Birgit spojrzała na brata surowo.

- Nie możesz przecież zostawić bliźniąt i Åshild. Pod spojrzeniem młodszej siostry Ole poczuł się jak

nieodpowiedzialny smarkacz. A przy tym uświadomił sobie, że Birgit musiała już rozważać możliwości powrotu do Danii. A to znaczy, że tęskni za Sørholm.

- Jasne, że niełatwo nam będzie wyjechać, lecz nie ma rzeczy niemożliwych. Ale na pewno nam się to uda, jeśli tylko będziemy bardzo chcieli. Na szczęście na razie nie musimy podejmować decyzji. Mamy na to całą zimę. I nie musisz pomagać Simenowi, jeśli nie masz na to ochoty. On na pewno sobie sam poradzi.

Birgit tak stanowczo pokręciła głową, że Ole szczerze się zdumiał.

- Chcę mu pomóc. Tak bardzo mi go żal.

- To twoja decyzja. - Ole spojrział na siostrę z powagą. - Ale jeśli chodzi o Simena, to nie on pierwszy stracił ukochaną osobę. Inni też musieli jakoś przez to przejść. Simen jest silny i zdrowy, na pewno sobie poradzi.

Ole otworzył drzwi i przytrzymał je siostrze. A gdy przechodziła koło niego, pociągnął ją żartobliwie za warkocz.

- Musisz poprosić Åshild, by jeszcze dziś ustawiła krosna. Pora rozpocząć już zimowe zajęcia.

Ole wiedział, że Birgit bardzo lubi dobierać kolory i wzory. I rzeczywiście, oczy dziewczynki od razu rozbłysły.

- Mogę ją poprosić już teraz?

- Oczywiście. Myślę, że Åshild się ucieszy.

Ole stał jeszcze przez chwilę z dłonią na klamce. Jeśli Hannah się nie pojawi wiosną, sam będzie musiał odwiedzić Birgit do Danii. Birgit powinna znów rozmawiać po duńsku, a nie w górskim dialekcie. Zwłaszcza że i tak na pewno nie zapomni o Rudningen. W przyszłości sama sobie wybierze rodzaj życia, jakie będzie chciała prowadzić. Powinna jednak poznać lepiej życie w Danii i w wielkim mieście. Ole zmarszczył brwi, gdy przypomniał sobie, dlaczego Birgit przyjechała do Norwegii. Ciekawe, co się dzieje z Flemmingiem? Czy nauczył się już panować nad sobą? Czy też powrót Birgit obudzi w nim to, co najgorsze? Hannah pisała, że między nią a Flemmingiem wszystko się ułożyło. Trudno jednak wyciągać z tego wnioski na temat Birgit. Może lepiej będzie, jeśli Ole pojedzie z nią do Sørholm w przyszłym roku? Åshild na pewno poradzi sobie z obowiązkami na letnim pastwisku, jeśli tylko Kari jej trochę pomoże. Zresztą nie warto snuć tak dalekosiężnych planów. Wiele się jeszcze może zmienić w czasie zimy, w gospodarstwie nie brakuje obowiązków. A teraz trzeba się przede wszystkim zająć chrztem bliźniąt.



## Rozdział 6

- Dzień dobry. Takiego gościa się nie spodziewałem. Ole podał dłoń pastorowi. Czuł wobec niego niechęć, musiał ją jednak powściągnąć. Chrzt bliźniąt był teraz najważniejszy.

- Pastora też dawnośmy nie widzieli w Hemsedal.

- Ludzie mieli przecież dość zajęć z powrotem z gór.

- To prawda. Słyszałem jednak, że długo jeszcze poczekamy na pierwsze jesienne nabożeństwo. Tak długo jeszcze nigdy nie czekaliśmy.

- Obowiązków jest coraz więcej. Parafia jest bardzo rozległa. Nic na to nie poradzę - odparł sucho pastor. - Po co przyjechałeś tu z tak daleka?

W pytaniu brzmiała wroga nuta. Ole nie miał ochoty od razu zdradzać przyczyny swojego przyjazdu, nie mógł jednak stąd wyjechać, nie dowiedziawszy się, kiedy jego dzieci zostaną ochrzczone.

- Jeśli pastor się trochę zastanowi, przypomni sobie na pewno, że odmówił ochrzczenia naszych bliźniąt na wiosnę. Najbardziej ucierpiała na tym Åshild. Uważam, że dłużej tak być nie może. Trudno pracować w gospodarstwie, jeśli nie można zabrać dzieci na dwór. Dlatego przyjechałem tu prosić, by bliźnięta zostały ochrzczone jak najszybciej.

W oczach pastora pojawił się błysk satysfakcji. Wydawało mu się, że ma przewagę nad gospodarzami z Rudningen, i najwyraźniej był temu rad. Ole z trudem nad sobą zapanował. Już podjął decyzję: jeśli pastor znów odłoży chrzciny, on znajdzie inne rozwiązanie.

- Chrzt to nie jest uroczystość, którą można celebrować w pośpiechu. Trzeba najpierw wiele spraw wyjaśnić. Powiedzmy, że ósmego listopada w Hemsedal odbędzie się nabożeństwo.

- Za sześć tygodni - powiedział Ole. - Czy pastor nie uważa, że dzieci nie powinny czekać na chrzt tak długo? Minęło już całe lato i trudno chyba powiedzieć, że chrzt miałby się odbyć w pośpiechu.

Ole nie spuszczał wzroku z twarzy pastora, siedzącego za ogromnym biurkiem.

- To zależy od rodziców - mruknął pastor. - Nie wszyscy są na to gotowi.

- Kogo pastor chce ukarać? Dzieci czy dorosłych?

- Tu nie chodzi o żadną karę. Mam obowiązek upewnić się, czy dzieci zostaną wychowane zgodnie ze Słowem Bożym. A jeśli pojawią się jakiegokolwiek wątpliwości, chrzt należy odłożyć.

- Pastor nie odpowiedział na moje pytanie. Czy nie upłynęło już wystarczająco dużo czasu od narodzin dzieci?

- Uważam, że nie mogłem udzielić chrztu wcześniej.

- Proszę o konkretną odpowiedź. Kiedy pastor może ochrzcić nasze dzieci? - naciskał Ole.

Pastor wywrócił oczy do nieba. Nie lubił takich bezpośrednich pytań. Teraz gospodarz z Rudningen przypierał go do muru. Nie ma mowy, żeby taki młokos decydował o tym, co ma robić pastor!

- Najwcześniej ósmego listopada. Nie widzę możliwości, bym mógł przed tym terminem odwiedzić Hemsedal.

Zawzięty wyraz twarzy pastora zdradzał, że duchowny będzie trwał w tym postanowieniu niewzruszenie. Trzeba stąd iść, pomyślał Ole, i podniósł się z krzesła.

- Domyślam się, że pastor chce mnie ukarać za to, co powiedziałem w kościele podczas modlitw za duszę Torodda Opplii. Uważam, że pastor posunął się za daleko w swoich oskarżeniach - powiedział Ole spokojnie. - Jeśli pastor poczuł się wtedy urażony moją obroną, to już pastora sprawa. Nigdy bym się jednak nie spodziewał, że człowiek Kościoła będzie się mścił na własnych parafianach za swoją głupotę.

Ole chwycił czapkę i był już przy drzwiach. Pastor nie ruszył się z biurka. Jeśli przedtem był trochę zły na Olego, teraz był już z pewnością wściekły. Ole się tym jednak nie przejmował.

- Proszę tylko nie opowiadać, że to ja nie chciałem ochrzcić dzieci. Wielu ludzi wie, że dziś tu przyjechałem i wielu nie rozumie, dlaczego pastor tak się w tej sprawie zachowuje. Nikt nie może pojąć, jak można krzywdzić dzieci, po to by zemścić się na ich rodzicach.

Ole obrócił się na pięcie i położył dłoń na błyszczącej, mosiężnej klamce. Powiedział wszystko, co miał do powiedzenia. Jego noga nie postanie już nigdy w kościele, póki w parafii będzie urzędował ten pastor.

- To były twarde słowa. - Pastor splótł dłonie na brzuchu. - Jesteś bardzo hardy, jeśli ośmielasz się mówić w ten sposób do przedstawiciela Kościoła.

- Mówię po prostu głośno o tym, o czym obaj dobrze wiemy. - Ole ujął klamkę. Nie czuł potrzeby, by ucisnąć dłoń pastorowi. - Szkoda, że fatygowałem się na próżno.

- Zaczekaj chwilę. Może się jednak dogadamy.

- Nie sądzę. Chyba że pastor zmienił nagle zdanie. - Ole otworzył drzwi, by wyjść. - Wolałbym nie tracić więcej czasu.

- Może go nie stracisz, jeśli spokojnie usiądziesz. Niewykluczone, że jednak uda się odprawić nabożeństwo i ochrzcić dzieci już za dwa tygodnie. Widzę, że mam chyba wolną niedzielę.

- Doprawdy?

- Hmm, tak, rzeczywiście. Co za dziwny zbieg okoliczności, że właśnie teraz to zauważyłem. No, ale cóż... Jakie imiona mają nosić dzieci?

Ole musiał przełknąć dumę i został. Miał wielką ochotę zamknąć za sobą drzwi i nigdy nie prosić tego człowieka o żadną przysługę. Pomyślał jednak o Åshild. Nie mógł przecież pozwolić, by wciąż się tak martwiła o dzieci. Opanował się więc i usiadł przed pastorem.

Wtedy gdy Ole przebywał u pastora w Nes, do drzwi Simena rozległo się ostrożne pukanie. We wnętrzu domu panowała jednak cisza. Birgit zapukała ponownie, trochę już mocniej. Nic, żadnego szmeru. Obejrzała się, by popatrzeć na pole i ogród, nigdzie jednak nie dostrzegła gospodarza. Dziewczynka ostrożnie nacisnęła klamkę i drzwi się otworzyły. Simen jest pewnie w lesie lub we wsi, ale przecież Birgit może tu posprzątać w czasie jego nieobecności.

Dziewczynka weszła przez przedsionek do izby. Jej spojrzenie padło na zwiędnięte kwiaty na środku stołu. Te które sama tu postawiła parę dni temu. Dlaczego Simen ich nie wyrzucił, skoro zwiędły?

- Czy to ty, Birgit?

Birgit obróciła się i spojrzała ze zdumieniem w stronę alkierza. A więc Simen był jednak w domu.

- Tak, to ja. Myślałam, że gdzieś poszedłeś, lecz mimo to chciałam posprzątać.

- Mogłabyś mi przynieść trochę wody?

- Jesteś chory? - zaniepokoiła się Birgit, podchodząc z kubkiem do wiadra z wodą. Simen nigdy nie kładł się w środku dnia. Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi, uchyliła drzwi do alkierza. - Proszę, tu jest woda.

- Dziękuję ci, Birgit. - Simen leżał na łóżku w ubraniu. Oczy miał zamknięte, twarz bladą. - Pracowałem za stodołą i w pewnej chwili zrobiło mi się jakoś słabo. Więc pomyślałem, że trochę odpocznę.

Usiadł na łóżku, żeby się napić wody. A Birgit czekała, żeby się upewnić, że nic więcej mu nie potrzeba. Zauważyła jego podkrążone oczy. Simen nie wyglądał najlepiej. Może trzeba o tym powiedzieć Åshild.

- O, dziękuję. Dobrze mi to zrobiło.

- Chcesz jeszcze?

- Nie, dziękuję. - Simen położył się z powrotem i wyciągnął rękę. - Chodź, posiedź trochę koło mnie. Dobrze, że tu jesteś.

Birgit podeszła do łóżka i niepewnie przysiadła na jego skraju z rękami na kolanach.

- Może pójde po Åshild? Ona pewnie znajdzie jakiś lek, który doda ci sił.

- Nie, nie trzeba. Jestem po prostu trochę zmęczony

- westchnął Simen, odwracając głowę do ściany. - Jakoś źle sypiam ostatnio.
- Bo tęsknisz za Mari?
- Tak, tak. - Simen uściskał małą rączkę Birgit. - Tak pusto się tu zrobiło po jej śmierci.

Tęsknię za nią codziennie.

Birgit siedziała cichutko, nie miała odwagi się poruszyć. Dłoń Simena, ściskająca wcześniej rękę Birgit, leżała teraz na kolanach dziewczynki. Żal jej było Simena, lecz cóż mogła zrobić.

- Wszyscy muszą jakoś przeżyć czas żałoby - powtórzyła słowa brata, sądząc, że pocieszy w ten sposób wdowca. Simen znowu mocno ścisnął ją za rękę.

- Na pewno masz rację - jęknął. - Ale nie wiem, czy mnie się to uda. Obyś tylko ty mnie nie zawiodła. - Obrócił się w jej stronę i pogłaskał ją ostrożnie po ramieniu.

- Jesteś dla mnie taka dobra, Birgit. Masz złote serce.

Birgit odsunęła się odrobinę, gdy zaczął ją głaskać.

Wydawało jej się to niewłaściwe, nie chciała jednak wstawać, by go nie urazić.

- Będę przychodzić co tydzień posprzątać. Przyrzekam.

- Naprawdę? - Simen chwycił ją mocno za ramię. Dopiero gdy Birgit pokiwała głową, zwolnił uścisk, a jego ręka zsunęła się z powrotem na jej kolana. Niby przypadkiem dotknął przez sukienkę szczupłych ud dziewczynki i nagle jego ciało ogarnęła fala gorąca. Niby przypadkiem przesunął dłonią w stronę kolana.

- Wezmę się za sprzątanie, jeśli już nie chcesz pić. Birgit zerwała się, gdy Simen podniósł dłoń, by znów dotknąć jej ramienia. Jego dotyk wydawał się jej miły i odstręczający zarazem. Chciała czym prędzej stąd wyjść. Posprzątać i wyjść na powietrze.

- Dobrze, moja droga. Ja tu jeszcze trochę poleżę. Birgit zagrzała wody i wyszorowała podłogi do czysta.

Potem zajrzała do spizarni i zauważyła, że kilka skopków z mlekiem i masłem stoi bez przykrycia. Dlaczego tak to zostawił? - pomyślała. Mogą się przecież zakraść myszy i łasice. Simen musi być chory, zazwyczaj nie jest taki niechlujny. Birgit wciąż czuła ciepło jego dłoni. Simen głaskał ją podobnie jak matka, gdy siadywały razem w bibliotece w Sorholm. Teraz jednak Birgit inaczej to odbierała.

- Biedak - szepnęła do siebie. - Na pewno bardzo rozpacza.

W tej samej chwili przypomniała sobie słowa Olego o tym, że wielu ludzi przeszło przez to samo co Simen. Człowiek cierpi, gdy straci kogoś bliskiego, lecz życie toczy się dalej. Gdy Birgit wyszła ze spizarni, przyszło jej do głowy, że Simen nie powinien tyle myśleć o Mari. Ale przecież ma także prawo do smutku.

- Birgit!

Birgit aż podskoczyła, słysząc donośny głos Simena. Całkiem donośny jak na chorego człowieka.

- Już skończyłam sprzątać. Czy mam zrobić coś jeszcze?

- spytała Birgit, nie wychodząc z izby. Nie miała ochoty wracać do alkierza.

- Mogłabyś jeszcze zagrzać trochę wody i przynieść mi ją tutaj przed wyjściem?

- Dobrze - odparła z ociąganiem. Cóż, będzie musiała wejść do alkierza jeszcze raz. Ale tym razem nie usiądzie na łóżku.

Birgit nalała wody do garnka i postawiła go na piecu. Bardzo lubiła Simena i życzyła mu jak najlepiej. Był dla niej zawsze miły i chętnie słuchał jej opowieści o szkole i o Sørholm. Podobnie jak Mari. Tutaj mogła wszystko powiedzieć, nikt się z niej nigdy nie śmiał. Zdarzało się nawet, że Mari pytała ją o radę w jakiejś sprawie. Obiecała Mari, że się zaopiekuje Simenem, i wydawało jej się, że właśnie spełnia tę obietnicę. Mari na pewno patrzy z nieba na to, co się dzieje w Hemsedal. Birgit zerknęła w stronę sufitu, po czym zdjęła garnek z fajerki. Zaniesie teraz wodę Simenowi i pobiegnie do Rudningen. Åshild na pewno czeka na nią z kolacją.

Birgit weszła do alkierza z garnkiem gorącej wody. Uważała, żeby nic nie rozlać.

- Przyniosłam wodę. Gdzie mam ją postawić?

- Tutaj, koło łóżka.

Simen podniósł się na łokciu i spojrzał na Birgit. Była taka pracowita. I taka piękna. Tylko taka jeszcze młoda, pomyślał z westchnieniem. Obudziła w nim zakazane uczucia, z którymi musiał walczyć. To przecież jeszcze dziecko.

- Dziękuję ci, Birgit. Dość się już dziś napracowałam. Biegnij do Rudningen i pozdrów wszystkich ode mnie. Powiedz, że u mnie nic złego się nie dzieje. Wstanę na pewno przed wieczornym obrzędkiem.

Birgit uśmiechnęła się z ulgą. To był znów ten sam Simen, którego dobrze знаła. Głos miał jakby zdrowszy, lepiej wyglądał.

- Tak właśnie powiem. - Dygnęła i odstawiła wodę. -

Nazbieram jeszcze kwiatków, a potem pójdę. Mam przyjść w przyszłym tygodniu?

- Musisz mi to obiecać. - W głosie Simena pojawiła się nuta niepokoju. - Przrzeknij, że przyjdiesz.

- Przyjdę. - Birgit pomachała mu od drzwi. - A ty przrzeknij, że wyzdrowiejesz.

- Oczywiście. Następnym razem zastaniesz mnie przy robocie w stodole albo w lesie. Na pewno. Dziękuję.

Birgit wybiegła z zagrody Simena, lecz przez pole szła już całkiem powoli. Nie mogła zapomnieć o jego dłoni na swym ramieniu i udzie. Wstydziała się tych myśli, bo tak naprawdę, podobał jej się ten dotyk. Czowała, że nie może zwierzyć się z tego ani Olemu, ani Åshild. Zresztą

Simen jest przecież taki dobry, nic złego się nie stanie, jeśli pogłaszczę ją po ramieniu. Ale... Za życia Mari nigdy nie dotykał jej w ten sposób. Czasem się z nią droczył, lecz to było coś całkiem innego.

Birgit nie była pewna, czy cieszy się, czy też martwi kolejnymi odwiedzinami u Simena. Jeśli Simen znowu będzie leżał w łóżku, Birgit natychmiast wezwie Åshild. Tak właśnie robi, uznała i poczuła się lepiej. Åshild na pewno będzie wiedziała, jak pomóc Simenowi w chorobie.

Lekkim krokiem przebiegła przez podwórze i wpadła do sieni.

- Już jestem, przynoszę pozdrowienia od Simena.

- Zadowolony był dzisiaj? - Kari nakrywała właśnie do stołu, lecz zatrzymała się i spojrzała w kierunku drzwi. Ta dziewczynka nigdy nie traci dobrego humoru, pomyślała.

- Tak. Wyszorowałam podłogi i nzebierałam kwiatków.

Birgit rozejrzała się po pokoju i podeszła do dzieci. Ole zatroszczył się, żeby każde z bliźniąt miało swoją kołyskę. Maluchy jednak rosły tak szybko, że niedługo będą im potrzebne prawdziwe łóżeczka.

- Gdzie jest Åshild?

- Poszła umyć głowę. Pewno klęczy właśnie nad strumykiem.

- Może bym jej pomogła? - zaproponowała Birgit, myśląc o tym, ile kłopotów sama miała z myciem głowy.

- Czy ja wiem. Idź i zapytaj. Powiedz przy okazji, że kolacja gotowa. Miło by było, gdybyś po drodze dała znać Jonowi.

Birgit pobiegła najpierw zawiadomić Jona, po czym skierowała się w stronę strumyka. Pomyślała, że to musi być okropne, płukać włosy w zimnej wodzie o tej porze roku.

- Pomóc ci? - zawołała na widok pochylonej Åshild.

- O, byłoby wspaniale. Możesz nabrać trochę wody i spłukać mi włosy?

Åshild zacisnęła powieki, podając czerpak Birgit. Lodowate krople spływały jej po twarzy na szyję, a puszyste zazwyczaj włosy zwisały w strąkach. Birgit chwyciła czerpak i spełniła prośbę bratowej. Gdy przysunęła się do Åshild, poczuła miły zapach wywaru z jałowca. Dziewczęta często używały takiego wywaru właśnie dla zapachu. Najczęściej stosowały jałowcową wodę do ostatniego płukania.

- Ale zniknie ten miły zapach - zaniepokoiła się Birgit. - Czy nie płukałaś ich już jałowcem?

- Chyba masz rację - odrzekła Åshild, prostując się. -Może to wystarczy. Zresztą i tak nie zniosłabym już tej lodowatej wody - dodała, chwytając ręcznik, by wytrzeć głowę. - Zagotowałam wodę z szyszkami jałowca, ale chyba za dużo ich wrzuciłam, bo włosy zrobiły się jakieś lepkie. Dlatego chciałam je spłukać samą wodą.

- Kari przygotowała już kolację.

W drodze do domu Åshild splatała sobie warkocze, a Birgit patrzyła na nią z podziwem. Sama nigdy by tego nie zrobiła tak szybko. W domu czekała kolacja.

- Słyszeliście już o tym światełku pod Grøtenuten? - zapytał Jon, gdy usiedli przy stole. - Podobno tam, gdzie lawina zasypała zagrodę Opplia widać wieczorami jakiś ogień. Chociaż nie zawsze. Wiele osób tak mówi. - Jon zniżył nieco głos, co dodało jego słowom tajemniczości.

- Ty też widziałeś? - zapytała Åshild uprzejmie. Pamiętała opowieść Bergljot i wiedziała, jak szybko rozchodzą się plotki. Lepiej ich nie podsycać.

- Nie, ale Petter Drwal, widział. Opowiadał mi.

- Biedni ludzie, nawet po śmierci nie zaznali spokoju. - Kari z żalem pokręciła głową. - Nic nie pomogło błogosławieństwo pastora?

- Miejmy nadzieję, że to się już nie powtórzy. Åshild chciała zakończyć rozmowę, lecz Jon podniósł głowę znad miski.

- Wielu ludzi widziało tam światło - powiedział z przekonaniem. - Nawet lensman.

To zamknęło usta Kari i Åshild. Skoro nawet lensman widział światło pod Grøtenuten, to coś w tym musi być.

- No cóż, przynajmniej będziemy dłużej pamiętać o Opplii i jego siostrze - mruknęła Kari. - Ale pomówmy o czym innym. Mam nadzieję, że Ole zastanie pastora i że wkrótce będziemy mogli urządzić chrzciny. - Kari postanowiła zmienić temat.

- Ja też na to liczę - przytaknęła Åshild. - Czy zadbałeś o wozy?

- Jasne - odrzekł parobek nieco urażony. - Zawsze dbam o to, by wozy i uprzęż były w dobrym stanie. A droga jest jak nowa, całkiem uprzętnięta. Oby tylko śnieg nie spadł zbyt wcześnie.

- Chrzciny muszą się odbyć przed zimą - oświadczyła Åshild stanowczo. - Niedługo będziesz musiał wybrać się w objazd po okolicy, żeby zaprosić gości.

- A kogo zaprosimy? - zapytała Birgit.

Kari natychmiast wyliczyła wszystkich sąsiadów, którzy zapraszali się nawzajem na takie uroczystości.

- Nie możemy zaprosić kogoś jeszcze? - Birgit pomyślała o majątku matki i bożonarodzeniowych przyjęciach, na które przyjeżdżali goście nawet z miasta.

- Oczywiście - odparła Åshild, domyślając się, o co chodzi Birgit. - Zapraszamy także całą rodzinę, nawet jeśli nie mieszka w pobliżu. Trzeba jednak zaprosić wszystkich sąsiadów, żeby nikt nie poczuł się pominięty.

- W takim razie powinniśmy zaprosić także Simena - powiedziała Birgit po chwili zastanowienia.

- Ma się rozumieć. On jest najbliższym sąsiadem. Myślisz, że przyjdzie?

- Nie wiem - zamyśliła się Birgit. - On się chyba martwi tym, że sam nie ma dzieci.

Åshild spojrzała na dziewczynkę. Czasami wydawało jej się, że Birgit myśli jak osoba dorosła. I wcale nie była pewna, że to dobrze. Skoro jednak Birgit wychowywała się wśród dorosłych, trudno spodziewać się czegoś innego. Ale czasami zbytnio się przejmowała losem innych. Nie powinna zapominać, że jest dzieckiem. Åshild ogarnęły wyrzuty sumienia. Może za wiele wymagają od tej małej?

- Simen ci o tym mówił? - zapytała ostrożnie.

- Nieee. No, niezupełnie. Wspomina tylko czasami, że zazdrości Olemu bliźnięt, ale zawsze się wtedy uśmiecha.

- No tak. To całkiem naturalne - wtrąciła Kari. - Jak tylko znajdzie sobie nową żonę, humor mu się poprawi. - Kari obróciła się do córki: - Czy sądzisz, że Hannah przyjedzie na chrzciny?

- Nie wiem, czy zaproszenie dojdzie w porę. Jeśli uda nam się urządzić chrzciny tak szybko, jak byśmy chcieli, Hannah raczej nie zdąży przyjechać. Zresztą sądząc z jej ostatniego listu, należy się jej spodziewać nie wcześniej niż następnego lata. Będziemy pisać do niej długie listy, w których o wszystkim opowiemy, prawda? - Åshild puściła oko do Birgit. - A jaka radość zapanuje, gdy w końcu przyjedzie!

- Tak. A ja obiecałam Simenowi, że będę mu pomagać przez całą zimę - pokiwała głową Birgit. - Tak mi go żal.

Åshild poczuła w sercu gwałtowny sprzeciw, lecz nic nie powiedziała. Wielka szkoda, że Simen stracił swoją Mari, lecz nie można przecież do końca życia się nad nim użalać. Zwłaszcza Birgit nie powinna tego robić. Jest na to zbyt wrażliwa. I zbyt młoda. Nie można jej jednak zabronić, by go wspierała.

- Pójdę z tobą do Simena któregoś dnia i pomogę ci - zaproponowała więc tymczasem. - Nie musisz u niego spędzać tyle czasu. Simen powinien sobie radzić. Jest niewiele starszy od twojego brata, więc sił mu nie brakuje.

Åshild czuła, że w jej głosie jest za wiele chłodu i obojętności, uznała jednak, że to może trochę otrzeźwi Birgit. Życie bywa trudne. I każdy musi się nauczyć radzić sobie z własnymi kłopotami. Nikomu nie służy nadmiar litości.

- A teraz sprzątniemy wszystko ze stołu i przygotujemy to, co potrzebne będzie jutro do wypieków. Bez względu na to, kiedy odbędą się chrzciny, musimy mieć w domu maślane bułki i racuchy.



Birgit pomogła przy sprzątanii, milcząc. Åshild spozrzała na nią badawczo kilka razy, ale więcej już o Simenie nie było mowy. Dziewczynka ucieszyła się z propozycji Åshild. Już się nie martwiła kolejnymi odwiedzinami u Simena, czuła, że wszystko będzie w porządku.

Potem Birgit wzięła na kolana Hannah-Kari i kołyszając ją lekko, nuciła różne piosenki, wiele, także duńskie. W uszach Kari brzmiały one jakoś obco i uroczyście. Wprawdzie Åshild wspomniła, że Ole też mówi płynnie po duńsku, lecz ten język brzmiał jakoś dziwnie w izbie w Rudningen. Po raz pierwszy Kari poczuła pewien dystans dzielący ją od rodziny córki. Rodzina Olego umiała pisać i czytać, nawet Birgit przewyższała w tym względzie Kari. Gospodarz z Rudningen, kiedy gdzieś wyjeżdżał, ubierał się elegancko i z pewnością prowadził swobodnie rozmowy z ważnymi osobami. A teraz Åshild urodziła mu dzieci... Åshild nie planuje chyba, że Knut i Hannah-Kari kiedyś się stąd wyprowadzą? Kari przeraziła się nie na żarty. No nie, tak źle chyba nie będzie. Chociaż posiadłość w Danii jest podobno ogromna, wcale nie wiadomo, czy Ole ją odziedziczy. Birgit też ma przecież prawa do majątku matki.

- Czemu mi się tak przyglądasz?

Birgit przestała śpiewać i spozrzała pytająco na Kari. Czuła na sobie jej spozrzenie i było to nieprzyjemne.

- Słucham tylko twojej piosenki, kochana. Znasz chyba mnóstwo duńskich ballad. W Sørholm mówisz tylko po duńsku? - spytała niepewnie Kari.

- Chyba tak.

Birgit nie miała ochoty rozmawiać o Danii. Nigdy się zresztą nie zastanawiała, jak mówi. Połaskotała Hannah-Kari pod brodą i przypomniała sobie życie w pałacu. No tak, w Sørholm mówiła po duńsku, tak samo jak mama i brat. A tutaj w Hemsedal mówiła tak, jak się kiedyś nauczyła.

- W Danii mówię tak jak mama i Ole.

- Tacy zdolni jesteście - uśmiechnęła się Kari. - Ja nie umiałabym tak szybko zmienić języka.

- Norweski i duński są przecież podobne - wtrąciła Åshild. - W Christianii wszyscy mówią po duńsku.

- No tak, tak - przyznała Kari.

Ale nieco później, pomagając córce wyjąć blachy do pieczenia, zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna sporządzić testamentu. Mogłaby napisać, że Åshild odziedziczy Torset tylko wtedy, jeśli jej dzieci zamieszkają w Hemsedal. Myśl o testamencie nie pozwoliła jej zasnąć. Czuła, że powinna jakoś zadbać o to, by jej wnuki stąd nie wyjechały. Żeby Torset pozostało w rękach rodziny. Åsmund, brat Åshild, miał już swoje własne gospodarstwo w Agdenes i nie zamierzał wracać do Hemsedal. Kari mogła więc liczyć tylko na córkę i jej dzieci. Może jedno z

bliźnięt mogłoby gospodarzyć kiedyś w Torset. Dlatego nie powinny posmakować słodkiego życia w Danii.

Tego wieczoru Kari długo nie mogła zasnąć. Pomyślała, że musi porozmawiać z lensmanem o testamencie. On się zna na takich sprawach. Już spokojniejsza, westchnęła i obróciła się na drugi bok.

## Rozdział 7

Gdy Ole wrócił do Rudningen z wiadomością, że bliźnięta zostaną ochrzczone za dwa tygodnie, wszyscy zabrali się do pracy. Trzeba było przecież naprawić szkody w Torset, a w Rudningen przygotować się do uroczystości.

- Po chrzcinach będę mogła wrócić do Torset - stwierdziła Kari, wałkując ciasto. - Tak powiedział Ole.

- Chyba tak - odparła Åshild, składając świeżo upieczone podpłomyki. - Ole i Petter uwijają się z robotą jak tylko potrafią. Twój dom będzie na pewno gotowy przed zimą.

- Posłaliście wiadomość o chrzcinach do Hannah i Flemminga?

- Owszem. Ale nie sądzę, by mogli przyjechać. - Åshild ułożyła następną porcję ciasta nad ogniem. - Szkoda, że Hannah się tak źle czuła ostatnimi czasy. Gdyby nie to, pewnie byłaby już gotowa do podróży.

- Co się stanie, jeśli Hannah... - Kari zrobiła krótką pauzę. - Jeśli Hannah nie będzie w stanie zarządzać swoją posiadłością?

Åshild wołała o tym nie myśleć. Ole będzie się o to martwił.

- Już kiedyś majątkiem opiekowali się zarządcy. Ole na pewno jakoś to rozwiąże. - Åshild nie patrzyła na matkę. Uważała, że jej pytanie jest nie na miejscu.

- Pewnie jest wiele możliwości. - Kari zabrała się do wałkowania następnego kawałka ciasta. Ręce ją już od tego bolały.

- Dzień dobry.

Obie kobiety drgnęły, słysząc obcy głos, i obróciły się w stronę drzwi.

- Dzień dobry. - Åshild pierwsza się odezwała. Kobieta, która stała w otwartych drzwiach, mrużyła

oczy. Chyba nie za dobrze widziała, kto jest w środku. Åshild nie знаła jej nawet z widzenia.

- Wejdz i powiedz nam, kogo szukasz - zaproponowała Åshild, znowu zabierając się do pracy. - Tu jest gorąco, ale da się wytrzymać.

- Nie chciałabym przeszkadzać - zawahała się nieznajoma. - Nazywam się Berit i przyjechałam tu aż z Lærdal. Szukam mężczyzny imieniem Ole.

Åshild wyprostowała się i wytarła ręce w fartuch. Zaglądało do nich wiele osób, które chciały porozmawiać z Olem, do tego była przyzwyczajona. Rzadko jednak szukały go kobiety. Åshild przyjrzała się uważniej gościowi i spostrzegła w oczach Berit coś w rodzaju lęku.

- W takim razie szukasz mojego męża.

- O, dziękuję. A więc dobrze trafiłam. - Berit odetchnęła z ulgą. - Przez chwilę mi się wydawało, że pomyliłam gospodarstwa.

- Jak się tu dostałaś z Lærdal? Sama? - spytała Åshild. Rzadko się zdarzało, by kobiety podróżowały przez góry samotnie.

- Pocztylion mnie podwiózł. Zatrzymaliśmy się tylko w Borlaug, żeby wymienić konie. Czy zastałam Olego? - Berit rozejrzała się po domku do wypieków, jakby sądziła, że Ole ukrył się gdzieś za workami z mąką.

- Nie, wróci dopiero wieczorem.

Kari nie odezwała się do nieznajomej. Wałkowała wciąż ciasto, przysłuchując się rozmowie. Ale i ona ze zdumieniem patrzyła na tę kobietę, która przyjechała tu sama aż z Lærdal, aby porozmawiać z jej zięciem.

- Gdzie mogłabym go teraz znaleźć?

Kobiecie najwyraźniej się spieszyło. Może się czegoś bała. Åshild zauważyła, że oddech ma przyspieszony, a jej głos drży.

- Może uda ci się tam trafić. Chyba że ja mogłabym ci w czymś pomóc? - Åshild wskazała kobiecie stółek. - Usiądź, proszę, jeśli chcesz trochę odpocząć.

- Nie mogę tracić czasu. - Berit usiadła z ociąganiem. - Potrzebuję pomocy Olego. Czy to prawda, że on jest jasnowidzem?

Åshild, przyzwyczajona do takich pytań, skinęła głową.

- Czy ktoś cię ściga?

Berit drgnęła i zdumiona szeroko otworzyła oczy.

- Dlaczego pytasz? - spytała, zerkając w stronę drzwi.

- Nietrudno się tego domyślić, skoro przyjechałaś sama i tak bardzo ci się spieszy.

Åshild przypomniała sobie, jak kiedyś uciekała od Jørna. Do dziś pamiętała, jaka była wtedy przerażona. Jeśli ta kobieta doświadczyła czegoś podobnego, może liczyć na życzliwość z jej strony.

- Hm - chrząknęła Kari, zgarniając resztki ciasta ze stolnicy. - Może porozmawiacie w domu. I tak na razie nie będzie wałkowania, bo trzeba upiec to, co jest już przygotowane. Poradzę sobie sama.

Åshild ucieszyła się z propozycji matki i otworzyła drzwi Berit. Obie wyszły na podwórze. W świetle dziennym Åshild zauważyła, że kobieta ma sińce pod oczami. Była szczupła, zadbana i dobrze ubrana. Wyglądała na zaradną i samodzielną kobietę.

- Wejźmy na chwilę do izby. Trudno ci będzie trafić do Olego, skoro nie znasz okolicy. Jeśli znajdziemy parobka, poproszę go, żeby cię tam zaprowadził... pod jednym warunkiem.

- Chętnie zapłacę za pomoc. Ale Åshild machnęła tylko ręką.

- Nie, nie. Musisz mi tylko obiecać, że tu wrócisz i przenocujesz. Musisz coś zjeść, musisz trochę odpocząć.

Berit zamknęła oczy. Przez chwilę wydawało się, że ma ochotę usiąść i już więcej nie wstawać. Åshild natychmiast przysunęła jej krzesło. I podała kubek kwaśnego mleka i trochę sera.

- Musisz koniecznie coś zjeść po tak długiej podróży. Czy masz powody, by się bać aż tak bardzo?

Åshild nigdy nie wypytywała o nic ludzi, którzy przychodzili po pomoc do Olego, lecz teraz czuła, że ona także powinna pomóc Berit.

- O mój Boże. Bardzo poważne. Nigdy w życiu nie zobaczę moich dzieci - odparła Berit drżącym głosem.

Tylko umoczyła usta w mleku i wstała od stołu.

- Jestem niewinna. Przysięgam, musisz mi uwierzyć. Nie zrobiłam nic złego.

Drżała na całym ciele, a gdy w alkierzu rozległo się kwilenie bliźniąt, przeraziła się jeszcze bardziej.

- Kto to taki? - Berit spojrzała w stronę alkierza. - Kto płacze?

- Nasze bliźnięta - wyjaśniła Åshild. - Zajmuje się nimi siostra Olego, Birgit, bo przygotowujemy się na chrzciny, które mają się odbyć za dwa tygodnie.

- Nie będę już dłużej przeszkadzać, na pewno macie dużo pracy. Powiedz mi, proszę, gdzie znajdę Olego?

- Jon cię tam zaprowadzi.

Åshild widziała, że Berit jest bliska załamania, postanowiła więc od razu jej pomóc. Pobieгла po parobka. Znalazła go przed stajnią i opowiedziała o niespodziewanym gościu.

- Nikt nie może was widzieć - tłumaczyła mu. - Jeśli kogoś zobaczycie, pojedźcie okrężną drogą. I koniecznie przyprowadź ją tu z powrotem. Rozumiesz?

- Tak. - Jon pokiwał głową. - Zaraz będę gotów.

- Powiedz mi, kto ci powiedział o Olem? - zapytała Åshild, gdy obie z Berit wychodziły z izby.

Spodziewała się usłyszeć: „wszyscy o nim słyszeli”, więc odpowiedź Berit bardzo ją zdumiała.

- Parę lat temu spotkałam go na jarmarku w Øyre. Mieszkał u mojej ciotki, jadalіśmy wtedy razem. Tylko on może mnie teraz uratować.

- W takim razie wróć tutaj. Przygotuję ci posłanie. Åshild zaczęła zastanawiać się nad słowami Berit. Ole nigdy jej nie wspominał o kobiecie z Lærdal. Åshild poczuła lekkie ukłucie

zazdrości. Czy Berit była jedną z kobiet, z którymi Ole kiedyś się zabawiał? Szybko jednak odsunęła od siebie te myśli. Nie należy zajmować się tym, co minęło.

- Była czymś bardzo przerażona - powiedziała Kari, gdy Åshild wróciła do domku do wypieków. - Myślisz, że mówiła prawdę?

- Na pewno. Po co miałyby kłamać? Drżała na całym ciele i wzrok miała przerażony.

- Jak Ole miałby jej pomóc? Nie powinien się mieszać do cudzych problemów. Zwłaszcza teraz. Przed chrzcinami.

Åshild spojrzała na matkę ze zdumieniem. Kari zwykle nie była taka nieżyczliwa. Choć nie należała do osób wylewnych i zawsze dbała o swoje interesy, zazwyczaj okazywała serce ludziom w potrzebie.

- Ole już będzie wiedział, co zrobić - odparła Åshild sucho. - Chrzcziny i tak się na pewno udadzą. Chyba nie chcesz powiedzieć, że mamy wyrzucić tę nieszczęsną kobietę za drzwi?

- Nie. Ale jeśli ona przyczepi się do nas na dłużej? - Kari była naprawdę przestraszona.

- Nikt się do nas nie przyczepia - odrzekła ostro Åshild. - Przyjmujemy pod swój dach obcych tylko wtedy, gdy sami tego chcemy. Nie dlatego, że ktoś się „przyczepia”.

Kari nie odpowiedziała córce, zacisnęła tylko usta. Oby ta obca kobieta nie ściągnęła im na głowę nieszczęścia. Przed chrzcinami nie powinni mieszać się w cudze sprawy.

- Tymczasem skończmy pieczenie - zaproponowała Åshild. - Kobieta najęta do pomocy zajmie się jutro resztą roboty kuchennej. Nam zostanie więc tylko prasowanie białych sukienek dla dzieci.

- Przydałoby się też przetrzeć trochę podłogi - stwierdziła Kari. - Ale tym się zajmiemy ostatniego dnia.

- Szkoda, że nie ma tu Hannah. Mogłybyście obie zanieść dzieci do chrztu.

Miała już trochę dość matczynych rządów. Czekwała z utęsknieniem na dzień, w którym Kari wróci do Torset. Wprawdzie matka bardzo jej pomagała, lecz czasami pozwalała sobie na zbyt wiele. A przy tym Åshild naprawdę tęskniła za teściową i miała nadzieję, że Hannah przyjedzie do Hemsedal latem.

- Cóż, jednak nie zaniemiemy ich wspólnie - rzekła Kari. - Jak myślisz, co pastor powie na kazaniu?

Åshild też się nad tym zastanawiała. Zapewne Ole nieźle zapłacił za chrzest dzieci, więc pastor powinien się zachować przyzwoicie, ale z nim nigdy nic nie wiadomo.

- Miejmy nadzieję, że w niedzielę okaże nam życzliwość.

- Też tak myślę - stwierdziła Kari. - Na pewno nie będzie chciał stracić tak hojnego parafianina jak Ole.

O ile znam twojego męża, nie pożałował pieniędzy. Åshild zmieniła temat.

- Pora przygotować kolację. Ale najpierw muszę nakarmić bliźnięta. - Mówiąc to, wytarła ręce w fartuch. - Zaniosę podpłomyki do spiżarni, a potem pójdę do kuchni.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem.

- Koniec zabawy w chowanego - krzyknął stojący w nich mężczyzna. - Wychodź ze swojej kryjówki!

Åshild omal nie upuściła kosza z podpłomykami. W ostatniej chwili postawiła go na stole i spojrzała surowo na obcego. Mężczyzna miał przystryżoną brodę i sumiaste podkręcone wąsy. Nosił dwurzędowy płaszcz ze srebrnymi guzikami i grube rękawiczki, choć na dworze nie było zbyt zimno. Åshild od razu się domyśliła, z kim ma do czynienia.

- Kim pan jest, skoro nie potrafi się pan nawet porządnie przywitać?

Mężczyzna stał zapewne już od pewnego czasu pod drzwiami i podsłuchiwał. Gdy do jego uszu dotarły kobiece głosy, pomyślał że dobrze trafił. Rozejrzał się teraz uważnie po pomieszczeniu.

- Gdzie ona jest?

- Zanim odpowiem, muszę wiedzieć, o kogo pan pyta.

- Jesteście tu tylko we dwie? - zapytał, jakby nie słyszał Åshild.

- Jak widać. Z kim mam przyjemność?

Kari stała w milczeniu i słuchała córki. Nigdy nie przypuszczała, że Åshild potrafi być taka surowa i zdecydowana. Dostrzegła to u córki po jej powrocie z Danii. I wcale nie była tym zachwycona. Åshild zawsze była uparta, lecz ostatnimi czasy stała się jakby odważniejsza i bardziej niezależna. Kari spostrzegła we wzroku nieznanego mężczyzny cień niepewności.

- Przyjechałem tu w imię prawa. Jestem lensmanem z Lærdal. - Po tym słowach mężczyzna spodziewał się zapewne pokornego powitania, lecz Åshild milczała. Dodał więc: - I przypominam, że za ukrywanie przestępców grozi kara. Za ukrywanie zbiegów.

- W takim razie lensman źle trafił. - Åshild wzięła kosz z podpłomykami i ruszyła w stronę drzwi. - Zajmujemy się właśnie przygotowaniem do chrzcina.

Gdy wyszła na dwór, usłyszała głos innego mężczyzny.

- Tutaj jej nie ma. Są tylko dzieci.

Åshild rozsierzdziła się nie na żarty. Że też mają czelność wchodzić w ten sposób do jej domu! Nie pytając o zgodę zaglądać do wszystkich kątów! Miała ochotę natychmiast ich wyrzucić, lecz rozsądek podpowiadał jej, że lensman i tak zrobi, co zechce, więc milczała.

- Jeśli natkniecie się na kobietę, która nie pochodzi z tej okolicy, radzę zachować ostrożność. Szczególnie jeśli w domu są dzieci.

Lensman zauważył, że Åshild się zaniepokoiła, mówił więc dalej, patrząc jej w oczy.

- Kobieta, której szukamy, ucieka nie bez powodu. Wie, że czeka ją surowa kara. Zabiła dwoje dzieci. Upozorowała wypadek, lecz my ją przejrzelśmy.

W głowie Åshild myśli wirowały jak szalone. Czyżby Berit była dzieciobójczynią? To niemożliwe. Nie szukałaby przecież Olego, gdyby była winna. Jednak lensman zasiał w Åshild wątpliwości.

- Najlepiej będzie, jeśli dobrze zamkniecie drzwi i nie będziecie wpuszczać nikogo obcego. Nigdy nic nie wiadomo.

Lensman rozejrzał się jeszcze po podwórku i ruszył w stronę koni.

- Dlaczego właśnie tutaj jej szukacie? - Kari wyszła na podwórze i patrzyła teraz z niedowierzaniem na lensmana.

- Wypytywaliśmy ludzi i ktoś powiedział, że widział jakąś kobietę biegnącą w tę stronę przez most. Przypuszczamy, że przejechała przez góry wozem pocztowym.

- Może zmierzała gdzieś dalej?

- Raczej nie.

- Będziemy czuwać w nocy? - zapytał pomocnik lensmana, który stał przy koniach. - Może będzie próbowała uciec w góry?

Åshild zdrętwiała ze strachu. Sama przecież prosiła Berit, by tu wróciła i przenocowała. Jeśli jednak lensman i jego człowiek będą się kręcić po zagrodzie, kobieta wpadnie w pułapkę. Nie wolno do tego dopuścić. Chęć udzielenia pomocy nieznanym okazała się silniejsza niż obawa, że może ona być morderczynią.

- Gdyby ktoś obcy kręcił się po podwórzu, na pewno byśmy to zauważyli - powiedziała. - A okienko alkierza, w którym moja szwagierka, Birgit, pilnuje dzieci, wychodzi na drogę.

Jak dawno temu Berit pojechała z Jonem? Åshild zerknęła w stronę lasu. Nie mogła zapomnieć przerażonych oczu tamtej kobiety. Nie pozwoli, by schwycił ją ten okropny człowiek, który ją i jej matkę traktował jak powietrze.

- Uciekinierzy rzadko chodzą normalnymi drogami. - Lensman uśmiechnął się z wyższością. - Musimy się tu dobrze rozejrzeć, zanim pojedziemy dalej.

Åshild się przeraziła. Jeśli lensman się dowie, że pomogła Berit uciec, może ją także ukarać. W tym człowieku było coś, co budziło jej niechęć.

- Zdaje się, że byliście już w stodole i w wygódce - powiedziała lodowatym tonem. - Jeśli chcecie zajrzeć do spizarni, proszę ze mną.

Åshild minęła obu mężczyzn, lecz wciąż czuła na sobie ich spojrzenia. Kątem oka spostrzegła, że lensman kiwa głową do swego towarzysza.

- Zawsze się tak zachowujecie w obcej okolicy? - zapytała młodszego z mężczyzn, który podążył za nią. - Mamy tu własnego lensmana.



- Nikogo nie skrzywdziliśmy. - Chłopak spuścił wzrok, wyraźnie zawstydzony.

- Rozumiem. - Åshild otworzyła drzwi, przepuszczając pomocnika lensmana. - Myślę jednak, że moglibyście się zachowywać przyzwoiciej. Zapukać do drzwi, wyjaśnić o co chodzi. Gdyby kobieta, której szukacie, ukryła się tutaj, od razu byście ją schwytali.

- Robimy tylko to, co do nas należy - powiedział chłopak niechętnie. - Zatrzymał się na środku spiżarni i omiótł wnętrze spojrzeniem. Stały tu beczki z ziarnem, skopki z masłem, leżały gomółki sera. Pod sufitem wisiały płaty wędzonego mięsa, a w głębi na półkach stały beczułki z konfiturami. Chłopak rozglądał się po pomieszczeniu, a Åshild pomyślała, że mogłaby się tu ukryć cała armia uciekinierów, a wcale by ich nie zauważył. Odstawiła kosz z podpłomykami i przestawiła kilka skopków.

- Tu nikogo nie ma - mruknął pomocnik lensmana. - Pewnie uciekła inną drogą.

Wyszedł ze spiżarni, a Åshild za nim. Znow zerknęła z przerażeniem na drogę w obawie, że ujrzy tam Jona w towarzystwie Berit. I wtedy nagle rozległo się donośne wołanie Kari.

- Lensmanie! Proszę tutaj! Czy mogłabym prosić o pomoc?

Kari machała rekami, przywołując mężczyzn. Głos miała tak wysoki i ostry, że Åshild w pierwszej w chwili pomyślała, że matce coś się stało. Ale jej wygląd na to nie wskazywał.

- Potrzeba mi tu męskiego ramienia! - Kari wołała, jakby chodziło o życie. - Skoro tak się składa, że mamy mężczyzn na podwórzu, poproszę was o pomoc. Chciałabym przesunąć beczkę z ziarnem i beczkę z mąką.

Åshild spojrzała na matkę ze zdumieniem. Do tej pory Kari prawie się nie odzywała, aż tu nagle zaczęła krzyczeć jak szalona. Przecież równie dobrze mógł jej w tym pomóc Ole, po co zatrzymywać tych ludzi dłużej niż to konieczne. W każdej chwili może wrócić Berit.

Lensman i jego pomocnik spojrzeli po sobie z rezygnacją i po chwili wahania ruszyli w stronę domku do wypieków. Zanim Åshild zdążyła zareagować, Kari znowu zawołała:

- Ależ to ciężkie, nie ma co! Ale dla lensmana to żaden problem.

Kari mówiła znacznie głośniejszym głosem niż zwykle i w ogóle dziwnie się zachowywała. Czemu jej zależało na pomocy lensmana? Czyżby chciała zatrzymać tego człowieka do powrotu Berit? Nie była przecież zachwycona przybyciem tej kobiety i chciała uniknąć kłopotów. Trudno jednak uwierzyć, by zamierzała wydać ją lensmanowi. Åshild odczuwała jednak coraz większy niepokój.

- Mamy ważniejsze sprawy na głowie niż przesuwanie beczek z ziarnem - mruknął niechętnie lensman, podchodząc do Kari. Chłopak podążył za nim.

- Wiem, wiem, ale takim dwóm siłaczom zajmie to tylko chwilę. - Kari odsunęła się, by przepuścić mężczyzn w drzwiach. A gdy obaj się zatrzymali u wejścia, niemal wepchnęła ich do środka.

- Żebyście tylko wiedzieli, ile my tu mamy roboty przed chrzciniami! Lensman na pewno ma dzieci, więc chyba wie, co to znaczy. Zaraz wam pokażę, co trzeba zrobić.

Kari nie przestawała mówić ani na chwilę, a gdy za całą trójką już się zatrzasnęły drzwi, zza stodoły wyłonił się koń. Åshild zdębiała na widok Jona i Berit. Po chwili jednak oprzytomniała i wskazała im otwarte drzwi do spizarni. Oby tylko Berit zdążyła wspiąć się po schodach, zanim lensman wyjdzie z domku do wypieków! Dopiero teraz Åshild zrozumiała dziwne zachowanie matki.

Jon podjechał do spizarni, a Berit ześlizgnęła się bezszelestnie na ziemię. Åshild stała nieruchomo i patrzyła. Słyszała wciąż głos matki i głucho dudnienie przestawianych beczek. Boże, oby tylko lensman z pomocnikiem nie wyszli za szybko. Całe szczęście, że w domku do wypieków nie ma okna.

Berit wspinała się zwinnie po stromych schodkach do spizarni. Nim jednak zdążyła wślizgnąć się do środka, drzwi domku do wypieków się otworzyły.

Pierwszy wyszedł pomocnik lensmana. Gdyby tylko podniósł wzrok, dojrzałby Berit, leżącą na ganku spizarni.

- Udało się? - Åshild starała się stać tak, by zasłonić widok na spizarnię. - Muszę was trochę otrzepać z mąki, zanim stąd odjedziecie.

Rzuciła się ku mężczyznom i zaczęła trzepać dłonią najpierw rękaw lensmana, potem spodnie jego pomocnika.

- Nie możecie przecież wyjechać z Rudningen jak dwaj młynarze.

- Nie widzę ani odrobiny mąki - odparł lensman opryskliwie i odepchnął Åshild. - Dość czasu tutaj straciliśmy.

Lensman podniósł wzrok i popatrzył uważnie na coś ponad ramieniem Åshild. Więc jednak! Jednak zobaczył Berit! Z mocno bijącym sercem i rumieńcami na policzkach Åshild obróciła się w stronę podwórza.

## Rozdział 8

- Dobry wieczór - Jon uniósł czapkę i podszedł do nieproszonych gości. - Nakarmić i napoić konie? - zapytał, wskazując dwa wierzchowce stojące na podwórzu.

- Nie, nie, nie trzeba. - Lensman machnął ręką i pobiegł w stronę koni, jakby się obawiał, że ktoś go znowu zatrzyma. - Jedziemy dalej.

Åshild nie mogła uwierzyć własnym uszom. Spojrzała na Jona, który uśmiechnął się do niej i mrugnął porozumiewawczo. Odetchnęła swobodniej i spojrzała na dwóch mężczyzn, dosiadających koni.

- Dziękuję bardzo za pomoc! - zawołała Kari. - Wiedziałam, że macie krzepę.

Dopiero gdy lensman i jego pomocnik opuścili podwórze, Åshild odważyła się spojrzeć w stronę spiżarni. Berit zdołała się jednak wślizgnąć do środka, drzwi były zamknięte. Åshild poczuła na zębach kuksaniec. Kari stała obok niej, zacierając ręce.

- No to podplomyki są już gotowe, co teraz? Åshild także się roześmiała.

- Nie wiedziałam, że potrafisz tak hałasować. Przez chwilę się o ciebie bałam. Myślałam, że zwariowałaś.

- A co miałam począć, kiedy zobaczyłam konia na drodze? Mogłam tylko mówić tak głośno, by Jon mnie usłyszał.

- A ja zrobiłem tylko to, co mi pani kazała. Miałem się trzymać z dala od ludzi, to się trzymałem. - Jon podrapał się w kark i wzruszył ramionami. - Mam dużo swojej roboty. Ole kazał was pozdrowić i powiedzieć, że niedługo wróci. Dom w Torset jest już prawie gotów - dodał i poszedł do stodoły.

- Zamknij spiżarnię. - Åshild podała matce pęk kluczy. - Nie otwieraj drzwi, tylko powiedz głośno, że przyjdziemy później. Nie mam zaufania do tego lensmana.

Kari wzięła klucze w milczeniu. Córka okazała się bystrzejsza, niż tego się spodziewała. Jasne, że lensman i jego pomocnik mogli się ukryć na skraju lasu i stamtąd obserwować dom. Trzeba się zachowywać jak gdyby nigdy nic.

- Coś mi się zdaje, że Birgit ma spore kłopoty z bliźniętami - powiedziała Åshild, rozpinając haftki bluzki. - Muszą być strasznie głodne.

Åshild, siedząc z Hannah-Kari przy pierśi, myślała o ukrytej w spiżarni kobiecie. A jeśli lensman ma rację? Jeśli to zabójczynie dzieci? Na wszelki wypadek lepiej pilnować dobrze bliźnięt, póki Berit nie opuści Rudningen. Lensman był pewny swego. Trochę zbyt pewny.

- Birgit, chodź tu na chwilkę. Mogłabyś przygotować koszyk z racuchami, śmietaną, kwaśnym mlekiem i serem? Dołóż też trochę masła.

- Dla tej kobiety w spiżarni? - zapytała Birgit, jakby przyjmowanie gości w ciemnej spiżarni było najzwyczajszą rzeczą pod słońcem. Dziewczynka musiała widzieć wszystko przez okno.

Åshild spojrzała na nią z powagą. Miała nadzieję, że Birgit potrafi trzymać język za zębami i uznała, że należy jej wyjaśnić sprawę.

- Tak, w spiżarni ukryła się pewna kobieta. Przyjechała tu z daleka zobaczyć się z Olem. Oskarżono ją o wielkie przestępstwo, ale ona twierdzi, że jest niewinna.

- To dlatego przyszli tu ci mężczyźni? Chcieli ją uwięzić?

-Tak.

- A jeśli ona zrobiła to, o co ją oskarżają?

No właśnie, co wtedy, pomyślała z lękiem Åshild.

- Nie sądzę, by tak było, Birgit. Zobaczymy, co powie Ole, gdy przyjdzie do domu. Ale pamiętaj, że nikt nie powinien się o tym wszystkim dowiedzieć.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do izby wszedł Ole. Kobiety pospiesznie nakryły do stołu, a Birgit przygotowała tymczasem kosz z jedzeniem.

- Mam go zanieść? - Birgit spojrzała niepewnie na Åshild, ale odpowiedział jej Ole.

- Nie. Najpierw sami zjemy.

Åshild spojrzała uważnie na męża. Czyżby był zły? Nie, był tylko zamyślony. Boże drogi, może lensman miał jednak rację? Może ukrywają w zagrodzie dzieciobójczynię? Znowu spojrzała na Olego, lecz z jego twarzy nic nie mogła wyczytać. Wokół stołu zapadła cisza, wszyscy jedli w milczeniu. Tylko gaworzenie bliźniąt rozładowywało trochę napiętą atmosferę. Wszyscy czekali, co powie Ole.

- Dom w Torset będzie już wkrótce gotowy. Poszło nam szybciej niż przypuszczałem. Petterowi robota pali się w rękach.

Kari uśmiechnęła się z zadowoleniem, choć dziwiło ją, że Ole opowiada teraz o Torset.

- Będzie jeszcze ładniej niż przedtem, prawda?

- Może trochę. Wstawiliśmy szyby, poszerzyliśmy parapety. Poza tym wszystko jest jak przedtem. - Ole chrząknął i dodał: - Może nasz gość trochę zgłodniał?

- A więc rozmawiałeś z nią? - spytała Åshild, patrząc na męża w napięciu.

- Owszem. Jonowi udało się przyjechać tak, by nikt go nie zauważył.

- Niewiele brakowało, a źle by się to skończyło - westchnęła Åshild. - Zabierzemy ją do domu, czy powinna zostać na noc w spiżarni?

- Trzeba położyć ją do łóżka. Ma aż nadto zmartwień, powinna się wyspać.

- Czy to... bezpieczne? - Åshild nie potrafiła się pozbyć myśli, że lensman mógł mieć rację.

Ole się zawahał. Nie był pewien, ile może powiedzieć w obecności Jona i Birgit. Wystarczy chyba, żeby wiedzieli, że ta kobieta potrzebuje opieki.

- Myślę, że tak. Zresztą sama opowie, dlaczego musi uciekać. - Ole wstał od stołu. - Dziękuję. Zdaje się, że tobie zawdzięczamy tę pyszną kolację, Birgit. - Zmierzył siostrze włosy, przechodząc koło jej krzesła. - Wkrótce wrócisz do szkoły. Cieszysz się?

- Tak. Ale najbardziej cieszę się z chrzcina.

Ole czuł wyrzuty sumienia, że Birgit pracuje w gospodarstwie jak dorosła kobieta.

- To dobrze. Ale dziś masz wolny wieczór - uśmiechnął się. - Pójdź do siebie i poczytaj albo narysuj coś dla mamy. I weź lampę.

Birgit przygryzła wargę, jakby się czymś zmartwiła.

- A mogłabym zamiast tego trochę poszyć?

- Oczywiście. Rób to, na co masz ochotę. Byleś nie pracowała. Nawet pracowite mrówki muszą odpocząć od czasu do czasu.

Birgit uśmiechnęła się zadowolona, bo po raz pierwszy od przyjazdu do Rudningen nie pomagała przy sprzątaniu ze stołu. Zamierzała poświęcić ten wieczór na wyszywanie różyczek na włóczkowych rękawiczkach.

Jon zbierał się właśnie do wyjścia, gdy Ole zapytał go, czy pomoże mu przenieść beczkę z mąką. Chłopak nawet się nie zdziwił, choć jak na tę porę dnia, było to niezwykle zajęcie.

- Daj tylko znać kiedy. Będę w stodole.

Gdy za Jonem zamknęły się drzwi, Ole zwrócił się do żony.

- Myślisz, że trafisz do spiżarni bez światła?

- Chyba tak. Mam zanieść jedzenie, czy przyprowadzić ją tutaj?

- Zanieś jedzenie. Tylko przynieś koszyk z powrotem. Pomimo mroku na pewno ktoś obserwuje zagrodę.

Åshild wiedziała, że Ole ma na myśli lensmana z Lærdal. Ciarki ją przeszły na myśl, że ktoś ich może śledzić.

- Może ja pójdę - zaproponowała Kari. - Na taką starą kobietę nikt nie zwróci uwagi.

- Åshild jest tu gospodynią - rzekł Ole. - I tylko ona może mieć klucz do spiżarni.

Åshild zarzuciła szal na ramiona i wzięła koszyk. Cichuteńko zamknęła za sobą drzwi i przeszła przez podwórze. Nasłuchiwała uważnie, lecz do jej uszu docierał tylko szum rzeki i liści, które jeszcze pozostały w koronach drzew. Powietrze było rześkie, choć przymrozki jeszcze się nie zaczęły. Åshild była rada, że Ole zamierza zaprosić Berit na noc do domu, bo to znaczyło, że ma do niej zaufanie. Tylko jak ją przeprowadzić przez podwórze? Åshild wbiegła po schodkach na ganek spiżarni i otworzyła drzwi.

- To tylko ja - szepnęła w mrok. - Przyniosłam ci coś do jedzenia, ale muszę zaraz wracać.

Popchnęła drzwi i wślizgnęła się do środka. Było tak ciemno, choć oko wykol.

- Gdzie jesteś?

- Za beczką ze śledziami. Przyszłaś sama?

- Tak. - Åshild ruszyła w stronę głosu i zatrzymała się, gdy poczuła coś pod stopami. - Zimno ci?

- Już nie. Znalazłam owczą skórę i podłożyłam ją sobie.

- Nie możemy zapalić latarni - wyjaśniła Åshild. - Najprawdopodobniej lensman obserwuje zagrodę. Położę jedzenie na podłodze, bo muszę zabrać koszyk. Tak, żeby wyglądało, że coś w nim stąd wynoszę.

- Nie jestem głodna. Nie musisz...

- Ciii. - Åshild zdrętwiała, słysząc jakieś odgłosy na zewnątrz.

Obie kobiety wstrzymały oddech, lecz dokoła panowała cisza. Åshild wymacała podpłomyki na półce i włożyła kilka do koszyka. Przed wyjściem podeszła jeszcze do beczki ze śledziami i szepnęła:

- Ole chce, żebyś spała dziś w domu. Wrócimy tu później.

Nie czekając na odpowiedź, poszukała po omacku drzwi. Gdy je popchnęła, wewnątrz spiżarni oświetlił księżyc i kątem oka dojrzała skuloną Berit w kąciu. Szybko zeszła po schodach. Czuła się trochę nieswojo, bo zza chmur wyłonił się księżyc w pełni i w jego zimnym świetle wszystko wydawało się większe niż zazwyczaj. Pobiegnęła przez podwórze do domu, a gdy naciskała klamkę, dostrzegła jakiś ruch za stodołą. Usłyszała też pocieranie tkaniny o tkaninę, jakby ktoś chodził w szerokich spodniach. Potem zapadła cisza. Åshild zamarła na chwilę, lecz zaraz popchnęła drzwi i wbiegła do środka.

- Wszystko w porządku? - Ole, widząc przerażenie na twarzy żony, podniósł się i wyjął koszyk z jej rąk. - Nie widziałas nikogo?

- Tak. To znaczy nie. Ale jestem pewna, że ktoś się ruszał koło stodoły. Myślisz, że to...

Ole przytulił Åshild. Czuł, jak szybko bije jej serce, więc pogłaskał ją delikatnie po głowie. Zdecydowanym ruchem ściągnął jej chustkę z głowy, tak że włosy rozsypały się na ramionach.

- Nie mamy się czego bać. Jeśli to lensman czai się za stodołą, to pamiętaj, że nie nas szuka.

- Może nas przecież oskarżyć o ukrywanie przestępcy.

- Może. Ale tego nie robi. Najpierw musiałyby udowodnić, że ta kobieta popełniła przestępstwo.

- Co zrobimy? Nie możemy pozwolić, żeby lensman ją złapał.

- Zastanówmy się. - Ole mocniej przytulił żonę. - Musimy zadbać o bezpieczeństwo Berit. Jestem jej winien przysługę.

Åshild cofnęła się nieco. Ole mówił tak, jakby znał tę kobietę bardzo dobrze.

- Przysługę? Znasz tę kobietę?

- Wiem, kim ona jest, bo kiedyś wyciągnęła mnie z opresji.

Ole przypomniał sobie jarmark w Øyre i Jørna, który chciał go wówczas dopaść. Gdyby nie Berit i jej ciotka, mogło się to dla niego źle skończyć.

- Nocowałem u jej ciotki podczas jarmarku. Berit też przyjechała do niej w odwiedziny i jedliśmy razem kolację. W tym samym czasie przebywał tam pewien złotnik, któremu bardzo się nie podobałem.

Ole nigdy wcześniej nie opowiadał Åshild tej historii. Teraz jednak musiał przekonać żonę, że Berit była tylko przypadkową znajomą.

- Jørn postanowił mnie zabić. Siedzieliśmy właśnie przy stole, gdy wdarł się do środka. Na szczęście Berit i jej ciotka zdążyły mnie ukryć. A nad ranem, pod osłoną mroku, wymknąłem się stamtąd.

Åshild patrzyła na męża szeroko otwartymi oczami. Wiedziała, jak mściwy był Jørn i nie wątpiła, że naprawdę chciał zabić Olego.

- Udało ci się uciec, czy biłeś się z Jørnem?

Olego ciarki przeszły na wspomnienie tamtych wydarzeń.

- Czy to wtedy Jørn okulał? - dodała jeszcze Åshild.

- Niewykluczone. - Ole spojrzał na żonę z powagą. - Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to niewiele brakowało, a źle by się to skończyło.

- Czy jest jeszcze coś, o czym mi nie opowiadałeś? - Åshild uprzytomniła sobie, że jej mąż żył przez wiele lat w poczuciu zagrożenia. Jørn nie należał do ludzi, którzy łatwo się poddają.

- Być może, ale nie mam ochoty o tym rozmawiać. Teraz nie może się szybko poruszać. No i nie jest już młodzieniaszkiem. Nikomu już nie zagraża.

Åshild ujęła dłonie Olego w swoje ręce. Jak mogła podejrzewać go o nieszczerłość? Gdyby nie Berit i jej ciotka... Åshild wołała o tym nie myśleć. Nie wyobrażała sobie życia bez Olego.

- Tak cię kocham, Ole. - Åshild musiała zamrużyć powiekami, żeby powstrzymać łzy. - Przyrzeknij, że już nigdy nie będziesz się narażał. Co ja bym bez ciebie zrobiła.

Stali przytuleni przez chwilę, nic nie mówiąc. Słysząc było tylko kołysankę, którą Kari nuciła dzieciom w alkierzu. Poza tym panowała cisza.

- Zawsze powinnaś mi ufać, Åshild - szepnęła Ole w rude włosy żony. Gotów był na wszystko, byle tylko czuła się szczęśliwa.

- Czy nie sądzisz, że powinniśmy już zaprosić naszego gościa do domu? - zapytał po chwili. - Nie wypada trzymać obcych ludzi w komorze.

Åshild uniosła głowę i uśmiechnęła się. Bardzo lubiła w Olem to, że umiał żartować w każdej sytuacji. Ole każdego potrafił rozbawić.

- Jak to zrobimy?

- Lensman obserwuje nasz dom. Dobrze ci się wydawało, że czai się za stodołą. Musimy coś wymyślić.

Ole usiadł przy stole, z głową opartą na ramionach, jakby się poważnie nad czymś zastanawiał. Åshild знаła jednak męża na tyle, by wiedzieć, że Ole ma już plan. Zdradziły go oczy, spokojne i pełne zdecydowania.

- W domku do wypieków stoi beczka z mąką, prawda?

Åshild pokiwała głową i czekała na ciąg dalszy.

- A powinna stać w spiżarni, prawda? Åshild znów przytaknęła.

- Poproszę Jona, żeby pomógł mi ją przenieść we właściwe miejsce. A ty będziesz nam przyświecała latarnią.

- Świetnie, ale jak Berit wyjdzie niezauważona?

- Gdy już znajdziemy się w środku, oddasz Berit latarnię i swój szal. Możesz włożyć dwa szale?

- Oczywiście. I potem Berit wyjdzie z wami, a ja zostanę, tak?

- Właśnie. Wrócisz później sama, po ciemku. Nawet gdyby ktoś cię zatrzymał, nic się nie stanie. Jesteś tu przecież gospodynią. Możesz zaglądać do spiżarni, kiedy zechcesz.

- Ale jeśli oni rzeczywiście stoją za stodołą i nas obserwują, to zauważą, że do spiżarni weszły trzy osoby i trzy z niej wyszły. Jeśli mnie później zobaczą, zaczną coś podejrzewać.

- Miejmy nadzieję, że zdołamy ich wywieść w pole. W domu są przecież dwie dorosłe kobiety. Pobiegnę teraz po Jona.

Åshild narzuciła na ramiona dwa ciemne szale i weszła do alkierza, by zerknąć na bliźnięta. Przy okazji wyłożyła cały plan Olego matce.

- A więc mamy coś załatwić w spiżarni. Jeśli usłyszysz jakiś hałas, to tylko Ole i Jon będą przenosić beczkę z mąką.

- Przydaje się nam dziś ta beczka - zaśmiała się Kari, nie pytając o nic więcej.

Åshild wzięła latarnię i wyszła za Olem. Trochę zdenerwowana i zaniepokojona poszła do domku do wypieków. Księżyc świecił tak jasno, że latarnia nie była potrzebna. Nagle jednak



przesłoniły go chmury i przez chwilę na podwórzu zapanowały ciemności. Ole i Jon rozmawiali cicho pod stodołą, lecz Åshild dobrze słyszała ich słowa.

- Naprawdę musimy przenosić tę beczkę dziś wieczorem? - dopytywał się Jon. - Równie dobrze moglibyśmy to zrobić jutro rano.

Åshild domyśliła się, że mężczyźni odgrywają dobrze zaplanowane role. Przecież parobek nigdy nie sprzeciwiłby się gospodarzowi.

- Babskie kaprysy - prychnął Ole. - A, tu jesteś - dodał na jej widok z udawaną opryskliwością. - Tylko trzymaj latarnię wysoko, żebyśmy się nie potknęli.

Åshild uniosła ramię i przytrzymała drzwi do domku do wypieków.

- Całe szczęście, że beczka jest wypełniona tylko do połowy - wycedził Ole, gdy byli już na dworze.

Åshild trzymała się nieco z boku, jak najdalej od stodoły. A mężczyźni z beczką niemal biegli, by jak najszybciej dotrzeć do spiżarni. Księżyc tymczasem znów się skrył za chmurą. Gdy stanęli już pod schodkami do spiżarni, księżyc znów na chwilę wyjrzał i w tym momencie Åshild spostrzegła ciemną postać przyklejoną do węgła stodoły. Gdy księżyc znowu się pokazał, koło stodoły nie było już nikogo. Åshild poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Lensman z Lærdal i jego pomocnik zachowywali się jak drapieżniki na łowach, nieustannie śledzili swoją ofiarę z ukrycia.

Åshild cały czas trzymała latarnię, oświetlając drogę Olemu i Jonowi. Mężczyźni odstawili beczkę, żeby trochę odpocząć. Mieli do pokonania już tylko schody. Wąskie i strome.

- Dacie radę? - zaniepokoiła się Åshild. - Nie możecie teraz iść obok siebie.

- Musimy - odparł Ole, zerkając na ciemną postać teraz przyczajoną za węgiem spiżarni. Miał wielką ochotę przegonić tego człowieka, ale teraz najważniejsze było to, by przeprowadzić Berit do domu. Już wystarczająco długo siedziała sama w ciemności.

- Gotów?

Jon pokiwał głową i obaj znów podnieśli beczkę. Ole szedł z tyłu, miał ciężiej, obaj jednak musieli wyteżać wszystkie siły. Åshild poszła przodem z latarnią. Po chwili cała trójka stała już na ganku, a Åshild otwierała drzwi. Wewnątrz rozejrzała się bez słowa. W pierwszej chwili wydawało się, że nikogo tu nie ma, ale w jednym kącie beczki były przesunięte, a za nimi, przykryta owczą skórą, kulila się Berit. Åshild dała jej znak, żeby wstała, a przy okazji zauważyła, że jedzenie zniknęło.

- Raz, dwa trzy!

Teraz Ole i Jon zaczęli się zachowywać głośniejsze niż przedtem. Åshild, korzystając z okazji, powiedziała:

- Zrzucić mój szal na głowę i wyjdź z nimi. Będziesz oświetlała im drogę latarnią - szepnęła.

- No, to gotowe. - Ole otrzepał ręce i przesunął jeszcze nogą beczułki ze śledziami. - Wreszcie można będzie odpocząć.

Jon wyszedł pierwszy, za nim Berit, na końcu Ole. Åshild podkraśniała się na palcach do drzwi, żeby sprawdzić, czy Berit szczęśliwie dotrze do domu.

Biedna kobieta, pomyślała Åshild. Ciemna spiżarnia nie jest najprzyjemniejszym miejscem w dzień, a co dopiero w nocy. Åshild czuła się nieswojo, ale musiała zdobyć się na cierpliwość, by dać lensmanowi czas na przeszukanie domku do wypieków. Lensman uznał zapewne, że Berit tam właśnie się skryła, a gospodarze właśnie zanieśli jej coś do jedzenia. A jeśli lensmanowi przyjdzie do głowy, że Berit jest tutaj? - pomyślała Åshild, trzymając się za serce. Wcześniej nie brała tego pod uwagę. Chwyliła pospiesznie kawałek masła i trochę mięsa, żeby mieć z czym stąd wyjść. Nie chciała, by lensman ją tu zaskoczył. Zmierzająca już do drzwi, gdy usłyszała na dworze męskie głosy.

- Dobry Boże - modliła się. - Spraw, by poszli dalej. Podsuń im jakiś inny pomysł.

Serce jej podeszło do gardła, gdy usłyszała kroki na schodach. Co robić? Nie było czasu, by się ukryć. Zresztą i tak nic nie widziała w ciemnościach.

- Myślisz, że w tej beczce ktoś się schował?

Åshild poznała głos pomocnika lensmana. Mężczyźni stali na ganku. Jeszcze chwila i...

- To niewykluczone. Przestępcę stać na wszystko. Ktoś nacisnął klamkę. Åshild obróciła się na pięcie

w stronę półki i udawała, że czegoś tam szuka. Gdy drzwi się otworzyły, wydała cichy okrzyk.

- To ty, Ole? Nieźle mnie wystraszyłeś! - Åshild niczego nie musiała udawać, bo głos jej naprawdę drżał.

Lensman stał w drzwiach spiżarni.

- Ktoś jest w spiżarni w środku nocy? - W głosie lensmana zabrzmiała zwycięska nuta.

- W środku nocy? - zdumiała się Åshild. - Wydaje mi się, że jest raczej późny wieczór. A lensman co tu robi o tej porze? Sądziłam, że już bardzo dawno obaj stąd wyjechaliście.

- To ja tu zadaję pytania. Co pani gospodyni tu robi po ciemku?

Åshild wiedziała, iż Ole jest w pobliżu, odpowiedziała więc pewniej:

- Gospodyni może chyba pójść do własnej spiżarni po jedzenie na śniadanie. Nie bardzo rozumiem z czego się mam tłumaczyć.

- Będę musiał przeszukać spiżarnię - oznajmił lensman.

- O ile dobrze pamiętam, byliście tu już dzisiaj. - Åshild chwyciła masło i mięso, które leżało przygotowane na półce. - Nie rozumiem, po co tyle wizyt.

- To my decydujemy, co jest konieczne. Zapal latarnię - rozkazał swemu towarzyszowi.

Mężczyźni obeszlą spiżarnię, zaglądając we wszystkie kąty, ale nie znaleźli nic interesującego. Na końcu zatrzymali się koło beczki z mąką.

- Czy nie widziałem już dzisiaj tej beczki?

W głosie lensmana słychać było teraz ironiczną nutę. Oczy mu się zaświeciły jak u lisa. Åshild z odrazą spojrzała mu w twarz.

- Zgadza się. Beczka stała w domku do wypieków, ale skończyliśmy już pieczenie, więc wróciła tutaj.

- Hm. Zajrzemy do środka?

Chłopak zaczął zdejmować wieko, a lensman uśmiechał się pod wąsem.

- No i co my tu mamy? - Lensman pochylił się nad beczką.

- Mąkę.

Åshild kierowała się już w stronę drzwi, gdy lensman chwycił trzonek miotły wiszącej na ścianie i wsadził go do beczki, sięgając samego dna. Åshild nie wierzyła własnym oczom. Ten człowiek chyba oszalał.

- Bardzo proszę, żeby panowie porządnie zamknęli teraz beczkę. Mąkę trzeba chronić przed wilgocią - powiedziała Åshild. Chciała wyjść, ale lensman zagroził jej drogę.

- O, nie. Proszę najpierw odpowiedzieć na kilka pytań.

Åshild wystraszyła się tak bardzo, że upuściła masło na podłogę. Zrobiło jej się niedobrze, gdy lensman przysunął swą twarz do jej twarzy. Z jego ust czuć było śladem i tytoniem.

- Co to za kobieta oświetlała drogę tym, co nieśli beczkę? Proszę tylko nie kłamać, nie damy się tak łatwo zwieść.

- To była moja teściowa. Życzą sobie panowie czegoś jeszcze?

Nagle w drzwiach stanął Ole, unosząc w górę mocno świecącą latarnię. Po raz pierwszy Åshild dojrzała na twarzy lensmana wyraz niepewności.

- Kto otworzył beczkę z mąką? Co to ma znaczyć? Osobiście ją dziś zabiłem gwoździem.

Ole mówił spokojnie, ale tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Szukamy przestępczyni. Morderczyni. - Lensman podkreślił sobie wąsa. - Mamy podstawy, by sądzić, że ukryła się gdzieś w tej okolicy. Robimy tylko to, czego wymaga od nas prawo.

- Prawo wymaga od was węszenia w cudzej zagrodzie, bez porozumienia z gospodarzem?

- Jeśli to konieczne.

- Czyżbyście szukali swojej przestępczyni w tej beczce? Lensman sam sobie uświadomił, jak niemądre było jego podejrzenie, musiał się jednak jakoś usprawiedliwić.

- Musimy sprawdzić wszystkie możliwości. Zamknij tę beczkę porządnie - dodał, zwracając się do chłopaka.

- Gdy już zakończycie swoje poszukiwania, radzę, byście się zainteresowali końmi. Obawiam się, że właśnie szukają drogi do Lærdal.

- Co takiego? Do licha! Odwiązaliście je?

- Nikt z nas nie widział waszych koni. Przecież je ukryliście.

Lensman spojrział na Olego podejrzliwie. Całkiem prawdopodobne, że ten gospodarz odwiązał ich konie. Albo może raczej chciał się ich jak najszybciej stąd pozbyć.

- Trudno. Po ciemku i tak daleko nie zajdą. - Lensman wyszedł ze spiżarni za gospodarzami. - Zanim opuszczę tę zagrodę, chciałbym jeszcze przeszukać dom.

- Moja siostra twierdzi, że byliście już w domu. O co właściwie nas podejrzewacie?

- Powinniśmy wszystko sprawdzić. Ta kobieta mogła niepostrzeżenie zakraść się do domu pod osłoną ciemności.

Åshild zerknęła niepewnie na Olego. Czy na pewno dobrze ukrył Berit?

- Proszę zachowywać się jak najciszej. Mamy dwoje malutkich dzieci, które już śpią.

Ole otworzył drzwi do domu nieproszonym gościom. Potem wprowadził żonę do izby i posadził na ławie obok Kari. Sam stał, obserwując lensmana. Mężczyzna zajrzał najpierw do alkierza, potem do schowka. Następnie do kuchni i do przybudówki, w której spała Birgit. Otworzył także drzwi do komory i wszedł na poddasze. Nigdzie jednak nie znalazł nic podejrzanego.

- No cóż, musimy złapać konie, jeśli ktoś je rzeczywiście odwiązał - stwierdził na koniec.

- Nikt waszych koni nie odwiązywał - powiedział z naciskiem Ole. - Trzeba je po prostu staranniej przywiązywać. Zapewne robiliście to w wielkim pośpiechu, by znaleźć sobie odpowiednią kryjówkę pod naszym domem. I wszystko na nic.

Lensman i jego pomocnik byli nieco zaskoczeni słowami Olego, lecz chcieli już czym prędzej opuścić Rudningen.

- Dziękujemy za gościnność.

- Konie znajdziecie nad rzeką, po prawej stronie, jeszcze przed mostem - wyjaśnił Ole, nie zwracając uwagi na jadowity ton lensmana. - Szerokiej drogi.

## Rozdział 9

- Uff! Całe szczęście, że nie zajrzeli do piwnicy - powiedziała Berit, otrzepując spódnicę i włosy. - Omal nie umarłam ze strachu, gdy ich kroki zatrzymały się tuż nad moją głową.

- Byłaś tak dobrze schowana za beczką z piwem, że chyba by cię nie zauważyli. Teraz możesz trochę odetchnąć. Ale na wszelki wypadek usiądziemy w kącie, z dala od okien.

Åshild sprawdziła, czy wszystkie drzwi są zamknięte na klucz i zdmuchnęła świece w izbie. Wszyscy usiedli w kuchni, przy płomyku niewielkiej świeczki.

- Opowiedziałem Åshild o tym, jak mnie kiedyś uratowałaś. Oboje się cieszymy, że teraz mogliśmy ci pomóc wydostać się z potrzasku. Ale rozmawialiśmy zaledwie przez chwilę, więc powinnaś chyba nam opowiedzieć, o co tu właściwie chodzi. Możesz na nas polegać.

Berit pokiwała głową. I tak nie miała wyboru, musiała zaufać Olemu.

- Bardzo mi przykro z powodu tego całego zamieszania - zaczęła. - Moja opowieść nie bardzo pasuje do domu, w którym mają się odbyć chrzciny.

- Nie myśl o nas, chcemy usłyszeć twoją historię - zachęciła ją Åshild.

- Wszystko stało się tak szybko... - Berit ukryła twarz w dłoniach. - Straciłam dwójkę najmłodszych dzieci. Już ich... Nie ma.

Na jej twarzy odmalowały się rozpacz i ogromny żal. Na widok jej bezradnych oczu Åshild zaczęło się krajać serce. Poczula też, że musi czym prędzej zajrzeć do bliźniąt, lecz Kari, jakby czytała w jej myślach, podniosła się i powiedziała:

- Przepraszam was bardzo, ale muszę zerknąć na dzieci. A potem się już chyba położę. Starsze kobiety nie mają siły siedzieć tak długo wieczorem.

Åshild i Ole pokiwali głowami. Kari najwyraźniej nie miała ochoty słuchać opowieści Berit.

- Moi drodzy - szepnęła Berit. - Straciłam moje dzieci. Przez pewien czas w kuchni słyhać było tylko jej szloch. Ole i Åshild wymienili spojrzenia, cierpliwie czekając, aż Berit się uspokoi.

- To nie do zniesienia. - Berit otarła łzy. - Gdyby nie najstarszy syn, wsadziliby mnie do aresztu. Nie mogę uwierzyć, że moich dzieci już nie ma.

- Jak to się stało? - zapytała ostrożnie Åshild.

- Żebym tylko wiedziała. Gdyby ktoś mi opowiedział, co się zdarzyło tamtego dnia, wszystko wyglądałoby inaczej. Dlatego właśnie tu jestem. - Berit spojrzała błagalnie na Olego. - Nie uwolnię się od oskarżeń, jeśli się nie dowiem, jak to się stało.

- Co działo się tego okropnego dnia? - zapytał Ole cicho. - Czy to ty znalazłaś dzieci?

- Dzieci bawiły się przed domem, a ja tkiałam przy krosnach. Dłuższą chwilę siedziałam zamyślona, lecz nagle zorientowałam się, że zapadła dziwna cisza.

Berit mówiła trochę spokojniej, lecz widać było, że ledwie powstrzymuje łzy.

- Wybiegłam natychmiast na dwór, lecz dzieci nie było. W pierwszej chwili pomyślałam o fiordzie. Może dziewczynki zaszły aż nad wodę? Pospieszyłam więc na nadbrzeże. Wołałam je na cały głos. Guro! Gunnvor!

Berit mówiła jak we śnie, wpatrując się martwymi oczami w jeden punkt.

- Nikt mi nie odpowiedział, więc biegłam tam i z powrotem po brzegu. Nie znalazłam ani butów, ani żadnych śladów, więc się trochę uspokoiłam. Próbowałam myśleć spokojnie. Gdzie one mogły się schować?

Berit przerwała na chwilę. W tej samej chwili Åshild znieruchomiała. Co to takiego? Czyżby ktoś był na dworze, za ścianą? Ole też patrzył w niewielkie okienko. Gdyby ktoś próbował przez nie zajrzeć do środka, nie mógłby ich zobaczyć, bo stół z krzesłami stał w samym rogu.

- Byłam sama przez cały dzień. Nikt nie mógł mi pomóc. - Berit mówiła dalej, nie zauważając niepokojów gospodarzy. - Tam gdzie zazwyczaj roilo się od łodzi i ludzi, nie było żywej duszy. Nigdy nie czułam się taka samotna.

- Ile lat miały dzieci? - zapytała Åshild, nie odwracając się od okna.

- Siedem i pięć. - Berit przygryzła dolną wargę. - Tak lubiły się razem bawić.

Znów umilkła na chwilę. Drżała na całym ciele, po twarzy znów jej popłynęły łzy.

- W pewnej chwili zauważyłam otwarte drzwi do jednej z szop rybackich. I nagle poczułam, że moje dzieci tam są. Ale przestałam się spieszyć. Sama nie wiem, dlaczego. Pamiętam, że opuściły mnie wszystkie siły. Zanim tam doszłam, wiedziałam, że stało się coś strasznego.

Åshild i Ole wstrzymali oddechy. Nasłuchiwali odgłosów z zewnątrz i czekali na dalszy ciąg dramatycznej opowieści. Berit, blada jak kreda, zamknęła oczy i mówiła dalej:

- W szopie było ciemno, więc zostawiłam drzwi otwarte na oścież, żeby wpuścić trochę światła. Od razu spostrzegłam sieci rozwieszane od sufitu do podłogi, splątane na samym dole. Pod ścianami stały beczki ze śledziami, wiosła, skrzynki. W powietrzu unosił się zwykły zapach ryb i morza.

Ole wstał cicho, nalał wody do kubka i podał go Berit. Krople potu zrosiły mu czoło, powróciły wspomnienia z dzieciństwa. On i jego brat topili się kiedyś dokładnie w tym samym miejscu, o którym opowiadała Berit. Gdyby nie pomoc jakiegoś obcego mężczyzny, źle by się to skończyło. Niewiele brakowało, a ojcu udałoby się nas pozbyć na zawsze, pomyślał Ole.

Przypomnił sobie, jak rozpaczliwie starał się wyplątać z sieci, nim obaj zostali wrzuceni do morza. Przypomnił sobie lęk, krzyk...

Berit uniosła kubek do ust, ale tylko zwilżyła wargi językiem i mówiła dalej, coraz bardziej ochryplym głosem.

- W pierwszej chwili nie zorientowałam się, że dzieci są ukryte w sieci. Dopiero gdy podeszłam bliżej, zobaczyłam czerwoną bluzkę Guro i jej matowe oczy. Chyba zachowałam spokój. Usiadłam na podłodze i zaczęłam rozplątywać sieci. Tuż obok leżała Gunnvor. Ciało miała dziwnie wykręcone, a sieć oplątywała jej szyję. Nie było w nich już życia. Obie dziewczynki były już martwe. Obie.

Åshild uniosła dłoń, żeby otrzeć łzę, kręcąc się w oku. Ze zdumieniem stwierdziła, że Ole robi to samo.

- Wzięłam je obie na kolana i kołysałam, żeby je pocieszyć. Ciałka miały jeszcze miękkie, lecz policzki - lodowate. Pamiętam to dobrze, bo przytuliłam twarz do ich policzków, gdy je kołysałam. Nie wiem, jak długo tak siedziałam. Ale po pewnym czasie przyszli ludzie i wyciągnęli mnie stamtąd. To było cztery dni temu.

- Wielki Boże! - zdumiała się Åshild. - Tak niedawno?

- Dzieci jeszcze nie zostały pochowane, ale pastor na pewno się o to zatroszczy. - Berit spuściła głowę i objęła ją dłońmi. - Moja teściowa wmówiła całej wsi, że to ja zabiłam dzieci. Nawet lensman twierdzi, że ma na to dowód.

Berit rozplakała się. A Ole starał się wyzwolić od własnych przerażających wspomnień. Przeczesał włosy dłonią i roztarł sobie czoło. Teraz trzeba się zająć tą nieszczęśliwą kobietą.

Nagle ciszę przerwało gwałtownie pukanie do drzwi i tubalny głos lensmana z Lærdal.

- Proszę otworzyć, w imię prawa! I to natychmiast! Ole zerwał się i odsunął dywanik z gałganków. Właz do piwnicy był wprawdzie ciężki, lecz Ole podniósł go w jednej chwili i Berit zniknęła w piwnicznym mroku.

- Widzisz ten właz w ścianie? - zapytał ją Ole. - Możesz go otworzyć, luzując najniższą deskę i wczołgać się pod dom. Nie ma tam nic poza gruzem i kamieniami. Tylko pamiętaj, żebyś zamknęła za sobą właz.

Åshild ułożyła z powrotem dywanik i rozstawiła krzesła.

- Otwierajcie natychmiast albo wyważymy drzwi! -grzmiał lensman.

Åshild wślizgnęła się cichutko do alkierza. Bliźnięta się na pewno obudziły. A co z Birgit? Chyba w ogóle nie zdołała zasnąć? Zapewne słuchała uważnie wszystkich rozmów.

- Co się dzieje? - szepnęła przerażona Kari, gdy jej córka weszła do alkowy. - Zaraz obudzą całą wieś tymi wrzaskami.

- Myślę, że lensman podsłuchiwał pod ścianą i zaglądał przez okna przez cały wieczór. Niewykluczone, że widział Berit. - Głos Åshild zadrżał na samą myśl o tym, że lensman znajdzie tę nieszczęsną kobietę. Tylko Ole może coś tu zaradzić.

Zanim Ole podszedł do drzwi, wyciągnął koszulę ze spodni, rozpiął kilka guzików i zmierzwił sobie trochę włosy. Pamiętał nawet o tym, by zrzucić skarpetki.

- Idę, idę.

Manipulował trochę przy zasuwie, a gdy otworzył drzwi, lensman i jego pomocnik wpadli do sieni, odpychając go brutalnie. Ole dojrzał jeszcze tylko cień jakiejś postaci przebiegającej przez podwórze. To pewnie Jon sprawdza, co może znaczyć to zamieszanie.

- Gdzie ją ukryliście? Wiem, że ona tu jest. Tym razem mi się nie wymknie.

Lensman zjrzał we wszystkie kąty izby i kuchni. Potem pobiegł do izby gościnnej, którą zazwyczaj zajmowała Kari, choć tego wieczoru była razem z Åshild u bliźniąt. Gdy i tam nikogo nie znalazł, rzucił się w stronę schodów na poddasze. Tym razem Ole go zatrzymał.

- Myślę, że prawo powinno okazać trochę szacunku ludziom, którzy nie zrobili nic złego. Na górze śpi moja siostra, jeszcze dziecko. Nie pozwolę, by dorośli ludzie biegali po moim domu i straszili moją rodzinę po nocy.

- Chcesz mnie powstrzymać?

- Nie, lecz żądam, by lensman zachowywał się jak najciszej przez wzgląd na mieszkańców tego domu.

Lensman otworzył i zamknął usta i nic nie powiedział. Tylko rumieniec na twarzy zdradzał jego gniew.

- Co się dzieje? - Birgit stanęła u szczytu schodów, mrużąc oczy. Miała na sobie nocną koszulę, sięgającą do kolan. Widać było, że się właśnie obudziła.

- Nie ma powodu do niepokoju - odparł Ole. - Ten pan chce tylko zajrzeć do twojego pokoju. Zgadzasz się?

Birgit skinęła głową i odsunęła się na bok. Dopiero wtedy Ole puścił ramię lensmana.

Pomocnik lensmana został na dole i kręcił się po kuchni. W pewnej chwili jego wzrok padł na dywanik z gałganków. Odsunął go stopą i... Właz do piwnicy! Że też o tym wcześniej nie pomyśleli!

Tymczasem w drzwiach kuchni stanęły Kari i Åshild, w milczeniu patrząc na intruza. Chłopak drgnął, czując na sobie spojrzenia kobiet, lecz szybko odzyskał pewność siebie.

- Musimy sprawdzić wszędzie.

Nic więcej nie potrafił wykrztusić. Åshild pomyślała, że to jeszcze prawie dziecko. Nie rozumiała, dlaczego tak się wystraszył na ich widok. Ole, który stanął w drzwiach po przeciwnej stronie, od razu się zorientował, co się święci.



- Dobry pomysł, chłopcze.

Lensman zszedł już z góry i teraz ominął Olego, wchodząc do kuchni.

- Daj no latarnię. Sam tam zejść.

Åshild zerknęła niepewnie na Olego. Co teraz będzie? Lecz Ole nawet nie mrugnął. Stał nieporuszenie. Åshild nie potrafiła zachować spokoju i podeszła bliżej, żeby też zajrzeć do piwnicy. Mężczyzna zaglądał za beczki i skopki, za wiadra i słoiki. Podnosił nawet butelki i postukiwał w deski powały. Czyżby myślał, że uciekiniarka ukryła się w słoju z marmoladą?

Nagle Åshild zasłoniła usta dłonią. Bo lensman kopnąwszy przypadkiem deskę leżącą na podłodze, pochylił się, by ją podnieść i dostrzegł właz.

- Myślę, że koniecznie trzeba tam zajrzeć - zawołał pomocnik lensmana, przyglądając się bacznie Åshild. Åshild uświadomiła sobie, że to ona zdradziła kryjówkę Berit. Serce biło jej w piersiach jak szalone, miała ochotę rzucić się na lensmana, wyrwać mu te obrzydliwe wąsy i zbić go na kwaśne jabłko.

- Zimno ci? - zapytał Ole, obejmując ją ramieniem i przytulając. Stali w milczeniu, czekając, aż lensman otworzy właz. Dla Berit nie było już żadnej nadziei.

- Chodź tu i poświeć mi trochę. - Głos lensmana był prawie wesoły. - Zdaje się, że znajdziemy tu coś interesującego.

Åshild nie miała odwagi się odezwać. Przytulała się tylko do Olego. Co się teraz stanie z Berit? I z nimi wszystkimi? Co będzie z chrztem, jeśli lensman każe ich aresztować? Obróciła się, szukając wsparcia u Olego, lecz on też z napięciem patrzył w dół. To się musi źle skończyć!

## Rozdział 10

Na dworze chmury wciąż bawiły się w chowanego z księżycem. Czasami całe podwórze było skąpane w księżycowym świetle, czasami - pogrążone w mroku. Mężczyzna przemyskający się pod ścianą domu nie potrzebował latarni. Gdy chmury odsłaniały księżyc, wszystko widział. Podkrał się pod ścianę izby i nasłuchiwał. Od razu się zorientował, że lensman z Laerdal wrócił do Rudningen. To źle wróżyło.

Może Ole potrzebuje pomocy. Jon wspiął się na palce, żeby zajrzeć przez okno do kuchni. Potrzebował trochę czasu, by wypatrzeć w ciemnościach, co się tam dzieje. Gdy jednak spostrzegł otwarty właz do piwnicy i chłopaka, który zaglądał do środka, błyskawicznie pobiegł na drugą stronę domu. Odnalazł luźne kamienie w podmurówce i odrzucił je na bok. Nie miał czasu do stracenia! Krew ciekła mu po palcach, gdy rozgrzebywał kamienie i ziemię, lecz nie zwracał na to uwagi. Musi zdążyć! Musi!

Udało się! Odrzucił na bok ostatni kamień. Na szczęście w środku było ciemno, co znaczyło, że lensman nie zszedł jeszcze na dół. A może już złapał tę nieszczęsną kobietę?

- Hej, jesteś tam? To ja, Jon. Pomogę ci.

Gdy usłyszała, że ktoś się rusza w ciemnościach, szepnęła:

- Widzisz, gdzie jestem?

- Tak. Widzę światło księżycy - szepnęła.

- To chodź. Tylko szybko. Lensman już się zbliża. W tej samej chwili usłyszeli głos proszący o więcej światła. Lensman był już w piwniczce, dzieliło go od nich tylko kilka deszczulek. Berit czołgała się jak najszybciej w stronę Jona, ale zaczęła o coś spódnicą. Muszę tam dojść, muszę! Berit pomyślała o swoim najstarszym synu, którego zostawiła w Lærdal. Obiecała mu, że wróci na pewno. Nie może go zawieść. Wszelka nadzieja ją jednak opuściła, gdy usłyszała, że ktoś majstruje przy włazie. Ukryła głowę w ramionach. Więc jednak się nie uda.

Nagle poczuła, że ciągną ją jakieś silne ręce. I już była na powietrzu. W świetle księżycy. Na wolności.

- Pomóż mi zatkać tę dziurę. - Jon pospiesznie układał kamienie, żeby zamaskować otwór. Między kamieniami błysnęło słabe światelko. Lensman otworzył więc już właz. Berit z pośpiechem podnosiła kamienie i układała je jeden na drugim. Jon miał nadzieję, że światło z latarni lensmana nie sięga aż do tylnej ściany kryjówki i ułożył starannie ostatnie kamienie. Po dziurze nie było już śladu.

Potem chwycił Berit mocno za ramię i pociągnął za sobą, wzdłuż strumienia, między drzewa. Rudningen zostało w dole, oświetlone nierzeczywistym światłem księżycy. Dlaczego

muszę ciągle uciekać, skoro nie zrobiłam nic złego? - pomyślała Berit. Ścieżka stawała się coraz bardziej stroma, lecz Berit szła posłusznie. Musiała zaufać tym dobrym ludziom, którzy już tyle dla niej zrobili. Nic nie szkodzi, że twarz i spódnicę ma oblepione ziemią. Najważniejsze, że wciąż jest na wolności.

Dopiero gdy las się przerzedził i zrobiło się wyraźnie chłodniej, Jon przystanął i otarł pot z czoła. Tu już byli bezpieczni.

- Zmęczyłaś się? - spytał Berit.

- Nie, mam za sobą trudniejsze przeprawy. Najbardziej dokucza mi lęk, że lensman i tak mnie znajdzie. To jest najbardziej męczące.

- Jeśli wejdziemy trochę wyżej, będziemy mieć lepszy widok na zagrodę.

Wspięli się jeszcze trochę i stanęli obok siebie, patrząc ku Rudningen. Światło księżyca już im nie sprzyjało, bo niebo się zachmurzyło. Zagroda wyglądała jak ciemna plama. Nagle ujrzeli jakieś słabe światełko poruszające się w dole. Potem drugie.

- To chyba lensman i jego chłopak. Wreszcie dali sobie spokój.

- Ciekawe, czy gdzieś w pobliżu mają konie?

- Na pewno. Wydaje mi się, że słyszałem tętent kopyt, zanim lensman przystąpił do działania.

- Skąd wiedziałeś, że jestem w piwnicy? - Berit po raz pierwszy popatrzyła parobkowi w oczy.

- Nie wiedziałem - szepnął Jon, choć nie było żadnego powodu, by zniżyć głos. - Usłyszałem hałas i wyszedłem ze stodoły. Wtedy zobaczyłem, jak ci ludzie wchodzą do domu. Nie wiedziałem, co robić, więc podkradłem się bliżej i zacząłem nasłuchiwać. Zajrzałem nawet przez okno do kuchni. Gdy zobaczyłem otwarty właz do piwnicy, wszystko zrozumiałem, lecz sądziłem, że jest już za późno na ratunek.

- A jednak nie zrezygnowałeś. - Gardło Berit ścisnęło wzruszenie. Gdyby nie Jon, lensman by ją aresztował.

- Wiedziałem o tych ruchomych kamieniach w podmurówce. J

Jon wyteżył wzrok. Na chwilę stracił lensmana i jego pomocnika z oczu i z lękiem pomyślał, że znów węszą wokół Rudningen, lecz na szczęście dojrzał słabe światełko na lewo od gospodarstwa. A zaraz potem - drugie.

- Chyba już jadą na koniach w stronę mostu. Pieszo nie poruszaliby się tak szybko.

- Szybko? Mnie się wydaje, że oni stoją w miejscu.

- Nie tak łatwo jechać konno po ciemku - uśmiechnął się Jon.

Nie miał pojęcia, czemu ta kobieta ucieka, lecz wiedział, jak wiele ryzykował Ole, żeby jej pomóc. I to mu wystarczyło, nie pytał o nic więcej.

- Światełka zniknęły. Myślisz, że znowu się schowali w lesie, żeby wrócić po kryjomu pod zagrodę? - spytała zmęczonym głosem.

- Nie. Sądzę, że dadzą sobie spokój. Teraz wjechali w dość gęsty las. Kiedy dojadą do mostu, znów ich zobaczymy.

- Będziemy mogli zejść na dół, czy zostaniemy tu do rana?

- Powinniśmy poczekać jeszcze trochę - uznał Jon. Miał jednak nadzieję, że wkrótce będą mogli wrócić

do Rudningen. Chciał tylko się upewnić, w którą stronę lensman skręci za mostem. Noc jednak była tak ciemna, że nie zobaczyli już żadnego światełka.

- Oni chyba też muszą być zmęczeni - zauważyła Berit, która najchętniej by się położyła. Gdziekolwiek.

- Pewnie tak. Myślałem jednak, że pojedą trochę dalej. - Jon zmarszczył brwi. Chyba mężczyźni z Lærdal nie zamierzają nocować w lesie?

- Tam! Tam się coś rusza.

Nagle Berit spostrzegła w dole czerwonawą kropeczkę. Nie była jednak pewna, czy zmęczone oczy nie płatają jej figla.

- Tak, masz rację. Jadą na zachód. W stronę Lærdal. Na to miał właśnie nadzieję. Lensman z pomocnikiem odjechali już dość daleko, niedługo światła ich latarni znikną. Jon był już pewien, że mężczyźni nie wrócą do Rudningen.

- Jeśli starczy ci sił, możemy teraz zejść na dół. Nie ma się czego obawiać.

- Jesteś pewien?

- Tak. Ale kiedy dojdziemy już do zagrody, zostaniesz na chwilę w lesie, a ja sprawdzę, czy na pewno jest już bezpiecznie.

Berit zebrała spódnicę i ruszyła na dół. Najpierw jednak zerknęła w stronę doliny. Na wschodzie pojawiła się już wąska smuga światła. Noc miała się ku końcowi. Boże drogi, co to była za noc, pomyślała, czując, że powieki ciążyą jej jak ołów. A przecież ci dobrzy ludzie przygotowują się do chrzcina...

W izbie płonęła jedna świeczka. Płomień rzucał niespokojne cienie na ścianę i odbijał się w niebieskich oczach Olego. W Rudningen znów panowała cisza. Zamyślony Ole siedział przy stole z głową wspartą na ramieniu. Lensman bardzo się zdenerwował, że nie znalazł Berit w Rudningen. W piwnicy słychać było ciężkie przekleństwa. Ole ziewnął i przetarł oczy. Sam się niepomniernie zdziwił, gdy się okazało, że piwnica jest pusta. Szybko jednak zrozumiał, co się stało i czuł głęboką wdzięczność dla Jona, który wykazał wielką przytomność umysłu. Jon bywał czasem powolny i leniwy, ale w naprawdę poważnej sytuacji spisał się doskonale.

Ole uniósł głowę, nasłuchując. Bliźnięta chyba się wreszcie uspokoiły. Lensman obudził je swym wrzaskiem, wypadając na podwórze. Ole nigdy jeszcze nie widział urzędnika, który by się tak zachowywał. „Odpowiedcie przed prawem za ukrywanie przestępczyni!”, krzyczał. „Jestem pewien, że była w tym domu”. Ole prosił go o spokój przez wzgląd na małe dzieci, ale w ten sposób tylko podsycił gniew stróża prawa. „Niech diabli porwą te wasze dzieci! Powinniście pomyśleć o tym zawczasu”, warknął i spojrzał spode łba na Åshild. „Przeszkodziliście mi w wykonywaniu obowiązków służbowych. Zatroszczę się osobiście, żebyście zostali za to należycie ukarani. Przeklęci gospodarze!”. Wówczas Ole stracił cierpliwość i podniesionym głosem zapytał, czy lensman nie ma własnych dzieci. Mężczyzna zacisnął usta, a na jego twarzy odmalował się niepokój. Zapytał, co Ole ma na myśli. „Wydawało mi się, że lensman powinien wiedzieć, jak ojciec kocha takie maleństwa. Dlatego dziwię się słowom lensmana”. Ole próbował sobie teraz przypomnieć, co dokładnie powiedział. Bo lensman nagle zapytał go o nazwisko. A gdy Ole mu odpowiedział, na czole mężczyzny pojawiły się głębokie zmarszczki. Jakby znał nazwisko Olego. I dlatego zdecydował się odjechać. Ole był pewien, że już nigdy nie zobaczy tego człowieka w Hemsedal.

W domu panowała cisza. Åshild i Kari zasnęły razem z bliźniętami. Birgit poszła do siebie, na górę. Ole musiał jednak obiecać siostrze, że zajrzy do niej, zanim sam się położy. Podniósł się ciężko i wziął świecę. Najciszej jak potrafił, wspiął się po schodach i uchylił drzwi. Birgit już zasnęła, Ole podszedł jednak do łóżka, żeby ją przykryć. Jego mała siostrzyczka stawała się powoli kobietą. Piękną kobietą, podobną do matki.

Gdy się obrócił w stronę drzwi, jego spojrzenie spoczęło na stoliku stojącym pod ukośnym dachem. Leżał tam jasnożółty arkusik, częściowo zapisany. Ole rozpoznał staranne pismo siostry. Nie on jednak był adresatem tych słów, czuł się więc jak złodziej, gdy czytał:

*Kochana Mamo*

*Niedługo będą chrzciny, jaka szkoda, że Cię tu nie ma. Bliźnięta są takie słodkie. To trochę niesprawiedliwe, że tylko Kari będzie je niosła do chrztu. Na pewno chętnie byś im śpiewała, znasz przecież tak dużo piosenek. Będę o Tobie myślała w dniu chrzcin, bo wiem, że na pewno chciałabyś tu być razem z nami. I tak bardzo za Tobą tęsknię...*

Ole przełknął ślinę i powoli ruszył w stronę drzwi. Jemu też było bardzo przykro, że matka nie przyjedzie na chrzciny bliźniąt. Wiedział, jak bardzo pragnęłyby zobaczyć swoje wnuki. W ostatnich dniach ogarniał go jednak coraz większy spokój. I to był dobry znak. Jakby odległość między nim a Hannah się zmniejszyła. Tak czy inaczej trzeba będzie odwiedzić Birgit do Danii, gdy nadejdzie lato.

Ole zdmuchnął świecę i usiadł na krześle przed paleniskiem. Postanowił, że się zdrzemnie, nim Jon i Berit odważą się tu wrócić. Po chwili oczy mu się zamknęły i głowa opadła. We śnie widział niewyraźną twarz z sumiastymi wąsami przyciśniętą do zamglonej szyby. Wyraźnie widać było tylko sumiaste wąsy. Sen nie był niepokojący, raczej smutny. Ole trochę współczuł temu nieszczęsnemu lensmanowi, który tak bardzo chciał osiągnąć cel swojej obławy. W tym śnie Ole odwrócił się do okna i ze smutkiem pokręcił głową, jakby przeproszał za to, że nie otworzył drzwi.

Nagle się ocknął. Czyżby obudziły go jakieś odgłosy za oknem? Podniósł się i przetarł oczy. I znów usłyszał lekkie szuranie pod drzwiami. Szybko otworzył i nie zdziwił się, gdy zobaczył samego Jona.

- Wszystko w porządku? - Jon patrzył na niego w napięciu.

- Tak. Gdzie ona jest?

- Niedaleko. Zaraz tu będziemy.

Ole wyszedł na podwórze. Musiał się zastanowić, jak najlepiej rozwiązać sprawę Berit. Czekają ją trudne chwile, bo prawda na temat śmierci dziewczynek była gorzka. Gdy tylko pojawiła się w Torset w towarzystwie Jona, Ole wyraźnie zobaczył, co się stało. Nie musiała nawet nic mówić. Jak jednak doprowadzić do tego, by uznano jej niewinność? Nagle przypomniał sobie inną kobietę, którą uratował przed aresztem. Lenę Skals z Sorholm. Wówczas był mniej pewien swej decyzji niż teraz. Bez trudu oczyści Berit z zarzutów, lecz...

- Lensman jest przekonany, że jestem winna, prawda? Ole drgnął na dźwięk głosu Berit.

- Na razie tak. Teraz musisz trochę odpocząć. On tu nie wróci.

Jon zatrzymał się w pewnej odległości. Wystarczyło mu skinienie głowy gospodarza. Uśmiechnął się, wsunął dłoń do kieszeni i ruszył do swojej izdebki nad stodołą.

Zwierzęta były już obrządzone, resztki śniadania sprzątnięte ze stołu. Kobieta najęta do pomocy z okazji chrzcin krzątała się po kuchni. Birgit kończyła właśnie układanie serów na ławie. Wyglądało na to, że nie ma dla niej więcej pracy tego ranka. Pobiegnęła więc do Åshild.

- Mogę pójść do Simena? Dawno już tam nie byłam.

- A musisz? Simen poradzi sobie chyba sam do niedzieli?

- Pewnie tak. Ale ja nie mam tu nic do roboty.

Na widok rozczarowanej miny dziewczynki Åshild skinęła głową.

- Idź, ale wracaj szybko. Dzisiaj dzień kąpieli. Wszyscy tego potrzebują.

- Może wystarczy, że zamiotę podłogę. Simen na pewno już wyzdrowiał.

Åshild mruknęła pod nosem, że Simen powinien sobie sam radzić, lecz Birgit była już za drzwiami.

Simen rąbał drwa, gdy Birgit się pojawiła na podwórzu.

- Dzień dobry - powiedział i zdjął czapkę. - Dawno cię nie widziałem. Myślałem, że całkiem o mnie zapomniałaś.

- O, nie. Ale tyle mamy roboty przed chrzcinami. Wybierasz się chyba do nas jutro?

- Ma się rozumieć. Muszę dopilnować, żeby nic złego się nie stało bliźniętom w taki dzień. - Simen puścił oko do Birgit.

- Chcesz, żebym dziś trochę posprzątała?

- Podłogom przydałoby się trochę wody. Ale czy masz czas? Chyba macie pełne ręce roboty w zagrodzie.

- Prawie wszystko jest już gotowe. Åshild powiedziała, że mogę tu przyjść.

- Pozdrów ją ode mnie i podziękuj. Cieszę się, że przyszedłaś, lecz dziś powinnaś szybko wrócić do domu.

Simen poczuł, że serce bije mu żywiej na widok Birgit. Miała taką świeżą cerę i takie świetliste oczy. Jaka szkoda, że nie jest choć trochę starsza.

Birgit od razu wbiegła do domku. Simen jakoś dziwnie na nią patrzył. Nie bardzo wiedziała, co to spojrzenie może oznaczać. Szybko wyszorowała podłogi do czysta i sprzątnęła brudne naczynia ze stołu. Gdy już pozmywała, przetarła stół szmatką. Simen nie potrafił utrzymać domu w czystości. Birgit postanowiła, że będzie tu częściej przychodzić. Simen nie może przecież mieszkać w takim bałaganie. Za życia Mari ten dom lśnił czystością.

- Tak pięknie potrafisz sprzątać.

Birgit drgnęła. Nie słyszała, że Simen wszedł do izby.

- Ale mnie przestraszyłeś! - powiedziała, odwracając się. Birgit poczuła się uwięziona, bo Simen stał w drzwiach,

oparty o framugę. Nie miała powodów przypuszczać, że chce ją zatrzymać, ale nie lubiła być obserwowana. Ciekawe, jak długo tu stoi i patrzy na nią?

- Moja droga, nie chciałem. Wiesz przecież, że nigdy bym cię nie skrzywdził, moja piękna pomocnico.

Birgit roześmiała się, słysząc te uroczyście słowa. Jakby to nie Simen je wypowiedział.

Znów chciała zająć się pracą, lecz nagle Simen podszedł do niej i pogłaskał ją po policzku. Pachniał ładnie, żywicą i drewnem. Birgit się nie odsunęła.

- Masz taką miłą i miękką skórę, Birgit. - Simen zniżył głos, jakby się obawiał, że ktoś go usłyszy. - Nie zrobię ci nic złego. Ale tak miło pogłaskać cię czasem po policzku.

Birgit spuściła oczy, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Muszę już kończyć - mruknęła. - Czekają na mnie w domu.

Simen opuścił rękę, muskając jej szyję i ramię. Oddech miał jakby przyspieszony, lecz zaraz cofnął dłoń i skinął głową.

- Oczywiście. I tak nie spodziewałem się ciebie dzisiaj. Bardzo ci dziękuję. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej drewniany klocek. - Zrobiłem to dla Mari przed ślubem. Wiele czasu poświęciłem, żeby wyryć w drewnie jej literę. Pamiętam, jak się ucieszyła, gdy to dostała. Chciałbym ci to teraz dać w podziękowaniu za wszystko, co dla mnie robisz. Żebyś wiedziała, jaką sprawiasz mi radość, gdy przychodzisz.

Simen podał dziewczynie klocek i przytrzymał jej rękę w swoich dłoniach. Gdy ją puścił, Birgit ostrożnie wyprostowała palce i zobaczyła stempel do masła, którym posługiwała się kiedyś żona Simena. Na stemplu starannie wyrzeźbiona była litera M, zdobiona wymyślnymi zawijasami. A po drugiej stronie stempla widniało świeżo wyrzeźbione B.

- Nie mogę...

- Oczywiście, że możesz - przerwał jej Simen. - Chcę ci w ten sposób okazać, jak bardzo cię lubię.

Birgit się zarumieniła po same uszy. Wiedziała doskonale, że tego rodzaju prezenty dają chłopcy dziewczynom, które się im podobają. Ale ona przecież nie była dziewczyną Simena? Mimo to dygnęła i podziękowała. Jakby czuła, że na nic się nie zdadzą jej protesty.

- Dziękuję. Bardzo ładnie rzeźbisz w drewnie - mruknęła pod nosem.

- Mam wprawę. Może kiedyś zrobię ci coś jeszcze.

- No to ja przyjdę kiedy indziej, teraz muszę już bieć. - Birgit powiesiła ścierkę na sznurku pod sufitem. - Do zobaczenia jutro.

Zmusiła się, by przejść obok Simena spokojnie i z uśmiechem. Ale gdy tylko wyszła za próg, zebrała fałdy spódnicy i puściła się biegiem przez pole. Zachowanie Simena wprawiło ją w pomieszenie. Zgrzana i zziębnięta zatrzymała się przed stodołą i schowała stempel do kieszeni. Nie miała ochoty pokazywać go ani Åshild, ani bratu. Czuła, że powinna schować ten prezent tak, by nikt z dorosłych go nie zobaczył. Potem wzięła głęboki oddech i weszła na podwórze. Spostrzegła od razu, że nad pralnią unosi się gęsty dym. Balia jest już pewnie pełna ciepłej wody z wywarem z jałowcowych szyszek.



## Rozdział 11

W niedzielę 11 października 1840 roku niebo było bezchmurne, lecz ziemię ścisnął przymrozek. Åshild wracała z porannego obrządku, wdychając zimne, kłujące powietrze. Wkrótce zapanuje zima, ludzie skryją się we wnętrzach swoich domów. Zajmą się tkaniem, snycerką, wyplataniem koszy.

Åshild otuliła się staranniej szalem, śpiesząc przez podwórze. Czekwała w napięciu na ten dzień. Co powie przy tej okazji pastor? Jakie kazanie wygłosi? Cała wieś będzie się temu uważnie przysłuchiwać, pamiętając o konflikcie wielebnego z Olem. Ole zachowywał spokój i twierdził, że Åshild niepotrzebnie się niepokoi.

- Zimno się dziś zrobiło. - Ole czekał na żonę w drzwiach. - Śnieg chyba nie zacznie padać?

- Kto wie - odparła Åshild. - Ale chyba i w śniegu dojedziemy do kościoła?

- Tak, tak, nie ma obawy. - Ole przytulił ją mocno. - To naprawdę wspaniały dzień. Od dziś będziesz już mogła wszędzie zabierać ze sobą bliźnięta.

- Nie mogłam się tego doczekać.

W kuchni Kari i Birgit przygotowywały w pośpiechu śniadanie. Berit z Lærdal dokładała do pieca. Postanowiono, że zostanie w Rudningen na czas chrzcin. Åshild pożyczyła jej czystą spódnicę i bluzkę. Berit miała jednak siedzieć na poddaszu, gdy w domu będą goście. Na wszelki wypadek.

Ole pobłogosławił jedzenie i posiłek się rozpoczął. Ole zerknął na siostrę.

- Pięknie dziś wyglądasz - zagadnął ją. - Sama się uczesałaś?

- Nie, Berit mi pomogła.

Birgit była wyraźnie dumna z dwóch grubych warkoczy, ozdobionych jedwabną wstążką. Drugą wstążką przewiązała włosy jak opaską.

- No tak, jako ciotka maluchów, nie możesz przynieść im wstydu. Wyglądasz ślicznie - dodał, zerkając na kolorową spódnicę i wyszywaną bluzkę siostry.

Ole wypił trochę kwaśnego mleka i ukroił sobie kawałek sera. Zgodnie z obyczajem w taki dzień śniadanie powinno być skromne.

- Wasza ciotka wygląda dziś tak pięknie, że na was chyba nikt nie zwróci uwagi - zażartowała Kari, łaskocząc Knuta pod brodą. - Ale dla Jezusa i tak wy jesteście dziś najważniejsi.

Nie ma wątpliwości, że dziś wszyscy są szczęśliwi, pomyślał Ole, kończąc skromne śniadanie.

Gdy zbliżała się godzina odjazdu do kościoła, Ole wziął Berit na stronę.

- Czy mogłabyś przygotować pokój za kuchnią, gdy my będziemy w kościele? - szepnął, by nikt go nie usłyszał. - Może się zdarzyć, że ktoś z gości nie będzie chciał wracać do domu po nocy.

Berit trochę się zdziwiła, lecz nie oczekiwała dalszych wyjaśnień. Ole na pewno wie, co mówi.

Na drodze do kościoła panował wielki ruch, wozy nadjeżdżały ze wszystkich stron. Ci, którzy nie mieli konia, wyszli z samego rana, by zdążyć na czas. Ole, który jechał konno za wozem z Rudningen, pozdrawiał wszystkich uśmiechem. Przed kościołem już czekał na nich niecierpliwy tłum. Wiele osób chciało zobaczyć bliźnięta, bo przecież Åshild nie wynosiła dzieci z domu przez całe lato.

Gdzieś z tyłu stał Simen i obserwował wszystko uważnie. Nie spuszczał wzroku z Birgit. Granatowy wełniany płaszcz opływał miękko jej sylwetkę, w szalu zarzuconym na głowę wyglądała na więcej niż swoje niespełna dwanaście lat. Rześkie jesienne powietrze wymalowało czerwone rumieńce na jej policzkach, a uśmiech, który mu posłała, był otwarty i tajemniczy zarazem. Wielki Boże, ależ pragnął tej dziewczyny! Wysiłkiem woli odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Nie mógł w żaden sposób zaradzić swoim uczuciom, wiedział jednak, że Ole nie powinien zauważyć spojrzeń, które słał jego siostrze.

Wszyscy weszli do kościoła i w milczeniu zajmowali swoje miejsca. Nawet bliźnięta leżały spokojnie, Knut na rękach u matki, Hannah-Kari na rękach u babki. Cała rodzina z Rudningen siedziała w pierwszej ławce. Dzieci obudziły się jednak, gdy tylko zadzwoniły kościelne dzwony i wypełniły swoim brzmieniem całą dolinę. Słyszając je, Birgit poczuła dreszcz zachwytu. Maluchy jednak były najwyraźniej innego zdania, bo rozwrzeszczały się na całe gardło. Gdy wewnątrz świątyni wypełnił chóralny śpiew, natychmiast się uspokoiły.

- Lato minęło - zaczął uroczystą przemowę pastor. - Ziemia po raz kolejny obficie nas obdarowała swoimi plonami. Sprawiała to łaska Pana, który jest miłosierny i pragnie tylko naszego dobra.

Ole patrzył na pastora, ale nie skupiał się na jego słowach. Słyszał natomiast to, co się działo za jego plecami. Ktoś kasłał. Ktoś się kręcił, aż ławka skrzypiała. Ktoś inny postukiwał butami w podłogę. Pewnie jakieś znudzone dziecko.

- Musimy zaufać Panu, złożyć nasze życie w jego ręce, dopiero wtedy poczujemy się bezpieczni - dobitnie mówił pastor, nie spuszczając oczu z Olego. - Nie wolno nam polegać tylko na sobie, pycha zawsze musi zostać ukarana. Musimy się nauczyć bojaźni Bożej, posłuszeństwa i pokory.

Nikt z zebranych nie miał wątpliwości, że adresatem tej reprimendy jest Ole. Wszyscy w napięciu czekali na reakcję ojca bliźnięt. Ole siedział jednak spokojnie, nie przerywając

pastorowi. Dla niego ważne było tylko to, by dzieci zostały ochrzczone. Pastor może sobie mówić, co chce.

- Dziś dwójka dzieci z tej parafii czeka na Boże błogosławieństwo, by stały się dziećmi Kościoła. - Pastor wyszedł ku wiernym, otwierając ramiona. - Pan czeka na wszystkich, także na tych, którzy wątpią i przez to odwracają się od jego troski. Małe dzieci, które nie znają jeszcze zwątpienia ani zdrady, zasługują na jego Ojcowską troskę. Na troskę prawdziwego Ojca, który wie, co jest dobre, zna właściwą drogę i nigdy nie myśli o sobie.

Ole poczuł, że szczęki mu się zaciskają. Czy pastor musi być tak surowy? Czy w takim dniu musi upokarzać rodzinę z Rudningen? Ole wprawdzie nie brał sobie do serca jego słów, pomyślał jednak o żonie. Åshild na pewno zapamięta wszystko, co zostanie powiedziane w tym dniu. I nie będą to dobre wspomnienia, jeśli pastor nie zmieni tonu. Ole dyskretnie poklepał żonę po ramieniu.

- Jeśli rodzice nie okazują szacunku Panu, dzieci czeka trudna droga przez życie. Bóg jednak nigdy nie przestanie się o nie troszczyć, pozostanie ich gwiazdą przewodnią. Módlmy się za to, by dzieci zawsze szły właściwą drogą i nie dały się zwieść na manowce przez dorosłych.

Ole zacisnął pięść i zagryzł zęby. Pastor najwyraźniej chce się zemścić. I wie, że tym razem Ole nie Wstanie i nie odpowie mu tak jak ostatnio. Ale...

Nagle rozległ się jakiś hałas w tyle świątyni. Ciężkie drzwi zaskrzypiały i wewnątrz oświetlił snop światła. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by ktoś się ośmielił wejść w środku nabożeństwa. Ole się obejrzał. W drzwiach stała wyprostowana kobieta w obficie fałdowanej spódnicy. Miała na sobie dopasowany, długi zakiet, pod nim zaś jedwabną bluzkę ze stójką. W rękę trzymała kapelusz z szerokim rondem.

Birgit miała ochotę krzyknąć z radości, lecz słowa uwięzły w jej gardle, więc tylko szepnęła:

- Mama.

Ole podniósł się powoli i wyciągnął rękę. A więc zdążyła. Już wcześniej czuł, że matka jest w drodze.

Hannah Sørholm zamknęła za sobą drzwi i szła powoli ku ołtarzowi. Poruszała się elegancko i godnie, jak ktoś z innego świata, aż ludzie wstrzymywali oddech, gdy koło nich przechodziła. Nigdy jeszcze nie widzieli jej w takim stroju. Czy to ta sama kobieta, która jeździła w męskim siodle? Ole podał matce rękę i zrobił jej miejsce obok siebie. Zauważył też od razu, że Hannah bardzo posiwiiała, że twarz jej zeszczipiała i tylko oczy były jak zawsze bystre i uważne.

- Teraz, gdy już wszyscy się zebrali w domu Bożym - ciągnął pastor, jakby zrobił przerwę tylko po to, by zaczerpnąć powietrza - z radością przystąpimy do ceremonii chrztu. Nie

ma większego szczęścia niż włączenie dwójki zdrowych dzieci do rodziny Bożej. Dzieci, które dziś przyjmą Boże błogosławieństwo, otoczone są przez pobożną i dobrą rodzinę.

Zebrani spojrzeli po sobie, dziwiąc się zmianie tonu pastora, który jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stał się tak serdeczny i przyjacielski. Byli tacy, co wpatrywali się w podłogę z uśmiechem igrającym wokół ust.

Pastor dał znak, by przynieść dzieci do ołtarza. Åshild oddała synka teściowej.

- Ma na imię Knut, po bracie Olego - szepnęła. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tu jesteś.

Hannah wzięła rozkrzyczane maleństwo. Ręce jej trochę drżały, musiała kilkakrotnie zamrunąć, bo spojrzenie jej się nagle zamgliło. Przez całą drogę z Sorholm modliła się gorąco, by Bóg pozwolił jej zdążyć na chrzest. W Christianii nikt nie wierzył, że to się uda, znalazła jednak woźnicę, który zgodził się podjąć próbę. I teraz stała w kościele z wnukiem w ramionach, oszołomiona radością i wdzięcznością. Udało się.

- Chodźmy, babciu - szepnęła do Kari.

- No to idziemy, babciu. Jednak jesteśmy tu obie - uśmiechnęła się Kari.

Simen także widział wchodzącą Hannah i zdumiał się niezwykłym podobieństwem Birgit do matki. Teraz, gdy dotarło do niego, czyja krew płynie w żyłach dziewczyny, ciarki mu przeszły po plecach. Birgit na pewno nie zostanie na zawsze w Hemsedal. W głębi duszy zawsze to wiedział. Westchnął bezgłośnie. Z chrztu bliźniąt zapamiętał tylko jak przez mgłę ich płacz, gdy poczuły wodę na główkach. Sam bowiem patrzył na Birgit. Na Birgit i na Hannah. Przełknął ślinę i zamknął oczy. Wciąż nie mógł się pogodzić z tym, że stracił Mari. A teraz miał stracić tego małego anioła, który rozjaśnia jego dni. Na nowo ogarnął go żal, serce ścisnęło się w piersi. Życie bez kobiet nie miało sensu.

Podczas wychodzenia z kościoła, Birgit nie odstępowała matki na krok. Wdychała zapach jej podróżnego kostiumu i różanej wody, której używała Hannah. Gdy porównywała swoją własną spódnicę ze strojem matki, zatęskniła nagle do swojej szafy w Sorholm. Do tej pory nie myślała o życiu w pałacu, ale teraz nagle za nim zatęskniła. Gdy tylko wyszła z kościoła, rzuciła się matce na szyję.

- Ale urosłaś - szepnęła Hannah córce do ucha. - Zachowałam wszystkie twoje listy, wiele razy je czytałam. Są takie piękne.

- Jak się miewa Blessa? - spytała nieoczekiwanie Birgit. Chciała mieć matkę tylko dla siebie, ale nie przyszło jej do głowy żadne inne pytanie.

- Tęskni za tobą, ale masztalerz dba o nią należycie. Ale teraz - dodała - musisz uspokoić swojego bratanka. Jestem pewna, że woli być na rękach u kogoś, kogo zna.

Knut istotnie ucichł, gdy tylko Birgit wzięła go na ręce. Hannah odgarnęła lok z czoła i zwróciła twarz ku blademu jesiennemu słońcu. W spojrzeniach, które na sobie czuła nie było wrogości, tylko zaciekawienie lub niepewność. Uśmiechała się i pozdrawiała wszystkich, których znała.

- Simen, co u ciebie słychać? Bardzo mi przykro z powodu Mari.

- Wszystko się musi jakoś ułożyć.

- Oczywiście. Gdy życie wystawia nas na próbę, zaczynamy doceniać jego dobre strony. To, czego dotąd nie zauważaliśmy. Nie wolno się poddawać.

Simen spojrzał w mądre oczy Hannah. Oczy przyjazne i pełne zrozumienia. Uświadomił sobie, że Hannah wie, o czym mówi. Przecież straciła ukochanego syna i przez tyle lat żyła pod jednym dachem z mężem okrutnikiem.

- Masz rację. Muszę żyć dalej.

- Co za niespodzianka! Nie mogłaś nam sprawić większej radości. - Do rozmowy wtrąciła się Kari. - Zdążyłaś w samą porę.

Simen skorzystał z okazji, by się wycofać. Stał z boku i przyglądał się wszystkim, którzy rozmawiali z Hannah.

- Niewiele brakowało, a nie zdążyłabym - odparła Hannah, obracając się do Kari. - Wczoraj wieczorem zrobiło się tak ciemno, że musiałam przenocować w Gol. Za to dziś wstałam skoro świt. - Hannah zerknęła na Olego. - Nie zdążyłam posłać wiadomości. Ale ty pewnie wiedziałeś... ?

Ole pokiwał głową.

- Pora wracać do domu - oznajmiła Åshild. - Jeszcze nam się dzieci rozchorują na tym zimnie.

## Rozdział 12

W izbie w Rudningen zrobiło się ciasno, lecz miejsca starczyło dla wszystkich. Kobieta najęta do pomocy dobrze się sprawiła, nikomu niczego nie brakowało. Hannah czuła się nieswojo, wracając po tylu latach do domu, który należał kiedyś do niej. Cieszyła się jednak, że młodzi urządzili tu wszystko po swojemu. Długi stół przesunęli do drugiej części izby, koło kredensu znalazło się miejsce na mały stolik i dwa krzesła z podłokietnikami. Ze ścian zniknęły szafki, pewno trafiły do alkierza. Na ich miejscu wisiały dwie półki na ozdobne talerze, pełne duńskiej porcelany, która została po matce Hannah. Ona sama po raz pierwszy dostrzegła w izbie mieszaninę duńskiej zamożności i norweskiej, chłopskiej solidności. Nie patrzyła na to w ten sam sposób, gdy była w tym domu gospodynią.

Niespiesznie jadła wystawione potrawy. Każdy kęs przynosił ze sobą wspomnienia, dobre i złe. Znajome zapachy sprawiły, że poczuła się swobodniej. Tutaj nikt nie śledził każdego jej ruchu jak w pałacu. W Danii była wielką panią i każdy jej gest mógł się stać pretekstem do plotek.

Poczuła zmęczenie po długiej podróży. Oddychało jej się trudniej, potrzebowała więcej snu. Ale najważniejsze, że tu dotarła. Do domu w Hemsedal. Gdy podniosła wzrok, spostrzegła, że Kari patrzy na nią z uśmiechem.

- Zmęczona po podróży?

- O, tak. Ale cieszę się, że zdążyłam do kościoła.

- Pobędziesz tu chyba dłużej?

Kari skończyła już jedzenie i teraz przyglądała się uważnie Hannah. Powrócił lęk, że Ole i Åshild się stąd wyprowadzą.

- Myślę, że zostanę do końca zimy. Chciałabym spędzić trochę czasu z Hannah-Kari i z Knutem. Mam tylko nadzieję, że Ole i Åshild jakoś zniosą moją obecność - rzekła z uśmiechem.

- Nie obawiasz się zimowych mrozów? - zdziwiła się Kari. - Zimy w Danii są chyba znacznie łagodniejsze.

Hannah skinęła głową. Myślała o tym, lecz też i cieszyła się, że znów będzie brnąć w śniegu i palić w piecu. W Sørholm nie do pomyślenia było, żeby pani sama dorzucała do ognia, a śnieg nigdy nie padał. Tylko mróz i nagie drzewa.

- W Danii bywa czasami bardzo zimno i wietrznie. A ja zatęskniłam za białym śniegiem, choć to może dziwnie brzmi.

Kari prychnęła. Hannah musiała mieć życie usłane różami, skoro tęskniła ze śniegiem i zimowymi kłopotami.

- A co z Birgit? Pojedzie z tobą?

Hannah usadowiła się wygodniej. Ledwo przyjechałam, a już mnie pytają o powrót, pomyślała z urazą. Czyżbym pokrzyżowała Kari jakieś plany? Wolą jednak nie drażnić tego tematu, bo dokoła siedziało mnóstwo ludzi.

- Zobaczymy - uśmiechnęła się. - Dopiero przyjechałam. W zimie będzie mnóstwo okazji, by porozmawiać o planach na przyszłość.

Kari zacisnęła usta. Poczula się skarcona jak uczeń, ale sama była sobie winna. Niepotrzebnie zaczęła zadawać takie pytania, jednak myślała, że Ole i Åshild mogliby wyjechać z Hannah, nie dawała jej spokoju. Obecność Hannah na pewno sprawi, że zatęsknią za wygodnym życiem w majątku. Kari pamiętała doskonale, jaka rozpromieniona była Åshild, gdy wróciła z Danii. Pamiętała jej opowieści o wielkich przyjęciach, o bezkresnych łąkach i rzęście oświetlonych salach. Kari zdążyła już zapomnieć, że córka wspominała także i o tym, że trudno jej było przywyknąć do życia bez gospodarskich obowiązków. Tymczasem podszedł do nich Ole.

- I jak się czujesz na starych śmieciach? - zapytał, poklepując matkę po plecach.

- Świetnie. Po prostu świetnie. Jak miło, że daliście dzieciom takie imiona. Hannah-Kari... i Knut.

Ole pomyślał, że Åshild dobrze wybrała imiona. Na pewno uradowała tym matkę.

- Dzieci długo czekały na chrzest - zagadnęła Hannah. - Z powodu nawału letnich prac w gospodarstwie, czy z powodu pastora?

- Powiedzmy, że z powodu sianokosów i żniw - odparł Ole. - No i musieliśmy zaczekać na ciebie.

Birgit zaczęła tymczasem sprzątać ze stołu. Krzątała się po izbie i kuchni przez cały dzień, ale uśmiechy i spojrzenia, które słała matce, świadczyły o tym, że lubi to zajęcie.

- Świetnie sobie radzisz w kuchni. A kto cię tak pięknie uczesał? - spytała Hannah, patrząc na warkocze córki.

Birgit się speszyła i spojrzała z wahaniem na brata. Co powiedzieć? Kari też zerknęła na Olego, więc Hannah się zorientowała, że z jakiegoś powodu nie powinna o to pytać. Zaśmiała się więc i dodała:

- W każdym razie pięknie wyglądasz. A jak ci włosy urosły. I wspaniale pachną jałowcową wodą.

Birgit pokiwała głową i zerknęła w tę stronę izby, gdzie siedział Simen. Przez cały dzień czuła na sobie jego spojrzenie. A gdy patrzył, krzątała się jeszcze energiczniej. Chciała mu pokazać, że potrafi zajmować się gośćmi. Teraz zabrała się do sprzątania ze stołu. Goście zjedli już przekąski i zupę. Przyszła pora na świąteczny ryż na mleku z cynamonem. Birgit przepadała za tą potrawą, zwłaszcza gdy podawano ją z racuchami i cukrem.

Ole, który dostrzegł, dokąd powędrowało spojrzenie siostry, zmarszczył czoło. Zauważył już wcześniej, że Simen nie spuszcza oka z dziewczynki. A w jego wzroku było coś, co się Olemu nie podobało. Podszedł do Simena.

- Co słyhać w twoim gospodarstwie? - spytał, siadając obok niego. - Uda ci się powiększyć hodowlę?

- Wszystko w porządku. Mógłbym powiększyć, gdybym chciał. - W głosie Simena pojawiła się nuta wahania. - Ale czasem się zastanawiam, czy to konieczne.

- Oczywiście, że tak - powiedział Ole czym prędzej. - Będziesz mógł sprzedawać więcej mięsa i nabiału.

- Tak, tak. - Simen miał głos starego człowieka.

- Stara Mila przychodzi ci gotować?

Ole wiedział, że zaraz po śmierci Mari Stara Mila pomagała Simenowi, ostatnio jej jednak u sąsiada nie widywał.

- Nie była u mnie od lata. Ma coraz większe kłopoty z chodzeniem. - Simen zerknął ostrożnie na Olego. - Ale na szczęście czasami zagląda do mnie Birgit. Z przygotowywaniem jedzenia jakoś sobie radzę, lecz dobrze mieć kogoś do pomocy przy sprzątanii i praniu.

Ole pokiwał głową. Doskonale rozumiał, że Simen potrzebuje pomocy. Pomyślał jednak, że będzie musiał znaleźć kogoś innego.

- Birgit potrafi być w wielu miejscach jednocześnie - zaśmiał się Ole. - Teraz jednak będzie pewnie chciała spędzać więcej czasu z matką. Dawno się nie widziały.

Simen spojrzał na Olego z niepokojem. Czy to ma oznaczać, że Birgit przestanie do niego przychodzić?

- Rozumiem to i wcale nie oczekuję, że będzie do mnie zaglądała co tydzień. Sama zdecyduje, czy i kiedy zechce przychodzić.

- To nie jest sprawa chęci, ale możliwości.

Ole pomyślał, że Birgit nie potrafi odmówić Simenowi pomocy, skoro uważa, że jest mu potrzebna.

- Porozmawiaj z nią. Znasz ją lepiej - poprosił Simen. Nie mógł powiedzieć nic innego, ale na myśl o tym, że Birgit miałaby przestać do niego przychodzić, serce mu się ścisnęło. Była przecież jedynym jasnym punktem w jego życiu.

- Bardzo by mi jej brakowało - dodał jeszcze. - No i musiałbym znaleźć kogoś innego do pomocy, więc dobrze by było, gdybyś z nią porozmawiał.

Na twarzy Simena malował się taki smutek, że Olego ogarnęły wyrzuty sumienia. Przecież to miał być szczęśliwy dzień dla wszystkich.



- Nie ma powodu do pośpiechu - odparł. - Myślę, że na razie Birgit ma ochotę pomagać ci od czasu do czasu. A potem zdecydujemy, co dalej.

Simen odetchnął z ulgą.

Gdy Hannah wyszła z izby, ogarnęły ją wspomnienia z czasów, gdy mieszkała w tym domu. Spojrzała na strome schody prowadzące na poddasze. Wiedziała, że teraz jest tam pokój Birgit. Pod wpływem nagłego impulsu, uniosła spódnicę i wspięła się po schodach. Położyła dłoń na kłamce. Birgit na pewno nie miałaby nic przeciwko odwiedzinom matki. Pokój był już pogrążony w półmroku, bo dni stawały się już coraz krótsze. Hannah weszła do środka. Było tu schludnie i czysto, na ścianie wisiało kilka sukienek Birgit, na stole leżał stos książek. Birgit zawsze lubiła czytać i dostawać książki. Hannah pamiętała o tym i przywiozła jej kilka lektur.

Gdy spojrzała na łóżko, omal nie krzyknęła ze zdumienia. Cofnęła się o krok. Na łóżku siedziała kobieta. Siedziała bez ruchu i wpatrywała się w Hannah.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że tu ktoś jest. - Hannah starała się zapanować nad swoim głosem. - Ale się przestraszyłam.

- Przykro mi. Nie chciałam nikogo wystraszyć. Hannah poznała po akcencie, że kobieta pochodzi znanad fiordu. Z Lærdal albo z Sogn. Tylko co ona tu robi?

- Czy to ty tak ładnie uczesałaś moją córkę? Hannah zrozumiała teraz, dlaczego Birgit nie umiała odpowiedzieć na jej pytanie o splecione warkoczki. Z jakiegoś powodu starano się ukryć przed gośćmi obecność tej kobiety.

- Jesteś matką Birgit? W takim razie musisz być też matką Olego. - Berit powoli wstała z łóżka i wyciągnęła rękę do Hannah. - Nazywam się Berit Seltun. Pochodzę z Lærdal.

- Ja mam na imię Hannah. I jak zapewne odgadłaś, przyjechałam z Danii. Potrzebuję trochę czasu, by się przestawić na norweski.

Berit skinęła głową, skubiąc rąbek spódnicy. Czy może zaufać tej elegancko ubranej kobiecie?

- Na pewno masz jakiś powód, skoro tu siedzisz podczas przyjęcia. - Hannah dała znak, by Berit usiadła. - I nie będę cię o nic wypytywać. Znam mojego syna i ufam mu bez reszty, a on na pewno wie o wszystkim.

- Mam poważne kłopoty - szepnęła Berit.

W oczach Hannah dostrzegła ciepło i zrozumienie.

- Moje życie zależy teraz od Olego. Nie mam wyboru, muszę robić, to co mi Ole każe - dodała.

Hannah pokiwała głową. Czuła, że ta kobieta jest śmiertelnie przerażona.

- Pewnie nic nie jadłaś? - zmieniła temat. - Poproszę Birgit, żeby ci tu coś przyniosła. Nie możesz przecież spędzić całego dnia o głodzie. Później porozmawiamy.

- Wkrótce się dowiesz, że ściga mnie lensman, że zabiłam swoje dzieci, że uciekłam przez góry, a przedtem rzuciłam urok na pomocnika lensmana - wyrzuciła z siebie Birgit jednym tchem. - Niedługo przyjdą tu po mnie i już nigdy nie zobaczę najstarszego synka. Nie mogę się nikomu pokazywać. Boże, co ja mam robić?

- Póki tu jesteś, nie musisz się niczym martwić. Ole nie pozwoli, by zabrał cię jakiś lensman. - Hannah położyła dłoń na drżących rękach Birgit. - Bez względu na wszystko nie wolno ci się poddawać. Możesz mi wierzyć, bo wiem, o czym mówię.

Berit pokiwała głową. Głos Hannah był stanowczy i przekonujący. Matka Olego musiała być silną kobietą.

- Wiem, że masz rację, lecz chwilami nie mogę się opanować. - Berit przygryzła wargę, tłumiąc szloch. - Wszystko przemawia przeciwko mnie, nie ma sensu walczyć.

- Jeśli się trochę prześpisz po jedzeniu, czas ci szybciej minie. A jutro spokojnie porozmawiamy.

Kiedy Hannah wyszła z pokoju, zatrzymała się przed drzwiami i głęboko odetchnęła. Do Olego wciąż garnęli się ludzie potrzebujący pomocy. No tak, trudno się temu dziwić. Jeśli jednak prawdą jest to, co powiedziała ta kobieta, Ole powinien zachować ostrożność. Hannah doskonale wiedziała, że w tej okolicy lepiej nie wchodzić w konflikt z władzą. Wkrótce i Ole może zostać oskarżony o przestępstwo.

Hannah trzymała się mocno poręczy, schodząc po schodach. Oddech miała ciężki, ale najgorsze, czego się spodziewała, klucie w piersiach, szczęśliwie nie nadeszło. W kuchni weszła prosto na Birgit. Gdy poprosiła, by córka zaniósła coś do jedzenia Berit, dziewczynka spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

- Właśnie z nią rozmawiałam. Wszystko w porządku. Zanieś jej coś naprawdę dobrego.

Gdy po chwili wróciła do izby, napotkała spojrzenie Simena. Uważnie wpatrywał się w drzwi, ale Hannah nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to nie ją chciał zobaczyć. Na jej widok uśmiechnął się wprawdzie, lecz zaraz wstał i wyszedł na podwórze do innych mężczyzn. Hannah przysiadła się do kobiet i szybko poznała wszystkie nowinki. O śmierci Torodda Opplii i jego siostry, o Steinie Lienie, który stracił wzrok, o piorunie, który omal nie spalił Torset, o Oline, która urodziła dwóch martwych chłopców. Hannah nie wiedziała, czy może wierzyć w te opowieści, lecz chętnie ich słuchała. Potem poproszono, by opowiedziała coś o sobie.

- Masz takie eleganckie ubranie - rzekła Silje Jordheim z podziwem. - Ludzie w mieście ubierają się tak na co dzień?

- Różnie bywa. W Kopenhadze kobiety zakładają taki kostium, gdy wybierają się na zakupy albo idą z wizytą. - Hannah spostrzegła, że kobiety patrzą z podziwem na jej żakiet. - Ale

mnie się najbardziej podoba świąteczny strój z Hemsedal - dodała. - Często go noszę w Danii i wszyscy plotkują na ten temat.

- Ale dziś go nie założyłaś? - Oline Plassen uśmiechnęła się trochę ironicznie.

- Nie chciałam mieć za wiele bagażu. Wyjeżdżałam w pośpiechu.

- To znaczy, że nie wybierałaś się na chrzciny? - zdumiała się Oline.

- Moje zamiary i moje zdrowie nie zawsze idą w parze. - Hannah spojrzała na Oline. Co jej się stało? Czyżby koniecznie chciała kłótni? - Nie bez powodu tak dawno mnie tu nie było.

- O ile dobrze rozumiem, przeniosłaś się do Danii na stałe. Hannah uśmiechnęła się, rozumiejąc, że Oline pyta o to, co wszyscy chcieliby wiedzieć, choć nikt inny nie ma odwagi się odezwać. Postanowiła, że będzie dziś cierpliwa.

- Wyprowadziłam się stąd, lecz mogę chyba przyjeżdżać w odwiedziny, kiedy zechcę? - Hannah uniosła nieco brwi i spojrzała na Oline. - Tym razem wszystko się udało i zdążyłam na czas. A jak minęło tegoroczne lato w górach? - zapytała, żeby zmienić temat.

Kobiety się ożywiły i zaczęły opowiadać o pięknej pogodzie, obfitej trawie i sporych zapasach nabiału, które udało się zgromadzić. Hannah słuchała uważnie, lecz już się nie odzywała. Po chwili wstała i poszła do kuchni sprawdzić, czy Birgit zaniosiła jedzenie na górę. W kuchni było pusto, lecz drzwi prowadzące na korytarz po drugiej stronie stały otworem. Dochodziły stamtąd przyciszzone głosy. Jeden na pewno był głosem mężczyzny. Z kim też może rozmawiać jej córka?

- Dobra z ciebie gospodyni, Birgit.

To był głos Simena. Hannah nie miała co do tego wątpliwości.

- Jeśli przestaniesz do mnie przychodzić, nie wiem, jak sobie poradzę. To dla mnie wielka pociecha, widzieć jak się krzątasz po domu.

Hannah nastawiła uszu. Birgit pisała jej, że pomaga Simenowi, lecz chyba nie miała już dłużej na to ochoty.

- Przyjdę jak zwykle - odparła Birgit cicho.

- Tak się boję, że cię stracę, Birgit.

Sposób, w jaki Simen wypowiedział imię córki, sprawił, że Hannah zdrętwiała. Co tu się dzieje?

- Nie, Simen. Puść mnie! - Głos Birgit trochę zadrzał. Hannah postanowiła dłużej nie czekać. Zatrzasnęła za sobą drzwi i chrząknęła, a potem ruszyła w stronę korytarzyka po przeciwnej stronie.

- Birgit, jesteś tam?

Hannah weszła do mrocznego pomieszczenia. Pod ścianą koło drzwi do izby gościnnej stała Birgit z talerzem w ręku. A obok niej Simen. Gdy Hannah weszła, pospiesznie opuścił dłoń,

którą jeszcze przed chwilą trzymał na małej piersi jej córki. Hannah udała, że tego nie zauważyła.

- A więc tu jesteś? Ciekawa jestem, czy zrobiłaś to, co ustaliłyśmy?

- Tak. - Birgit przemknęła się obok Simena. - Teraz muszę pomóc podawać ryż.

- Mówiłem właśnie Birgit, że w sprawie sprzątanania u mnie musi sama podjąć decyzję. - Simen odpiął haftkę przy szyi. - Zrozumiem, jeśli nie będzie mogła już dłużej przychodzić, choć równie pracowitej dziewczyny nie spotkałem.

- Pomówimy o tym później - odparła Hannah. - Myślę, że we wsi znajdzie się sporo kobiet, które mogłyby się tym zająć.

- Oczywiście, oczywiście. Niełatwo jednak będzie znaleźć drugą równie zręczną.

- O, wyzymanie szmat do podłogi nie jest wcale takie trudne. Nawet dla mężczyzn.

Simen pochylił głowę, słysząc te ostre słowa i domyślił się, że Hannah słyszała większą część jego rozmowy z Birgit. Pozostawało mu tylko zaufać dziewczynie. Jeśli ona zechce nadal do niego przychodzić, nikt jej chyba nie zabroni. Może jednak przestraszył ją, dotykając jej ciała. Że też mógł być taki głupi!

Gdy przechodził przez próg, nieoczekiwanie natknął się na Olego.

- Goście w kuchni? - huknął Ole. - Tutaj w Rudningen staramy się, żeby nasi goście nie musieli nic robić w kuchni. Mamy mnóstwo rąk do pomocy - rzekł, patrząc surowo. Nie widział powodu, by ukrywać swoje niezadowolenie.

- Oczywiście - Simen nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Pragnął czym prędzej stąd uciec, ale to mogłoby się wydać podejrzane. - Chciałem tylko porozmawiać trochę z Birgit, ale to może poczekać. Daj znać, jeśli będziecie potrzebować mojej pomocy - dodał na odchodnym.

Ole zerknął na Hannah, która pokręciła głową i obróciła się do córki. Dziewczynka krzątała się już energicznie, wyciągając miski i kosze.

- Chciał tylko ze mną porozmawiać - mruknęła, nie podnosząc wzroku.

## Rozdział 13

Dwa dni później, gdy Ole wrócił z Torset, zastał Hannah samą w izbie. Tyle się działo w ostatnich dniach, że matka i syn nie zdołali zamienić nawet paru słów na osobności. Ole skorzystał więc z okazji i teraz przysiadł się do Hannah.

- Dobrze cię znów widzieć, mammo. - Ole oparł się o drewnianą ścianę i złożył dłonie na kolanach. - Naprawdę udało ci się nas wszystkich zaskoczyć.

- Nie zdecydowałam się wcześniej na tę podróż z powodu wypadku Flemminga. Pewnego dnia jego koń zatrzymał się tak gwałtownie, że Flemming upadł na ziemię. Niestety, złamał przy tym nogę i teraz skacze po domu o kulach.

- I ty go zostawiłaś? - zapytał Ole z niedowierzaniem.

- Nie patrz tak na mnie. Flemming sam to zaproponował. Po raz pierwszy od wyjazdu Birgit, zażądał bym po nią pojechała. Myślę jednak, że ucieszył się z wymówki, która go zatrzymała w Sørholm. Ale poza tym ostatnimi czasy był zdrowy i całkiem spokojny. Myślę, że...

Nieoczekiwanie rozmowę przerwał im tętent końskich kopyt na podwórzu. Gdy wreszcie udało nam się znaleźć chwilę na spokojną rozmowę, ktoś musi przeszkadzać, pomyślał Ole z gniewem. Wrócił dziś do domu wcześniej także i dlatego, że chciał się ostatecznie rozmówić z Berit. Nie miał dla niej najlepszych wieści, ale nie chciał dłużej tego odkładać. Ole otworzył drzwi.

- Dobry wieczór - przywitał się lensman, nie zsiadając z konia. - Widzę, że jesteś w domu, mam nadzieję, że nie wychodzisz? - spytał.

- Dobry wieczór. Nie, nie wychodzę, właśnie wróciłem z Torset.

Ole zszedł spokojnie po schodkach na podwórze. Domyślał się, co sprowadza tu lensmana, i nie chciał, by inni ich słyszeli.

- Najlepsze życzenia z okazji chrztu. Słyszałem, że wszystko poszło dobrze?

- Dziękuję, owszem. Lensman nie zamierza zsiąść z konia?

- Jeśli nie przeszkadzam, to chętnie bym z tobą pogadał. - Vebjørn Prestegard bez pośpiechu zsiadł z konia.

- Zatem pogadajmy - powiedział Ole, dając znak Jonowi, by odprowadził konia gościa.

- Dostałem polecenie z Lærdal. - Lensman przystąpił do rzeczy, gdy tylko Jon zniknął z pola widzenia. - Zdaje się, że jakiś czas temu ktoś was odwiedził.

Ole nie był pewien, kogo ma na myśli Prestegard. Czy chodzi mu o lensmana z Lærdal, czy o Berit?

- Chodzi o lensmana z Lærdal?

- Tak. To właśnie miałem na myśli.

- Lensman i jego pomocnik buszowali po wszystkich pomieszczeniach w Rudningen i w dzień, i w nocy -rzekł Ole z niezadowoleniem. - Powinien się wreszcie nauczyć, jak się należy zachowywać w cudzym gospodarstwie.

Vebjørn omal się nie roześmiał, bo lensman z Lærdal był znany z prostackiego zachowania. Niejeden już na niego bezskutecznie narzekał. Wszystko wskazywało jednak na to, że z Olem lensman sobie nie poradził.

- Miał pewien powód, prawda?

Ole spojrział na Prestegarda, którego cenił za skrupulatność i sprawiedliwość.

- Najlepiej będzie, jeśli od razu powiesz, co myślisz, skoro wiesz o wszystkim.

Vebjørn zawahał się przez chwilę, lecz musiał przyznać Olemu rację. Po cóż tracić czas?

- Czy mieszka u ciebie Berit Seltun? -Tak.

Lensman był zaskoczony szybką i konkretną odpowiedzią. Ole musi mieć mocne karty w ręku, skoro bez mrugnięcia okiem przyznaje się do ukrywania poszukiwanej kobiety.

- Czy wiesz, że jest oskarżona o morderstwo? -Tak.

- I chcesz powiedzieć, że jest niewinna? -Tak.

- Bardzo mi przykro, ale otrzymałem rozkaz, by cię aresztować. - Lensman był wyraźnie zakłopotany swoimi słowami.

- Mnie? Dlaczego?

- Jesteś oskarżony o uniemożliwianie władzy wykonywania obowiązków. I o ukrywanie poszukiwanej kobiety.

Ole nie mógł uwierzyć własnym uszom. To wyglądało na zemstę lensmana z Lærdal.

- Kto wydał ten rozkaz?

- Lensman z Lærdal. I nie bardzo mogę mu się sprzeciwić.

Z powagi w głosie Prestegarda Ole wywnioskował, że znalazł się prawdziwych tarapatach, nie zamierzał jednak poddawać się od razu.

- Czy rozmawiałeś z nim osobiście? - dociekał.

- Tak. Lensman i jego pomocnik odwiedzili mnie, wracając do domu. Obaj byli przekonani, że ukrywasz tę kobietę i nie chcesz im pomóc. Nie przyjechałem tu od razu, bo wiedziałem, że macie chrzciny. Nie chciałem zepsuć uroczystości.

- Dziękuję, to miło z twojej strony - odparł Ole cierpko, choć wiedział, że lensman czuje się niezręcznie. - Wysłuchałeś na razie jednej strony - dodał. - Ode mnie usłyszysz coś innego. Miałem zamiar porozmawiać dziś wieczorem z Berit Seltun w cztery oczy. Ona nie wie, co zaszło tego dnia, w którym znalazła swoje dzieci bez życia. Prawda jest bardzo okrutna i bolesna.

Obawiam się, że ta kobieta nie będzie w stanie jej znieść. - Ole zerknął w stronę drzwi, żeby się upewnić, że nikt go nie słyszy.

- A ty wiesz, co się tam stało? -Tak.

- Skąd?

- Wiem.

- Byłeś wtedy w Lærdal?

- W pewien sposób - odparł Ole. - Nie zawsze trzeba dosiadać konia, żeby gdzieś wyruszyć.

Lensman wiedział doskonale, co Ole ma na myśli. -To niestety nie wystarczy jako dowód w sądzie.

- Masz rację. Liczę jednak na to, że gdy wysłuchasz mojej opowieści, zechcesz pomóc tej nieszczęsnej kobiecie. - Ole dał znak, by weszli do izby. - Wejdzmy i porozmawiajmy z nią od razu.

Vebjørn Prestegard nie miał ochoty mieszać się do trudnej sprawy, która leżała w gestii innego lensmana. No, ale miał w ręku nakaz aresztowania Olego. Coś musiał więc przedsięwziąć. Postanowił, że wysłucha tego, co Ole Rudningen ma do powiedzenia, a potem podejmie decyzję.

Gdy weszli do środka, Ole wziął Åshild na stronę, by wyjaśnić jej, co się stało. Poprosił także, by przy rozmowie obecna była Hannah. Niewykluczone, że Berit będzie potrzebowała kobiecego wsparcia.

- Ty zostań z bliźniętami - zwrócił się do żony. - Później ci wszystko opowiem.

- W porządku - Åshild skinęła głową. - Mam nadzieję, że sprawa szybko się wyjaśni.

Åshild poprosiła Kari i Birgit, by zabrały robótki ręczne i poszły do gościnnej izby za kuchnią. Ole tymczasem przyprowadził Hannah i Berit. Berit manipulowała nerwowo przy zapięciu bluzki, lecz oczy miała spokojne. Gdy wszyscy już usiedli, Ole chrząknął i spojrzał na pełne napięcia twarze.

- Vebjørn Prestegard jest naszym lensmanem - rzekł, zwracając się do Berit. - Nie tak dawno miał gości z Lærdal. Wszyscy się domyślamy, kto go odwiedził. Lensman z Lærdal prosił go o aresztowanie Berit Seltun i odwiezienie jej do Lærdal. Zgadza się? - Ole spojrzał pytająco na Prestegarda.

- Zgadza się - potwierdził lensman, przyglądając się bacznie uciekinierce, na której ciążyło tak poważne oskarżenie.

Berit się nie odezwała. Czekwała, co jeszcze usłyszy.

- Dlaczego został wydany nakaz aresztowania? - Ole chciał, by lensman powtórzył oskarżenie tak, jak je usłyszał.

- Podobno Berit Seltun spowodowała śmierć swoich dzieci. Podobno świadomie je udusiła w szopie rybackiej, potem zaplątała w sieć i nie próbowała ratować.

Lensman patrzył ciągle na Berit. Starał się mówić spokojnym i życzliwym tonem, lecz kobieta drgnęła jak smagnięta batem, gdy usłyszała jego słowa. Łzy napłynęły jej do oczu, lecz przygryzła wargę, starając się opanować.

- Były już zimne, gdy je znalazłam - powiedziała bezbarwnym głosem. - Policzki miały lodowate, nic nie mogłam zrobić.

- Najlepiej będzie, jeśli opowiesz lensmanowi, co się wtedy zdarzyło - zaproponował Ole. - Starczy ci sił?

Berit pokiwała głową. Z trudem przełknęła ślinę i otarła oczy wierzchem dłoni. Wiedziała, że musi jeszcze raz przez to przejść.

- Nigdy, nigdy nie zapomnę tego dnia. Każdej nocy śni mi się ta szopa, sieć rybacka, dziewczynki. Ten sen będzie mnie prześladował do końca życia.

I Berit opowiedziała o wszystkim, a po jej policzkach nieprzerwanie płynęły łzy. Vebjørn Prestegard musiał cały czas powtarzać sobie w duchu, że jest tu służbowo. Współczuł tej nieszczęsnej kobiecie, chciał jej wierzyć. Dobrze znał swojego kolegę z Lærdal, wiedział, że tamten lubi łatwe i szybkie rozwiązania. Nie mógł jednak wykluczyć także i tego, że podejrzana chce po prostu uratować swoją skórę i dlatego sięga po wszystkie babskie sposoby, po łzy i bezbronne spojrzenia.

Gdy Berit skończyła mówić, w izbie zapadła cisza. Hannah położyła dłoń na ręce kobiety, ale zachowała milczenie. Musiała przemyśleć to, co usłyszała.

- Dlaczego twoja teściowa sądzi, że zabiłaś dzieci? - Vebjørn próbował rozumować jak przystało lensmanowi. Wiele by dał, byle tylko nie mieć nic wspólnego z tą sprawą.

- Ona nie myśli tak naprawdę - odrzekła Berit. - Ona nigdy nie chciała, żeby jej syn się ze mną ożenił, od początku próbowała mnie oczerniać. Asulv stanął szybko po jej stronie, to jej jedyny syn.

- Twój mąż też jest zdania, że zabiłaś dzieci?

- Nie wiem. Nie widziałam go od tamtego dnia... Zabrał naszego najstarszego syna i przeprowadził się do matki. O mój Boże, musicie mi pomóc. Nie mam nikogo innego.

- Po to się tu zebraliśmy.

Berit, słysząc głos Olego, uspokoiła się nieco. To w Olem pokładała całą nadzieję.

- Twój najstarszy syn chętnie rozmawia z ojcem?

- Często wypływali razem w morze. Oddmund lubi przebywać z ojcem.



- A nie mogło mu się wydawać, że musi zawsze we wszystkim ustępować siostrze? Niektóre dzieci potrafią być bardzo zazdrosne. - Ole starał się pytać jak najdelikatniej, bo choć Berit była wciąż oszołomiona, wkrótce zrozumie, co się naprawdę stało.

- Może czasami wydawało mu się, że zbyt wiele uwagi poświęcam małym, ale przecież tylko on mógł wypływać z ojcem w morze. Lubił to. Poza tym musiał pomagać w gospodarstwie.

- Więcej niż dziewczynki?

- Oczywiście. Jest przecież najstarszy.

- A czy dziewczynki lubiły się bawić z Oddmundem?

- No oczywiście. Starszy brat... - Berit zmarszczyła brwi, jakby zaczynała rozumieć, do czego zmierza Ole.

- Gdzie był Oddmund, gdy szukałaś dziewczynek?

- Chyba u mojej teściowej. Tak się umawialiśmy.

- Ale nie jesteś pewna? - Ole pochylił się do przodu. - Nie sądzisz, że mógł być w szopie razem z siostrami?

Berit pokręciła głową. Potem otworzyła oczy szeroko i spojrzała z przerażeniem na Olego. Krew odpłynęła z jej twarzy, a skóra zrobiła się niemal przezroczysta.

- Chcesz powiedzieć, że Oddmund mógł wszystko widzieć? Biedny chłopiec! To nie może być prawda. Oby tego nie widział! - Berit uniosła się na ławce, lecz Hannah posadziła ją z powrotem.

- Jeśli coś widział, to znaczy, że mamy świadka - wtrącił się lensman.

- Nie możecie zadrećcać ośmiolatka przesłuchaniami. On i tak cierpi.

Ole spojrzał na Berit. Czy ta kobieta zniesie prawdę?

- Berit, najważniejsze, byśmy cię oczyścili z zarzutów. Żebyś mogła wrócić do synka, bo on cię bardzo potrzebuje. Ale musisz być silna. Musisz! - powiedziała Hannah spokojnie, lecz zdecydowanie.

Ole odczekał chwilę. Robiło się coraz ciemniej, lecz wolał nie zapalać lampy. Może Berit będzie się lepiej czuła w półmroku.

- Czy nie sądzisz, że cała trójka mogła bawić się tego dnia w szopie rybackiej? Zdarzało się, że to robili?

- Nie. Nie wolno im było chodzić nad fiord bez dorosłych. Dobrze o tym wiedzieli. Nigdy przedtem nie widziałam ich tam samych.

- Ale tego dnia złamali zakaz?

- Tak. I co? Czy to moja wina? Bo ich nie pilnowałam?

- Wyobraźmy sobie, że dostali się do szopy przez nikogo niezauważeni. Czym zaczęliby się bawić?

- Starą dziurawą łodzią - powiedziała Berit, która przestała już płakać. - Albo beczkami.

Lensman milczał. Hannah także. Zrozumiała, co ma na myśli Ole, lecz nie mieściło się jej to w głowie.

Berit podniosła wzrok, napotyając pełne współczucia spojrzenia trzech par oczu. O co właściwie pytał Ole? Co było w tej szopie? Zamknęła oczy, by zatrzymać straszne myśli, które teraz napływały jej do głowy. Może od razu to wiedziała, tylko nie chciała dopuścić prawdy do świadomości? A może dopiero teraz była w stanie myśleć logicznie? Drżenie zaczęło się od nóg, potem przeniosło się na całe ciało. Berit otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Hannah obawiała się, że ta kobieta zwariuje. Spojrzała na Olego i po raz pierwszy zobaczyła w jego oczach niepokój i bezradność.

- Sieci. Sieci rybackie. Bawili się sieciami rybackimi -szepnęła Berit, kryjąc twarz w dłoniach.

- Ole, przynieś nam trochę gorącej wody z kuchni. A także zioła i trochę miodu. Zdaje się, że wszyscy powinniśmy się czymś wzmocnić - poprosiła Hannah, głaszcząc Berit po plecach jak dziecko.

Gdy Ole wrócił z wodą i filiżankami, Hannah wstała, żeby mu pomóc.

- Napij się trochę herbaty, Berit, to ci pomoże. Hannah pomieszała chmiel, walerianę i anyż, potem

dodała trochę miodu i zalała wszystko wodą. To dla Berit. Dla siebie i dla mężczyzn zrobiła herbatkę rumiankową. Berit podniosła filiżankę. Oddychała z trudem, głowa ciążyła jej jak kamień. Zgarbiła się, jakby straciła już wszelką nadzieję. Dłoń, w której trzymała filiżankę mocno drżała. Przez chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu, czekając aż herbata zacznie działać. Ole zastanawiał się, ile powinien powiedzieć, doszedł jednak do wniosku, że najlepiej ujawnić wszystko, co zobaczył w swojej wizji.

- Nie jesteśmy w stanie zrozumieć tego, co się nam przydarza, Berit. - Ole odstawił filiżankę. - Czasami nie potrafimy zrozumieć Bożego planu. Wydaje mi się, że Pan wystawia najsilniejszych na najtrudniejsze próby.

Ole starannie dobierał słowa. Czuł się trochę jak kaznodzieja i nie wiedział, jak powiedzieć to, co powiedzieć musiał.

- Czy Oddmund, twój najstarszy syn, bywał czasem trochę agresywny w zabawie? Czy jest silny jak na swój wiek?

Berit spojrzała na Olego, choć Ole wcale nie był pewien, czy go widzi. Odrzekła jednak cichym głosem.

- Oddmund jest silniejszy niż większość dzieci w jego wieku. Często pomaga ojcu podnosić ciężkie sieci i...

Berit urwała i zasłoniła usta dłonią. Poraziła ją nagle potworna myśl. Panie Jezu, do czego zmierza Ole Rudningen? Poczwała nagle, że stółek się pod nią chwieje. Jej twarz pobladła jeszcze bardziej.

- Co chcesz powiedzieć? Dlaczego o to pytasz?

Ole obawiał się, że Berit za chwilę zemdleje. Lensman raczej nie domyślał się jeszcze, jak straszna jest prawda, którą zamierza odsłonić Ole.

- Myślę, że już to rozumiałaś, Berit... - Po krótkiej pauzie, żeby lensman nie miał żadnych wątpliwości, Ole dodał: - To się na pewno stało podczas zabawy. Cała trójka bawiła się w szopie rybackiej, najstarszy chłopiec zaplątał siostry w sieć. Na pewno nie przyszło mu do głowy, jak się to może skończyć. Na pewno nie zauważył, że Guro i Gunnvor mają sieć oplecioną wokół szyi. I że za mocno ją pociągnął.

- Nie! Przestań! - Teraz Berit kręciła głową i krzyczała na cały głos. - Powiedz, że to nie jest prawda. To nie może być prawda.

Krzyk kobiety przeszedł w żalospny jęk. Hannah też pobladła, nawet lensman siedział z zamkniętymi oczami. Zegar jak zwykle odmierzał minuty, jakby nic się nie zmieniło. Czas płynął. Wszyscy milczeli.

Lensman spojrzał na Hannah. Kobieta emanowała spokojem i siłą, które powinny dobrze podzielać na Berit. Prestegard zamrugał, gdy poczuł na sobie wzrok matki Olego. Zdaje się, że teraz wszyscy czekają, aż on coś powie.

- To bardzo smutna historia - wykrztusił z trudem. Potem przełknął ślinę i ciągnął: - Zdaje się, że nie masz wątpliwości, że było tak, jak mówisz?

- Lensman musi sam zbadać sprawę. Rzadko zdradzam swoje widzenia, lecz w tej sprawie stawka jest bardzo wysoka. Na niewinnego człowieka spadło straszne oskarżenie.

- Nie można go przecież ukarać, Oddmund jest tylko dzieckiem! Niewykluczone zresztą, że to moja wina.

Może to ja za mocno pociągnęłam za sznury w sieciach, gdy chciałam wyplatać z nich dziewczynki. Na pewno. Na pewno tak właśnie było. To jednak moja wina. Na pewno! - Berit wstała ze stolka i mówiła jednym tchem, uderzając pięściami w stół. Wpatrywała się w lensmana błagalnym wzrokiem. - To na pewno moja wina. Oddmund się przestraszył, gdy usłyszał, że ktoś idzie, i schował się. A ja zbyt gwałtownie pociągnęłam za sieci.

Teraz Berit myślała tylko o tym, by uratować syna przed oskarżeniami lensmana z Lærdal.

- Moja teściowa ma rację. To moja wina. Wszyscy to wiedzą. Mały chłopiec nie poradziłby sobie z ciężkimi sieciami.

Na policzkach Berit pojawiły się niezdrowe rumieńce. Kobieta wodziła wzrokiem od Olego do lensmana i z powrotem. Ole uniósł dłoń, żeby zaprotestować, lecz nie wiedział, co powiedzieć.

- Musicie to zrozumieć! - Berit z trudem łapała oddech, lecz nie milkła, chcąc za wszelką cenę przekonać lensmana. Uświadomiła sobie nagle, że odpowiadając na pytania Olego, mimowolnie oskarżyła własnego syna. - Nikomu nie wolno go skrzywdzić. On jest niewinny! Słyszycie?! On jest...

Nagle rozległo się głośne klaśnięcie i Berit umilkła. Ole i lensman spojrzeli z przerażeniem na Hannah.

- Uderzyłaś mnie? - Berit chwyciła się za policzek, nie wierząc w to, co się stało.

- Tak - odparła Hannah spokojnie. - Musisz teraz usiąść i równo oddychać. Doskonale rozumiemy twój ból, możesz płakać i rozpaczać. Ale nie wolno ci wymyślać nowych historii. Nikt nie skorzysta na tym, że weźmiesz na siebie winę za coś, czego nie zrobiłaś. Teraz, gdy wiemy, co się wydarzyło, łatwiej zdecydować, co należy zrobić. - Hannah położyła dłoń na ramieniu Berit, patrząc na lensmana. - Sprawa wygląda całkiem inaczej niż wtedy, kiedy zaczynaliśmy rozmowę.

- Masz rację. - Prestegard spojrział niepewnie na Berit, bojąc się, że kobieta znów popadnie w histerię. - Tylko że nie mamy, niestety, żadnych dowodów.

- Szukaniem dowodów powinien się zająć lensman z Lærdal - odrzekła stanowczo Hannah. - Skoro ma rozwiązanie zagadki podane na tacy, musi przynajmniej się postarać je potwierdzić. A w każdym razie zamknąć sprawę.

- Obawiam się, że to nie będzie takie proste. - Vebjørn obracał guzik u kamizelki. - Dopóki sprawa nie zostanie ostatecznie wyjaśniona, wszyscy podejrzani powinni... pozostać pod obserwacją.

Prestegard nie wiedział, gdzie podziać oczy. Na swoje nieszczęście był podwładnym lensmana z Lærdal. Gdyby nie wykonał jego rozkazu, straciłby pracę.

- Co to znaczy? - spytała ostro Hannah.

- To znaczy, że ja... - Lensman nie mógł z siebie tego wykrztusić. - To znaczy, że muszę prosić Berit Seltun i Olego Rudningena, by poszli ze mną.

Berit spojrzała na lensmana obojętnie. Spodziewała się tego. Ole natomiast uniósł wysoko brwi, jakby nie rozumiał słów przyjaciela prawa.

- A dlaczego ja?

- Nakaz aresztowania obejmuje także i ciebie. Mówiłem ci już o tym. Muszę wykonać swój obowiązek.

- Nie mogę w to uwierzyć. Po tym, co tu dziś usłyszałeś, rozumiesz chyba, że ten nakaz nie powinien już obowiązywać.

- Tylko ten, kto wydał nakaz, może go odwołać lub zmienić. Jeśli zacznę podejmować samowolne decyzje, zostanę zwolniony ze służby.

- Naprawdę musisz aresztować Berit i Olego? - Hannah pokręciła głową z niedowierzaniem. To przecież nie miało żadnego sensu.

- Obawiam się, że tak. Najlepiej będzie, jeśli pójdziecie ze mną dobrowolnie dziś wieczorem. Po ciemku nikt nas nie zobaczy.

- Ja wolę, żeby się to odbyło w świetle dnia - odparł sucho Ole. - Nie mam nic do ukrycia. To raczej lensman woli się skryć pod osłoną mroku, bo wie, że nasze aresztowanie jest zupełnie niepotrzebne.

- Wykonuję tylko rozkazy. Ale obiecuję, że dołożę wszelkich starań, byście zostali zwolnieni jak najszybciej.

- I co to oznacza? - zapytała Hannah. - Co zamierzasz zrobić?

- Poślę wiadomość do lensmana z Lærdal i poproszę, żeby tu przyjechał. To jest jego sprawa.

Ole zmarszczył czoło. Już zrozumiał, że nie uniknie poważnych kłopotów. Lensman z Lærdal na pewno nie uwierzy w widzenia Olego. Może nawet wykorzystać jego słowa przeciwko Berit, twierdząc, że to ona chciała zrzucić winę na dziecko.

- A jeśli nie pójdziemy z tobą dziś wieczorem? - Ole zawsze lubił Vebjørna, lecz teraz zaczął wątpić w jego rozsądek.

- Wówczas będę musiał wrócić tu jutro, przywożąc kogoś do pomocy. Wolałbym tego uniknąć.

- Jestem pewna, że tego unikniesz - wtrąciła się Berit. Lensman drgnął, bo całkiem o niej zapomniał. - Czy nie wystarczy, że aresztujesz mnie? Ole nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Dość już miał przeze mnie kłopotów.

Hannah zdumiała się, słysząc spokojny głos Berit, który zabrzmiał tak, jakby kobieta obudziła się nagle z letargu.

- To niemożliwe. - Lensman pokazał wszystkim nakaz aresztowania. - Ten nakaz dotyczy także Olego.

Ole postanowił położyć kres rozmowie, która obracała się wokół jego osoby. Przecież nie o niego tu chodziło.

- Pojedziemy z tobą dzisiaj - oświadczył spokojnie. -Oczekuję jednak, że wstaniesz jutro skoro świt i zajmiesz się sprawą.

Ole spojrzał na matkę. W jej oczach było więcej woli walki niż niepokoju. To był dobry znak. To oznacza, że Hannah zrobi wszystko, by ich uwolnić. A ci, którzy znali Hannah Sørholm, wiedzieli, że jeszcze się nie zdarzyło, by nie przeprowadziła swej woli.

- Opowiem tylko Åshild, co się stało, i zaraz tu wrócę.

- Posiedź tu chwilę - powiedziała Hannah do Berit. -Przyniosę twoje ubrania i przygotuję kosz z jedzeniem.

Nie zaszczycał lensmana nawet jednym spojrzeniem, zniknęła w komorze. Przy stole zostali więc tylko Berit i Prestegard.

## Rozdział 14

Światło dwóch latarni migotało niespokojnie w ciemnościach, stukot kopyt końskich oddalał się coraz bardziej. Ziemię ścisnęły już przymrozki, choć śnieg jeszcze nie spadł. Gdy oba światełka zniknęły w dali, Hannah obróciła się do Åshild. Obie kobiety, pożegnawszy się z Olem i Berit, stały teraz na schodach przed domem. Obie wyprostowane, z wysoko uniesionymi głowami.

- Jutro będę miała sporo spraw do załatwienia - mruknęła Hannah pod nosem. - Poradzisz sobie bez Jona?

Åshild podziwiała teściową za to, że zawsze stawiała czoła wszelkim trudnościom. Z pewnością Hannah obmyśliła już skuteczny plan uwolnienia Olego i Berit.

- Oczywiście. Możesz go zabrać ze sobą. Ale co właściwie zamierzasz?

Åshild się nie spodziewała, że jej mąż może trafić do aresztu. Szacunek dla władzy sprawiał, że bardzo się niepokoiła. Czy Hannah zdoła osiągnąć to, co Olemu się nie udało?

- Pojadę do Gol. Muszę porozmawiać z przełożonym

Verbjørna Prestegarda - wyjaśniła Hannah. - Tylko on może podjąć sensowną decyzję w tej sprawie. Na lensmana z Lærdal możemy czekać bardzo długo. Będzie odwlekał swój przyjazd, wiedząc, że Ole i Berit siedzą już w areszcie.

- Hannah, masz przecież za sobą bardzo wyczerpującą podróż. Jak ty to zniesiesz?

- Zniosę na pewno. Nie ma o czym mówić.

Åshild musiała przyznać, że cieszy się z obecności teściowej. Jeśli ktokolwiek zdoła pomóc Olemu i Berit, to tylko Hannah.

- Chyba najlepiej nie rozmawiać głośno o tym, co się zdarzyło - powiedziała. - Żeby nie zaszkodzić Berit.

- Nie jestem tego taka pewna - odparła Hannah. - Lensman na pewno nie chce, żeby ludzie posądzali go o niesprawiedliwość. Zobaczymy jednak, co uda mi się zdziałać w Gol. Pojadę tam jutro skoro świt.

Hannah weszła do domu. Åshild stała jeszcze przez chwilę na schodach, wciągając do płuc chłodne górskie powietrze. Pomyślała, że zanoszą się na opady śniegu. Miała jednak nadzieję, że śnieg nie spadnie przed powrotem Hannah z Gol.

Następnego dnia Hannah i Jon wyruszyli w drogę. Hannah uparła się, że pojedzie konno. Całe szczęście, że przywiozła z Danii bryczesy, pomyślała, gdy przejeżdżali nad wodospadem Hydne. Upewniła się jednak, czy w sakwie na pewno ma spódnicę. Wołała dziś nikogo nie gorszyć, zamierzała więc przebrać się, zanim dotrze do celu. Poganiała konia przez cały czas.

Jeśli nawet chwilami czuła zmęczenie, to cieszyła się, że jej umiejętności jeździeckie się nie pogorszyły.

Jon patrzył na nią z podziwem. Hannah kontrolowała konia znacznie lepiej niż on i doskonale siedziała w siodle. Widać było, że jazda konna sprawia jej radość. Musiał bardzo uważać, by Hannah nie zniknęła mu z oczu.

Koło Robru Hannah się zatrzymała. Nie zsiadając z konia, czekała aż zbliży się Jon. Musi mu wyjaśnić, dlaczego się tak spieszą. Powinien wiedzieć, że Ole trafił do aresztu.

- Domyślasz się na pewno, że sprawa, którą musimy dziś załatwić ma coś wspólnego z Olem i z tą kobietą z Lærdal - zaczęła. - Lensman z Lærdal kazał ich oboje aresztować i teraz oboje siedzą na posterunku.

- Co takiego? - zdumiał się Jon. - Ole siedzi w areszcie? Dlaczego?

- Dlatego, że ukrył Berit, i dlatego, że lensman z Lærdal poczuł się wywiedziony w pole.

- W takim razie ja też powinienem zostać aresztowany - stwierdził Jon. - To ja pomogłem jej wydostać się z piwnicy i zaprowadziłem ją do lasu.

- No tak, tak. Ale teraz chodzi przede wszystkim o to, żeby uwolnić Olego i Berit. Oboje są niewinni.

- Ale co lensman z Gol może na to poradzić? On...

- Zobaczymy - ucięła Hannah, ruszając. - Jedziemy dalej.

Gdy zbliżali się do Gol, Hannah zaczęła się zastanawiać, co powie lensmanowi. Wkrótce jednak dała sobie z tym spokój. Trudno zaplanować taką rozmowę. Właściwe słowa przyjdą, gdy będą potrzebne. Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Hannah zdecydowała, że pora założyć spódnicę. Jon odwrócił się dyskretnie, lecz i tak dostrzegł, co Hannah robi. Ta kobieta wciąż go czymś zaskakiwała. Teraz założyła spódnicę na bryczesy. Jon ukrył uśmiech. Nie bardzo wiedział, co o tym sądzić. Jego zdaniem w zachowaniu Hannah było coś niekobiecego. Gdy ruszyli dalej, nie mógł się pozbyć myśli, że ta elegancka kobieta pod spódnicą ma bryczesy. Gdyby tylko napotkali ludzie o tym wiedzieli...

- Hm - mruknął Jon, gdy wjechali już na podwórze siedziby lensmana i Hannah ruszyła w stronę drzwi, które otworzyła już służąca. - Hm, hm. Bryczesy wystają spod spódnicy.

- Dziękuję - szepnęła Hannah, poprawiając spódnicę tak, żeby nikt nie zauważył spodni.

W tym samym czasie po Hemsedal rozniosła się wieść, że Ole Rudningen siedzi w areszcie. Rozprzestrzeniała się tak szybko, że wkrótce do drzwi Åshild zapukał pierwszy gość. To był Biały Emil. Od razu przystąpił do rzeczy. Dlaczego Ole trafił do aresztu? I jak długo będzie tam siedział? Åshild postanowiła mówić szczerze. Opowiedziała Emilowi o Berit, o lensmanie z Lærdal i o wizjach Olego.

- Ale nasz lensman nie odważył się zlekceważyć nakazu aresztowania - zakończyła.



- Co za wstyd! - prychnął Emil pogardliwie. - Nie można pozwolić na taką głupotę!

Åshild pomyślała, że chyba niepotrzebnie wtajemniczyła Emila w całą sprawę.

- Sądzę, że Vebjørn Prestegard boi się po prostu o swoją posiadłość. W gruncie rzeczy nie miał ochoty ich aresztować. - Åshild starała się usprawiedliwić lensmana, lecz Emila nie przekonała.

- Gdyby był prawdziwym mężczyzną, nie wykonałby tego rozkazu. Popełnił wielki błąd.

- Emil uchylił czapki i zawrócił konia.

- Hannah pojechała do Gol! - zawołała za nim Åshild. - Ona na pewno to jakoś załatwi.

Ale Emila już nie było. Powiózł nowiny do wsi. Wszyscy powinni się dowiedzieć, jakiego to osła mają za lensmana.

Nieco później w Rudningen pojawili się kolejni ciekawscy. Wszyscy chcieli wiedzieć, co się stało, więc Åshild opowiadała całą historię ciągle od nowa.

- Wszystko się wkrótce wyjaśni - pocieszała samą siebie i innych. - Gdy tylko przyjedzie lensman z Lærdal.

- Jesteś pewna? - zapytał Storejordet. - Nakazu aresztowania nie można cofnąć bez ważnych powodów.

- Niesłuszne oskarżenia to chyba wystarczający powód. Oboje są przecież niewinni.

- Hm. - Storejordet podrapał się po brodzie. Nie zapomniał, że Ole uratował jego wnuka przed utonięciem. Gdyby nie widzenie Olego, mały wpadłby do studni. Takiego człowieka trzeba cenić za odwagę, a nie wsadzać do aresztu jak jakiegoś złoczyńcę. - Żaden lensman nie lubi przegrywać - dodał.

- Cała moja nadzieja w Hannah - powiedziała Åshild.

- Zobaczmy, co z tego będzie.

Tego dnia nikomu w Rudningen nie szła praca. Kari, która miała wrócić do Torset, została z córką. Zajmowała się dziećmi, gdy Åshild rozmawiała z sąsiadami. Birgit poszła do szkoły, a Jon pojechał z Hannah.

- Mam nadzieję, że już żadnych ciekawskich nie zobaczymy dziś na podwórzu - westchnęła Kari. - Chyba cała wieś już wie, co się wydarzyło.

Åshild myślała z niepokojem, co będzie, jeśli Hannah nie zastanie lensmana w Gol. Ile czasu upłynie, nim Ole wyjdzie na wolność?

- Sądzę, że Biały Emil i Storejordet wybiorą się do naszego lensmana - powiedziała Åshild. - Obaj byli poruszeni tym, co usłyszeli. I wydaje mi się, że postanowili działać w obronie Olego. Oby tylko nie spowodowali większych kłopotów.

- Mogą być jeszcze większe? - Kari spojrzała na córkę z powątpiewaniem. - Chyba tylko wtedy, jeśli lensman z Lærdal nie uwierzy w widzenie Olego.

- To straszne - Åshild aż zadrżała. - Nie mogę nawet myśleć o tym, że Ole siedzi w areszcie. Oby tylko ten lensman z Lærdal przyjechał czym prędzej. Nawet nie przypuszczałam, że będę chciała go jeszcze zobaczyć.

- Może mogłybyśmy coś zrobić, czekając na Hannah?

- spytała Kari. - Nie mogę jakoś usiedzieć w miejscu.

- Możemy wyszorować całą kuchnię - uśmiechnęła się Åshild.

Zanim jednak zdążyły sięgnąć po wiadro, na podwórzu pojawił się kolejny gość. Ingebjørg Haugo. Åshild nie widziała jej od wiosny, kiedy Ingebjørg odwiedziła ją po porodzie. Ole wysłał jej wtedy worek ziemniaków i trochę jedzenia, bo cała rodzina przymierała głodem. Może jednak tegoroczne zbiory okazały się lepsze i czwórka dzieci z Haugo nie będzie głodować tej zimy.

- Nie chcę przeszkadzać - zaczęła kobieta. - Ale chętnie pomogę przy dzieciach albo w czymś innym.

Åshild szczerze się wzruszyła. Ingebjørg na pewno miała w domu pełne ręce roboty, a jednak przyszła z tak daleka, by zaproponować pomoc. Ona pierwsza spośród tylu osób, które tego dnia odwiedziły Rudningen.

- To bardzo miło z twojej strony, Ingebjørg, ale najbardziej nam pomożesz, jeśli wejdiesz na chwilę, żeby z nami porozmawiać. Musimy zająć myśli czymś innym niż sprawa Olego.

Ingebjørg się zawahała.

- Naprawdę nie chcę wam zabierać czasu.

- Doskonale to rozumiem. Ale bardzo się ucieszyliśmy, widząc na podwórzu kogoś w spódnicy. Przez cały dzień kręcili się tu mężczyźni i mam już szczerze dość ich wścibstwa.

Kobiety weszły do domu i usiadły przy stole. Na początku żadna nie wspomniała o Olem i lensmanie, rozmawiały głównie o dzieciach. Ingebjørg, doświadczona matka czwórki, miała wiele dobrych rad dla Åshild.

- Koło mostu zebrali się mężczyźni - powiedziała po pewnym czasie Ingebjørg. - Było ich bardzo wielu, a zdaje się, że mieli nadszednąć jeszcze inni.

- Co oni zamierzają? - spytała Kari, choć od razu się domyśliła, że to zgromadzenie musi mieć coś wspólnego z aresztowaniem zięcia.

- Chyba wybierają się do lensmana z żądaniem, by uwolnił Olego. W każdym razie ktoś to zaproponował. Tylko tyle usłyszałam, gdy przechodziłam tamtędy.

- Co oni mogą zrobić, jeśli lensman postanowił wypełniać rozkazy - westchnęła Åshild z rezygnacją, przystawiając córeczkę do piersi. - Mogą wyniknąć z tego tylko kłopoty.

- Powinnaś się cieszyć, że ktoś się troszczy o los Olego - powiedziała Kari. - Może dzięki temu Vebjørn Prestegard uświadomi sobie, że popełnił błąd.

- Na pewno nie wszyscy wesprą Olego. - Åshild dobrze wiedziała, że jej mąż ma we wsi także wrogów. Ludzi, których Ole w jakiś sposób zdemaskował i którzy uważali, że niepotrzebnie wtyka nos w nie swoje sprawy. Oni na pewno zacierali ręce, słysząc o tym, co go spotkało. - Jeśli zaczną się spierać i kłócić, sytuacja może się tylko pogorszyć. Mogą paść słowa, które paść nie powinny.

Kari uznała, że córka mówi całkiem rozsądnie. Po urodzeniu bliźniąt stała się dojrzałą kobietą.

- Wydaje mi się, że mężczyźni mają wielką ochotę zlinczować lensmana - mruknęła Ingebjørg. - Mówili coraz głośniej i głośniej.

Åshild zdreptała. Coś takiego z pewnością nie wyszłoby na dobre ani Olemu, ani Berit.

- Kiedy Knut się naje, zejść do wsi - postanowiła. - Zostaniesz z bliźniętami? - zagadnęła matkę.

- Ja chętnie zostanę - wtrąciła Ingebjørg. - Moje dzieci są u teściowej.

- Nie, chciałabym, żebyś poszła ze mną. Åshild wołała, żeby to Kari została w Rudningen.

- Co zamierzasz zrobić? Najlepiej chyba zaczekać na Hannah. - Kari surowo spojrzała na córkę.

- Chcę się tylko upewnić, czy nie wybuchła jakaś awantura - wyjaśniła Åshild. - Może uda mi się porozmawiać z Olem i powiedzieć mu, że Hannah pojechała do Gol. Żeby wiedział, co się dzieje.

- Zdaje się, że on i tak wie prawie wszystko - mruknęła Kari. Jednak zdawała sobie sprawę, że nie zatrzyma córki. Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że Åshild nie popełni jakiegoś głupstwa. - Weź ze sobą latarenkę. Zmrok zapada już dość szybko.

Nieco później w stronę Heimsila na jednym koniu jechały dwie kobiety. Ledwo ruszyły, z szarych chmur wiszących nad górami, zaczął padać pierwszy w tym roku śnieg. Całe szczęście, że mogę podwieźć Ingebjørg. Nie będzie musiała wracać do domu na piechotę, pomyślała Åshild. Sama ubrała się ciepło i nie bała się śniegu i chłodu.

Heimsila, częściowo tylko pokryta lodem, płynęła spokojnie. Wody w rzece było niewiele. Na samym środku mostu kobiety spotkały Birgit.

- Kari została w domu z bliźniętami - wyjaśniła Åshild. - Ja muszę coś załatwić, ale zaraz wrócę.

- Czy to prawda, że Ole został aresztowany, bo kogoś zabił? - Birgit była zdyszana i zdenerwowana. - Magnus mówi, że to dobrze, że lensman zatrzymał Olego. Mówi, że ludzie tacy jak Ole są niebezpieczni...

- Głupstwa i bzdury - przerwała jej Åshild. - Ole chce tylko pomóc Berit. Ona musi być potraktowana sprawiedliwie. Taka jest prawda. A reszta to same wymysły!

- Ale mówią, że...

- Zawsze znajdują się tacy, którym zależy na zamieszaniu. Ale nam nie wolno w to wierzyć. Obie wiemy, że twój brat jest uczciwym człowiekiem. Wie o tym zresztą cała wieś. - Åshild uśmiechnęła się do Birgit, która trzęsła się z zimna pod cienkim szalem. - Biegnij do domu, żeby się zagrzać. Jutro trzeba będzie chyba wyciągnąć sanie.

Birgit pomachała kobietom i pobiegła przysypaną świeżym śniegiem drogą. Åshild podwiozła Ingebjørg do domu, a potem ruszyła w stronę siedziby lensmana. Po tym, co usłyszała od Birgit, aż się gotowała z gniewu. Właśnie takich plotek najbardziej się bała. Nawet jeśli nie ma w nich ani ziarna prawdy, trudno z nimi walczyć, jeśli już zapuszczą korzenie.

Birgit biegła przez las do Rudningen. Miała za sobą nieprzyjemny dzień w szkole, bo pozostałe dzieci opowiadały coś sobie za jej plecami. Dopiero po pewnym czasie zorientowała się, że mówią o Olem. Nie wiedziała, jak reagować na ich głupie pytania, udawała więc, że czyta książkę. Na szczęście nauczyciel zostawił ją w spokoju. Ale nie miała ochoty wracać do szkoły.

- Hej, Birgit.

Birgit drgnęła i obróciła się. Nie słyszała, że ktoś za nią idzie. Dopiero teraz zauważyła Simena z workiem na plecach. Pewnie był w lesie, żeby zastawić sidła, pomyślała. Robił to zazwyczaj o tej porze roku.

- Byłam dziś w szkole - wyjąkała. Serce jej jeszcze biło ze strachu.

- Dobrze, że cię spotkałem, bo chciałbym ci coś pokazać. Zajrzesz do mnie?

Birgit nie wiedziała, jak się wymówić, bo dom Simena leżał po drodze, a ona miała czas. Zawahała się jednak przez chwilę, a Simen mówił dalej:

- Widziałem, że Åshild wyjechała z domu. Może łatwiej ci przyjść do mnie pod jej nieobecność.

Birgit nie była zachwycona tym, że Simen ją śledzi, lecz na twarzy sąsiada malowało się tylko oczekiwanie. Może więc chyba zajrzeć do niego na chwilę.

- Chciałbyś, żebym ci pomogła? - zapytała. - Zdaje się, że niedawno sprzątałam.

- Nie, nie, nie o to chodzi. Robiłem w domu porządki w starociach i znalazłem różne ciekawe rzeczy.

Simen zerknął na zaróżowione policzki dziewczynki, na jej długie rzęsy. Birgit miała w sobie taką świeżość. I wszystko, czego pragnął.

- Znalazłeś coś, co należało do Mari?

Birgit odgadła, że znalezione przedmioty należały do zmarłej. Simen ją bardzo kochał i wciąż oplakiwał. Biedny Simen, pomyślała.

- Owszem. Gdy to znalazłem, od razu pomyślałem o tobie. Możesz dostać wszystko, jeśli chcesz.

Udało mu się obudzić ciekawość dziewczynki. Gdy dotarli na podwórze, Birgit zauważyła, że Simen uprzątnął bierwiona, ułożył je starannie za stodołą i w szopie pod płotem. Podwórze pokrywała cieniutka warstewka śniegu, który od razu topniał pod butami. Na schodach otupali śnieg z butów i Simen wpuścił swego gościa do domu.

Birgit zrzuciła botki w małym przedsionku. Wisiały tu liny, wiadra i swetry. W rogu stał stółek, a na nim leżał sierp. Tuż koło drzwi znalazło się miejsce na dwie latarenki i parę podniszczonych kaloszy. Na nic więcej nie było tu miejsca.

- Zaraz rozpalimy w piecu i coś ci pokażę.

Birgit weszła do izby za Simenem. Rozejrzała się dokoła. Izba pachniała świeżością, stół był uprzątnięty. Czy ktoś inny zaczął mu pomagać?

- Staralem się sam trochę posprzątać, ale to nie to samo, co twoje porządki - powiedział gospodarz domu, jakby chciał się usprawiedliwić, ale Birgit się uśmiechnęła. Dorośli powiedzieliby pewnie, że to już najwyższy czas, by zaczął się troszczyć o siebie.

Simen poprosił Birgit, by usiadła na ławie. Dziewczynka nieswojo się czuła, traktowana jak gość w domu, który co tydzień sprzątała.

- Przyniosę trochę bułki maślanej.

Otworzył kredens i wyjął drewniany pojemnik z pięknymi wzorami wyciętymi w wieczku.

- Bardzo proszę. - Uniósł wieczko i posunął pojemnik z maślanymi bułkami w stronę Birgit. - Cieszę się, że przyszłaś.

- Byłeś dziś w lesie? - zagadnęła Birgit, myśląc o worku, który Simen niósł na plecach. - Zastawiłeś sidła?

- Nie, jeszcze na to za wcześnie. Zazaczyłem tylko drzewa do wycięcia. Zimą, póki nie ma za wiele śniegu, łatwiej je wywieźć z lasu.

Simen spojrzał na Birgit uważnie. Dziewczynka była bystra i bez trudu wyciągała wnioski z tego, co widziała. Nie zdziwiłby się wcale, gdyby się już domyśliła, że on specjalnie na nią czekał. Teraz, gdy Ole siedział w areszcie, a Åshild wyszła z domu, miał dobrą okazję, by z nią porozmawiać w cztery oczy. Może to ostatnia taka szansa, bo Ole chyba nie pozwoli siostrze tu przychodzić. Ole na pewno zauważył pożądanie w oczach Simena i zrobi wszystko, by Birgit nigdy nie została sam na sam z sąsiadem.

- Przykra sprawa z Olem - powiedział Simen. - To na pewno jakaś pomyłka. Twój brat wkrótce wyjdzie na wolność.

Birgit westchnęła, odstawiając kubek z mlekiem. Nie miała ochoty rozmawiać o bracie. Przypomniała sobie od razu czas spędzony w szkole i szepty innych dzieci. Ale nagle coś jej przyszło do głowy.

- Skąd wiesz, że lensman aresztował Olego? Kto ci powiedział?

Jeśli Simen spędził cały dzień w lesie, nie powinien wcale wiedzieć, co się zdarzyło. Simen zakasłał. Wypił trochę mleka.

- Doszedłem przez las aż do mostu - wyjaśnił. - I słyszałem, jak mężczyźni rozmawiali o Olem.

Birgit pokiwała głową, lecz nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wdowiec kłamie. Nic jednak nie powiedziała i czekała, aż Simen pokaże jej to, co znalazł. Zdażyła już rozejrzeć się po niewielkiej izbie i nie zauważyła nic nowego.

- W Rudningen została tylko Kari, która pilnuje maluchów - dodał Simen, nie patrząc Birgit w oczy.

Dziewczynka znów nastawiła uszu.

- Mama jest chyba w domu?

- No, może już wróciła. Zdaje mi się, że widziałem, jak wyjeżdżała z parobkiem z samego rana. Ale może mi się przywidziało. Tak, tak. Hannah zrobiła wam prawdziwą niespodziankę.

Birgit pokiwała głową bez słowa. Znowu. Simen wiedział o wszystkim.

- Pewnie się zastanawiasz, co chcę ci pokazać. - Gospodarz odsunął krzesło i wstał. W jego oczach pojawił się dziwny błysk. - Chodź ze mną do alkierza, tam schowałem wszystko. - Simen zaczekał na nią w drzwiach i położył dłoń na jej ramieniu, gdy przechodziła. - Mam nadzieję, że to ci się spodoba - mówiąc to, przycisnął ją mocno do siebie i przytrzymał. Potem wpuścił do alkierza.

Na początku Birgit nie zauważyła nic szczególnego. Dopiero, gdy jej wzrok podążył za spojrzeniem Simena, spostrzegła jakieś ubranie wiszące na ścianie i coś, co leżało na stole. Gdy na znak gospodarza podeszła bliżej, zobaczyła kilka przedmiotów rozłożonych na szalu. Uniosła ostrożnie jeden z nich. Kościany grzebyk do włosów zdobiony ślicznymi, rzeźbionymi kwiatkami. To był grzebyk ozdobny, do podtrzymywania fryzury. Birgit przesunęła palcem po misternym wzorku i poczuła chłód kości. Zastanawiała się, czyje to dzieło.

- To jedyne przedmioty, których Mari pilnie strzegła. Zapakowała je tak dobrze, że potrzebowałem sporo czasu, żeby usunąć wszystkie papiery i ściereczki. Odziedziczyła to

wszystko po babce, która z kolei dostała to od swojej ciotki z miasta. Nie wiem, skąd pochodzą te przedmioty, ale są piękne, prawda?

Birgit pokiwała głową i odłożyła grzebyk. Na stole leżało ich więcej, lecz pozostałe były wykonane ze srebra. Birgit nigdy nie widziała nikogo, kto by miał coś takiego we włosach. Nawet w Sorholm. Brała grzebyki do ręki jeden po drugim i obracała je w palcach. Trzy grzebyki różnej długości. Na jednym był wygrawerowany jakiś wzór. Chyba koń w uprzęży.

- Jeśli tylko chcesz, możesz to wziąć. - Simen objął ją ramieniem. Jak dobry przyjaciel. - Ale może masz już takie grzebyki? - W jego głosie pojawiła się smutna nuta, jakby przypomniał sobie, że przecież Birgit jest przyzwyczajona do całkiem innego życia.

Birgit pokręciła głową i chciała się cofnąć, lecz Simen trzymał ją mocno. Stała więc bez ruchu.

- Nie, nie mam takich. Są śliczne. Pasują do lusterka i grzebienia, które mam w Danii - mruknęła. - Bardzo dziękuję.

Miała nadzieję, że teraz się wymknie. Ale Simen rozluźnił uścisk tylko po to, by jej pokazać białą, haftowaną koszulę, która wisiała na ścianie.

- To też należy do ciebie. Mari jej nigdy nie nosiła. Głos Simena był taki smutny. Birgit bardzo chciała go

pocieszyć. Chwyliła go za rękę i mocno uściśnęła. Spojrzała na śnieżnobiałą koszulę nocną z haftowanego lnu. Rękawki miała zebrane w bufki za pomocą czerwonej, jedwabnej wstążki. A na dole szeroką falbanę, wykończoną koronką. Koszula była czysta i nieużywana.

- Mari chciała ją założyć, gdy zostanie matką. Ale nie została.

- Spodziewała się dziecka? - Birgit nigdy o tym nie słyszała.

- Nie. Ale miała na to nadzieję.

Serce Birgit omal nie pękło ze współczucia. Przypomniała sobie jednak słowa Åshild i brata. Wdowiec powinien wreszcie zacząć żyć normalnie. Ale wciąż był taki zrozpaczony...

- Birgit - szepnął Simen zduszonym głosem. - Mam nadzieję, że ty jej kiedyś użyjesz. Tylko tobie pragnę ją podarować. Ale...

Znowu objął ją ramieniem i przycisnął do siebie. Birgit nie zaprotestowała, choć czuła, że tak być nie powinno. Po chwili Simen ją puścił i zdjął ze ściany koszulę. Przyłożył ją do Birgit, jakby przymierzał. W oczach zalśniły mu łzy.

- Wyglądałabyś w tym jak... Jak piękna huldra - szepnął tak, że Birgit prawie go nie słyszała.

- Na razie jest na mnie za duża - odpowiedziała. Nie chciała jednak, żeby Simen uznał, że jest niewdzięczna. - Za parę lat będzie pasować. Obiecuję, że ją zachowam.

Simen wyciągnął rękę i pogłaskał Birgit po włosach.

- Myślę, że Mari by się ucieszyła, gdyby wiedziała, że to ty będziesz spała w tej koszuli.

W pokoju zrobiło się szaro, choć dzień się jeszcze nie skończył. Słysząc było tylko trzaskanie ognia w palenisku. Birgit stała i patrzyła na koszulę, którą Simen wciąż przed nią trzymał. Była całkiem ładna, ale nie tak piękna jak koszula nocna, którą mama nosiła w Sorholm.

- Pozwól mi popatrzeć na siebie.

Simen cofnął się o krok, nie wypuszczając koszuli. Birgit poczuła się nieswojo pod jego spojrzeniem. Ale tak bardzo chciała, by znów się uśmiechnął. Chciała, żeby znów był szczęśliwy.

- Jesteś śliczna. Jak sen. - Głos Simena zmienił się nie do poznania. - Wielki Boże, jak sen.

I zanim Birgit zorientowała się, co się dzieje, mężczyzna chwycił ją i położył na łóżku. Sam usiadł na krawędzi i głaskał ją po włosach, mruczając, że pokaże jej coś miłego.

Birgit chciała się odsunąć od Simena, ale wciąż czuła jego ręce na sobie.

- Birgit, będę bardzo ostrożny. Nie zrobię ci krzywdy. Tylko leż spokojnie, a wszystko będzie dobrze.

Birgit zaczęła się bać, bo Simen ją przytrzymywał, gdy chciała się podnieść. Oczy miał półprzymknięte i mówił jak we śnie. Nie chciała, by jej dotykał, lecz nie miała jak uciec.

- Muszę iść do domu, Simen. Na pewno zastanawiają się, co się ze mną stało. - W głosie Birgit było przerażenie. - Simen, muszę już iść. Przyjdę kiedy indziej, posprzątam.

- Nie, nie, Birgit. Leż spokojnie! Leż całkiem spokojnie, a ja ci pokażę...

- Ja nie chcę, Simen, puść mnie. Puść!

Birgit próbowała się wyrwać, ale on był silniejszy. Rozpląkała się, lecz zrozumiała, że jeśli chce wrócić do domu, nie może się sprzeciwić Simenowi.

W tej samej chwili ciało Olego przeszył gwałtowny ból. Lensman nie słyszał jego rozpaczliwego krzyku. Tylko Berit, zamknięta w sąsiedniej izbie, zrozumiała, że stało się coś złego. Ole Rudningen walił pięścią w drewnianą ścianę i jęczał tak, jakby oszalał. Potem opadł na podłogę, kryjąc twarz w dłoniach. Sparaliżowała go bezsilność. Zawiódł swoją małą siostrzyczkę.



## Rozdział 15

Jakoś pusto dziś na drodze, pomyślała Åshild, jadąc przez dolinę. W mijanych zagrodach nie widać było żywego ducha, tylko nad niektórymi kominami unosił się dym. Åshild miała nadzieję, że Hannah dopisze szczęście i że zastanie lensmana w Gol. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinna wrócić do domu przed końcem dnia.

Droga do miejscowego lensmana skręcała tak jak i rzeka. Åshild dotknęła ręką twarzy, by zetrzeć z niej płatki śniegu. Włosy, schowane pod chustką i szalem miała jeszcze suche. Przejazdźki konne w Sørholm sprawiły, że koń słuchał jej jak nigdy przedtem. Åshild rozmyślała o tym, co się zdarzyło w ciągu ostatnich dni. O Berit, która się pojawiła tak nagle, o lensmanie z Lærdal, o chrzcinach i niespodziewanym przyjeździe Hannah. Nie brakowało trosk i radości, Åshild cieszyła się jednak przede wszystkim z tego, że dzieci zostały ochrzczone i będzie mogła spać spokojnie.

Ledwie Åshild pokonała zakręt, szarpnęła gwałtownie za wodze. Na podwórzu przed domem lensmana i budynkiem aresztu zgromadził się wielki tłum, a u płotu stał cały szereg koni. Zupełnie jak pod kościołem w niedzielę.

Oby tylko nie doszło do jakiejś awantury, która mogłaby jeszcze pogorszyć sytuację. Podjechała bliżej i zobaczyła, że na podwórzu stoją sami mężczyźni, wszyscy wpatrzeni w schody, prowadzące do domu lensmana. Nikt nie zauważył, jak podjechała do płotu i zeskoczyła z konia.

- Nie wiemy, czy on mówi prawdę. Może oszukuje nas wszystkich - szepnął jeden z uboższych gospodarzy z północnej części doliny do swojego sąsiada.

- Nie ma dymu bez ognia, powiadam ci. W tej sprawie jest wiele tajemnic.

Åshild nie miała wątpliwości, o kim mężczyźni rozmawiają.

- Pokaż dowody! - krzyknął ktoś głośno.

- Nie mamy nic wspólnego z Lærdal - zawołał inny mężczyzna. - Dlaczego lensman z Lærdal ma nam mówić, kogo należy aresztować? Przecież to ty jesteś naszym lensmanem, Vebjørn.

Åshild wydawało się, że to głos Pettera Drwala, lecz widziała tylko plecy zgromadzonych. Obeszła po cichu podwórze i zatrzymała się po drugiej stronie. Stąd wszystko lepiej widziała. Na schodach przed domem stał przerażony Prestegard. Obracał w palcach nerwowo łańcuszek od zegarka i zerkał w stronę drzwi, gotów w każdej chwili wskoczyć do środka.

- Wykonuję tylko rozkazy. Nie ja podejmuję decyzje w tej sprawie - próbował się tłumaczyć, lecz jego głos zatonął pośród gwałtownych protestów.

- Bzdury! - krzyknął jeden z mężczyzn stojących z przodu. - Masz chyba własny rozum. Wypuść natychmiast Olego, bo inaczej sami go uwolnimy.

- Nie, nie. Nie wolno wam tego robić! - zawołał lensman. - Zarzucą wam, że wszczynacie awantury i nie szanujecie prawa. I Ole będzie miał mniejsze szanse, że jego argumenty zostaną wysłuchane.

- My zawsze wszczynamy awantury i nigdy nie szanujemy prawa, lensman o tym nie wiedział? - spytał krawiec, niezwykle spokojny człowiek, wywołując swoimi słowami uśmiechy na wielu twarzach.

- Mogę was wszystkich aresztować! - krzyknął Vebjørn. Pot ściekał mu z czoła, chociaż padał śnieg i było bardzo zimno. Nigdy jeszcze nie widział mieszkańców tej doliny tak podekscytowanych. Nie może jednak im ustąpić, jeśli nie chce stracić pracy.

Åshild próbowała przeciskać się przez tłum, lecz nikt nie chciał jej przepuścić, musiała więc pchać się z całej siły. Wiedziała, że jeśli nawet Ole zostanie wypuszczony z aresztu na żądanie tłumu, wciąż będą na nim spoczywać zarzuty. Najlepiej by było, gdyby Hannah przywiozła nowy rozkaz z Gol.

- To nie takie proste - zaśmiał się jeden z mężczyzn na słowa lensmana. - Cała wieś w areszcie?

- Dajcie lensmanowi trochę czasu, by mógł zbadać tę sprawę - odezwał się jakiś niewysoki grubas, stojący obok Åshild. - Jeśli Ole Rudningen jest niewinny, na pewno zostanie wypuszczony na wolność. Kto z nas może mieć pewność, że Ole naprawdę nie złamał prawa?

Åshild zdrętwiała. Ten człowiek właściwie ma rację. Oboje z Olem uniemożliwili przecież lensmanowi z Lærdaal aresztowanie Berit. Ale...

- Przez te wszystkie lata Ole uratował nas przed wieloma nieszczęściami i wypadkami. Pomagał szukać ludzi, którzy zabłądzili albo zostali porwani przez lawinę, uprzedzał nas o różnych niebezpieczeństwach.

Åshild rozpoznała tubalny głos Storejordeta. Zmrok zaczął już ogarniać dolinę, ale śnieg nie przestawał padać. Żaden z mężczyzn nie zamierzał jednak stąd odejść, póki lensman nie uwolni Olego. Åshild zastanawiała się, czy Ole słyszy to wszystko. Areszt stał nieco dalej, pod ogrodzeniem, ale wiatr mógł zanieść tam podniesione głosy z podwórza. Zresztą i bez tego Ole na pewno wiedział, co się tu dzieje.

- To wstyd, żeby człowiek, któremu tyle zawdzięczamy, musiał siedzieć w areszcie tylko dlatego, że lensman z sąsiedniego okręgu nie radzi sobie ze swoimi zadaniami. - Storejordet się nie poddawał. Przez tłum przeszedł pomruk. Większość zebranych czuła respekt wobec władzy, rzadko ktoś ośmielał się krytykować głośno lensmana. - Otwórz areszt i wypuść Olego.

Mężczyźni zbliżyli się do schodów. Vebjørn cofnął się na widok rozgniewanych chłopów.

- Stracę posadę - próbował tłumaczyć. Ale mężczyźni osaczali go coraz bardziej, pierwszy postawił już nogę na stopniach. - Zaraz poślę po lensmana z Lærdal. Ja nie mogę uwolnić tych więźniów.

- Już nam to mówiłeś. Ale my żądamy, byś zrobił wyjątek dla Olego. W przeciwnym razie weźmiemy sprawy w swoje ręce.

Åshild nie widziała, co się dzieje, stłoczeni mężczyźni przesłaniali jej widok. Ale to wszystko jej się nie podobało. Trudno przewidzieć, co się tu wydarzy. Nawet spokojni zazwyczaj chłopci stawali się groźni, jeśli uważali, że ktoś ich źle traktuje.

- Nie! Stójcie! W imię prawa! Zabraniam wam... Nikomu nie wyjdzie to na dobre, pomyślała Åshild i zaczęła torować sobie drogę łokciami.

- Przepuście mnie. Tu chodzi o mojego męża. - Jej głos zatonął pośród krzyków i hałasu, lecz Åshild się nie poddawała. Zniosła cierpliwie kilka kuksańców i parła do przodu. Ponad głowami mężczyzn zobaczyła nagle Pettera Drwała, który chciał wyrwać lensmanowi klucze. Po chwili Vebjørn leżał już na ziemi. Twarz miał wykrzywioną bólem, lecz kluczy nie wypuścił. Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że nie próbował wykonywać swoich obowiązków. Åshild przestraszyła się, że chłopci go zaraz zdeptają. Sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, niż mogła się spodziewać.

- Dostyc! Przestańcie!

Wreszcie jej głos jakoś przebił się przez wrzawę i mężczyźni przycichli. Dostrzegli wreszcie kobietę, która stała pośród tłumu. Zapanowała konsternacja. Kobiety zazwyczaj trzymały się z dala od męskich porachunków.

- Tutaj chodzi o mojego Olego! Cieszę się, że tak dobrze o nim mówicie, cieszę się, że tak wielu ludzi chce go bronić. Ale nie podoba mi się to, co robicie. I jestem przekonana, że Ole by się ze mną zgodził. Co dobrego może z tego wyniknąć?

Åshild przerwała na chwilę. Na podwórzu panowała teraz całkowita cisza. Mężczyźni wpatrywali się w kobietę z otwartymi ustami. Petter puścił lensmana.

- Wszyscy wiedzą, że Ole został potraktowany niesprawiedliwie. Podobnie zresztą jak ta niewinna kobieta z Lærdal. Ale lensman zrobił tylko to, co do niego należało.

- Chcesz, żeby twój mąż dalej siedział w areszcie? -zawołał ktoś z niedowierzaniem. Åshild wydawało się, że słyszy w tym głosie ironiczną nutę, ale nie dała się zbić z tropu. Rude loki wymknęły się spod chustki, na jej policzkach zakwitły rumieńce. Mężczyźni kręcili głowami. Stanęli przecież po jej stronie i po stronie Olego, przeciwko lensmanowi, a jej się to nie

podobało. Kobiety nie powinny się wtrącać w podobne sprawy. Nikt nie przypuszczał, że Åshild Rudningen jest taka odważna i taka wygadana.

- Teściowa ją tak wyszkoliła - szepnął ktoś w tłumie.

- Nie, nie chcę, żeby Ole siedział w areszcie - powiedziała Åshild stanowczo. - Ale chcę, żeby wszystko zostało przeprowadzone jak należy.

- Uważasz, że Prestegard miał rację, wsadzając Olego do aresztu?

- Nie. Ale wy popełniacie jeszcze większy błąd, napadając na lensmana. Miałam nadzieję, że ta sprawa zostanie załatwiona szybko i bez zbędnego szumu. Ole też.

- Ale nic na to nie wskazuje - stwierdził Storejordet. - Sprawa będzie się przeciągać, a ty zostaniesz sama na gospodarstwie.

- Bardzo was proszę, zostawcie lensmana w spokoju - nie ustępowała Åshild. - Sądzę, że Vebjørn na pewno nie zapomni wsparcia, jakiego udzieliliście Olemu.

- Większych głupot w życiu nie słyszałem. Kobieta będzie nas uczyła, co mamy robić?

Åshild wydawało się że to głos Wielkiego Larsa. I czuła wyraźnie, że pozostali go popierają.

- Wypuśćmy więźnia i chodźmy do domu! - zawołał znowu Wielki Lars. Od razu rozległy się głosy poparcia.

- Dostyc już czasu straciliśmy na próżne gadanie z lensmanem.

Ktoś znów chciał wyrwać klucze Prestegårdowi, gdy na podwórzu rozległ się tętent końskich kopyt. Tłum zaczął się rozstępować, by przepuścić konia z jeźdźcem.

- Zapalcie latarnię - powiedziała Åshild i po chwili zamigotał niespokojny płomyk.

- Widzę, że wielu mieszkańców Hemsedal odwiedziło dziś lensmana. - Wszyscy umilkli, słysząc znowu kobiecy głos. Nikt nie miał wątpliwości, do kogo ten głos należy. Hannah stała już pośrodku tłumu i najwyraźniej nie zamierzała zsiadać z konia.

- Nie mamy czasu na babskie gadanie - prychnął któryś z mężczyzn. - Bierzmy się do dzieła.

- Nie wiem, o jakim dziele mówicie, lecz zanim się rozejdziecie, muszę przekazać lensmanowi ważną wiadomość. Gdzie on jest?

Pojawiło się nagle więcej latarni. Åshild odetchnęła z ulgą. Hannah zdążyła w ostatniej chwili. Oby tylko przywiozła dobre wieści!

Hannah uniosła latarnię, którą ktoś jej podał, i rozglądała się za Prestegårdem. Po chwili zobaczyła, że stoi u stóp schodów, a zaraz potem ujrzała Åshild. Podjechała do nich.

- Przyjeżdżam prosto z Gol - oświadczyła tak głośno, by wszyscy słyszeli. - I przywożę pismo od tamtejszego lensmana.

Na podwórzu zapadła całkowita cisza. Słysząc było tylko głośnie oddechy i pokasływania.

- Odbylałam dziś interesującą rozmowę z lensmanem z Gol, który jest chyba twoim przełożonym - powiedziała Hannah uprzejmie. - Prosił, żebym ci przekazała ten list.

Pochyliła się w siodle, podając Prestegårdowi zalakowaną kopertę.

Ktoś stanął natychmiast koło lensmana z latarnią. Wszyscy uznali za oczywiste, że list zostanie przeczytany tutaj, na podwórzu, więc Vebjørn nie miał w zasadzie wyboru. Mężczyźni w milczeniu patrzyli na obie kobiety.

Po chwili jednak spojrzenia wszystkich zebranych spoczęły na lensmanie, który powolnymi ruchami złożył dokument i spojrzał na Hannah. Åshild dostrzegła w jego oczach wyraz ulgi. Lensman nieśpiesznie schował list do wewnętrznej kieszeni. Nikt nie zapytał, co było napisane w liście, ale wszyscy uważnie śledzili ruchy urzędnika. Odetchnęli z ulgą, gdy lensman chwycił pęk kluczy i ruszył przez rozstępujący się tłum w stronę aresztu. Po chwili błady, drżącymi dłońmi przekręcił klucz w zamku.

- Możesz odejść. Jesteś wolny - powiedział do Olego, nie podnosząc wzroku, nie zauważył więc nawet, że Ole jest niemal biały z gniewu i niepokoju.

Ole nie słyszał, co się działo na podwórzu, choć wiedział, że zebrało się tam wielu ludzi. Nie przypuszczał jednak, że jest ich aż tylu. Ale jego myśli były przecież zupełnie gdzie indziej. Szedł przez tłum szybkim krokiem ku żonie i matce. Obie patrzyły na niego bez uśmiechu, lecz z wyraźną ulgą. Skinął Hannah głową, objął Åshild ramieniem.

- Opowiesz mi wszystko później - szepnął do Åshild. - Teraz musimy jak najprędzej znaleźć Birgit.

Åshild nie zrozumiała. Birgit? Birgit szła przecież do domu, w którym czekała na nią Kari. Zachowanie Olego wskazywało jednak na to, że zdarzyło się coś naprawdę strasznego.

- Chciałbym wam wszystkim podziękować za wsparcie - powiedział Ole głośno do zgromadzonych mężczyzn. - Lensman musiał wykonywać rozkazy swoich przełożonych. Nie należy go o to obwiniać, ale bardzo się cieszę, że jestem już na wolności.

- Podziękuj kobietom - krzyknął ktoś z tłumu. - Bez nich wszystko by inaczej wyglądało.

Ole domyślił się już, jak wiele zdziałały Åshild i Hannah. Teraz musiał znaleźć siostrę. - Dobrze się stało, że przyszło was tutaj aż tylu, żeby pokazać lensmanowi, że troszczymy się o siebie nawzajem. Teraz będę musiał przekonać lensmana z Lærdal, że ta kobieta, która wciąż siedzi w areszcie, jest niewinna. Żaden człowiek nie powinien odpowiadać za to, czego nie zrobił.

Przez tłum przeszedł pomruk aprobaty. Nikt nie powinien być sądzony bez powodu.

- Zrobiło się ciemno, więc czas, byśmy wrócili do naszych domów. - Ole z trudem utrzymywał spokój. Najchętniej wskoczyłby na konia i ruszył do Rudningen, ale ludzie, którzy przyszedli tu w jego obronie, zasłużyli na podziękowanie.

Na szczęście mężczyźni zaczęli się od razu rozchodzić i wkrótce pierwsze konie szły stępą w stronę doliny. Było ciemno i ślisko, więc wszyscy jechali ostrożnie.

- Czy coś się stało Birgit? - szepnęła Åshild tak, by Hannah jej nie usłyszała. Sama była odrętwiała z przerażenia. Oby tylko dziewczynka nie wpadła do rzeki, rozstały się przecież na moście.

- Miejmy nadzieję, że nie - odparł Ole. - Módl się za mnie, Åshild. Módl się, żebym jeszcze tego wieczoru nie stał się mordercą.

Åshild zadrzała ze strachu. Powoli zaczęła się domyślać prawdy. Wracając do domu, Birgit musiała przejść koło gospodarstwa Simena. Spojrzenia, które Simen słał dziewczynce w czasie chrzcina, mówiły same za siebie.

- Przecież ona jest jeszcze dzieckiem - szepnęła Åshild.

- On nie mógł...

- Åshild, ja pojedę przodem. A wy uważajcie na siebie. Jedźcie ostrożnie.

Åshild skinęła głową. Ole musnął w przelocie jej policzek i zniknął w ciemnościach. Hannah rzuciła synowej pytające spojrzenie, więc Åshild musiała wyjaśnić, że Ole niepokoi się o Birgit. Hannah z przerażenia zamarła na moment, lecz zaraz się opanowała. Ona to potrafiła.

Ole jechał tak szybko jak mógł w tych ciemnościach. W dłoni trzymał zapaloną latarnię, lecz dawała ona niewiele światła. Nie pozostawało mu nic innego, jak zaufać koniowi. Koń dobrze znał drogę, lecz Ole się niecierpliwił, że jadą tak wolno. Rozdarty między gniewem a głęboką rozpaczą nie wiedział jeszcze, co robi. Oczy go piekły ze zmęczenia, bo ostatniej nocy spał niewiele. Natarł więc sobie twarz mokrą rękawicą. Starał się skupić na drodze, ale przed oczami wciąż miał obraz przerażonej dziecięcej twarzy w ciemnej alkwie.

- Birgit - szepnął. - Już jadę. Jest za późno, ale jadę.

Zagroda Simena była pogrążona w mroku. W żadnym z okien nie paliło się światło. Wszędzie panowała cisza. Ole zeskoczył z konia i wbiegł po schodach. Otworzył drzwi i krzyknął na całe gardło:

- Simen! Simen!

Ole poświecił sobie własną latarnią, rozglądając się po izbie. W palenisku tlił się jeszcze żar, na stole stał pojemnik z bułkami maślanymi. Poza tym nie było śladu życia. Ole pchnął gwałtownie drzwi do alkowy i od razu dostrzegł Simena leżącego na łóżku. Mężczyzna miał na sobie ubranie, ale pościel była porozrzucana i zmięta. Ole zamknął oczy. Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale tym razem mu się to nie udało.

- Gdzie jest Birgit? - W jednej chwili chwycił Simena za poły koszuli, podniósł go do góry i spojrzał mu w twarz. - Co jej zrobiłeś?

Simen wymamrotał coś, czego Ole nie zrozumiał, bo koszula ścisnęła mu gardło. Gdy Ole puścił go gwałtownie, Simen opadł na łóżko, z trudem łapiąc powietrze.

- Gdzie jest Birgit? - krzyczał Ole, stojąc nad nim. Simen pobladł śmiertelnie, otwierał tylko i zamykał

usta, nie wydając żadnego dźwięku. W jego oczach malowało się przerażenie.

- Mowę ci odebrało? - grzmiał Ole. - To przecież jeszcze dziecko! Czyś ty rozum postradał?

Rozejrzył się po alkierzu. Na podłodze koło łóżka leżała zmięta nocna koszula. Na stoliku coś się srebrzyło, a na ścianie koło drzwi wisiał odświętny strój Simena. Nic nie wskazywało na to, że Birgit tu była.

- Wrócę tu jeszcze - zagroził Ole. - Wtedy odpowiesz za to, co zrobiłeś.

Wypadł z domu jak wichur i wskoczył na konia. Jadąc do domu rozglądał się na prawo i lewo, ale nikogo nie zauważył. Na podwórzu w Rudningen panowały ciemności. Ole wbiegł czym prędzej do izby, ale zatrzymał się w progu. Birgit na pewno wróciła do domu. On sam powinien się opanować, żeby nie wystraszyć Kari swoim zachowaniem.

- To ty? - zawołała zaskoczona Kari z uśmiechem. - A co z Berit?

- Siedzi wciąż w areszcie, ale na pewno uda się nam ją uwolnić. - Ole starał się mówić powoli i spokojnie, lecz oddech miał przyspieszony. - Czy Birgit już się położyła?

- Wróciła już dość dawno - odparła Kari. - I chciała wcześniej pójść do łóżka.

Ole pokiwał głową i zajął się kołyskami maluchów. Potem ruszył w stronę schodków na poddasze.

- Åshild i mama zaraz tu będą. Jadą trochę wolniej z powodu mroku - powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Na górze zatrzymał się na chwilę przed drzwiami Birgit i zaczął nasłuchiwać. W pokoiku panowała cisza. Może Birgit już zasnęła? Ole wiedział jednak, że to niemożliwe. Zapukał cichutko, nacisnął klamkę i wślizgnął się do środka.

- To tylko ja, Birgit - szepnął w ciemności. - Wiem, że nie śpisz. Mogę usiąść przy tobie na chwilę?

Stał i czekał na odpowiedź, lecz Birgit milczała. Odnalazł więc po omacku krzesło i przysunął je do łóżka. Czuł, że tego wieczoru nie powinien siadać na skraju pościeli.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że już wróciłem. Jak ci minął dzień w szkole?

Oczy Olego zaczęły powoli przyzwyczajając się do mroku. Spozrzegł zarysy głowy nad kołdrą. Tylko głowy. Poglaskał siostrę po włosach. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Mogę zapalić świecę?

- Nie!

Birgit zaprotestowała tak gwałtownie, jakby śmiertelnie się bała, że brat ją zobaczy. Kari jednak nie zauważyła nic szczególnego, pomyślał Ole, więc chyba dziewczynka nie chciała po prostu spojrzeć mu w oczy.

- W porządku. W takim razie nie zapalę. - Pochylił się do przodu i oparł łokciami o łóżko. - Dawno wróciłaś do domu?

-Tak.

- Spotkałaś kogoś po drodze?

- Åshild. Spotkałam Åshild na moście.

Nie mówiła przez łzy, jak się tego Ole spodziewał. Miała lodowato obojętny głos.

- Zjadłaś coś, zanim się położyłaś? A może zejdziesz i zjesz z nami? Mama i Åshild powinny zaraz wrócić do domu.

- Nie jestem głodna. Chcę spać. Ole pokiwał głową.

- Myślisz, że zaśniesz?

Birgit milczała. Ole słyszał tylko jej drżący oddech. - Byłem u Simena po drodze. Ty też tam dzisiaj byłaś?

Birgit odwróciła się i naciągnęła koc na głowę. Nie chciała mówić. Nie mogła, bo Simen powiedział, że teraz mają wspólną tajemnicę.

- Odpowiedz mi, Birgit. Byłaś dziś u Simena? - Ole ściągnął jej koc z głowy. Birgit nie odezwała się, lecz skinęła głową.

- Posłuchaj mnie, Birgit. - Ole postanowił, że nie będzie więcej pytał. - Simen zachował się dziś bardzo brzydko. Zrobił ci coś, czego nie wolno robić dzieciom, i on dobrze o tym wie. I to nie jest twoja wina. Simen to wszystko zaplanował. Zapamiętaj na zawsze, że to nie jest twoja wina.

Ole mówił cicho, ale dobitnie. Nie wiedział, czy siostra go rozumie, miał jednak nadzieję, że zapamięta jego słowa. O tym, że nie jest niczemu winna.

- Nigdy więcej nie będziesz sprzątała u Simena, Birgit. I obiecuję, że on ci już nigdy nic nie zrobi.

- Żal mi Simena - szepnęła dziewczynka. Dławił ją płacz.

- Nie - zaprzeczył stanowczo Ole. - Nie powinno ci być żal Simena. On jest dorosły i wie, co jest dobre, a co złe. Mari umarła już dawno temu i nie możemy go ciągle usprawiedliwiać żalobą. Musi sobie poradzić. - Ole zamilkł. Pogłaskał siostrę po policzku, lecz poczuł, że zniechęciła pod jego dotykiem. Natychmiast cofnął dłoń i przeklął w duchu Simena.

- Boli cię coś? - Ole z trudem wykrztusił to pytanie.



- Słyszę, że Åshild i mama właśnie wróciły - dodał. - Może przysłać tu którąś z nich?
- Åshild.

Na pewno Birgit łatwiej się zwierzyć bratowej niż matce. Ostatnio tak bardzo się zbliżyły...

- Poproszę, żeby tu przyszła. - Ole podniósł się z krzesła.
- Powinnaś raczej gniewać się na Simena niż go żałować.
- Ole, pomyśl tylko, co będzie jeśli on tu przyjdzie w nocy przez okno - przestraszyła się nagle Birgit. - Ole!

Ole usiadł na krawędzi łóżka, a Birgit rzuciła mu się na szyję. Wreszcie się rozplakała. Drobnym ciałakiem wstrząsał szloch, łzy całkiem zmoczyły koszulę Olego. Birgit tuliła się do niego jak śmiertelnie przerażona wiewióreczka. Ole przestraszył się nie na żarty. Wielki Boże, czy ten człowiek niczego jej nie oszczędził? Słabo mu się zrobiło na samą myśl o tym, co zaszło w tamtej alkowie. Nigdy by o to nie podejrzewał Simena. Nigdy!

- Płacz Birgit, płacz. Płacz, ile chcesz. - Ole kołysał siostrę, żeby ją ukoić. - Nikt tu w nocy nie przyjdzie, bo będę pilnował. Jeśli chcesz, spędzę noc tu na krześle. Zobaczysz mnie, jak tylko się obudzisz.

Birgit wciąż szlochała. Jej płacz rozdzierał mu serce. Nigdy sobie nie wybaczy, że nie pilnował jej lepiej. Zauważył przecież spojrzenia, jakie jej rzucał Simen podczas chrzcina, powinien był się domyślić...

Siedział w ciemnościach, nie wypuszczając siostry z objęć. Chciał, by w jego ramionach znalazła ukojenie. Kołysał ją i kołysał. Przełknął ślinę przez ściśnięte gardło. Jakże pragnął, by czas się cofnął.

Zawiódł swoją jedyną siostrzyczkę.

## Rozdział 16

Tydzień później Ole i Hannah siedzieli we dwójkę w pokoju gościnnym. Był już późny wieczór, wszyscy się położyli. Nareszcie po raz pierwszy od przyjazdu Hannah matka i syn mogli spokojnie porozmawiać.

- Jak zdołałaś przekonać lensmana z Gol, że zostałem aresztowany bezpodstawnie? - zapytał Ole. - Nie mógł przecież wiedzieć, co się naprawdę zdarzyło.

Hannah uśmiechnęła się szelmowsko.

- No cóż, miałam już z nim kiedyś do czynienia - odparła. - I zawsze dobrze płaciłam za jego usługi. Ostatni raz spotkaliśmy się wtedy, gdy przekazałam małą zagrodę Simenowi i Mari. Pofatygował się tutaj aż z Gol, żeby podpisać wszystkie papiery przed Bożym Narodzeniem.

Twarz Olego pociemniała. Dobrze pamiętał tamto Boże Narodzenie. Simen i Mari mieli spłacić ziemię, gdy tylko będzie ich na to stać. Nie chcieli przyjąć zagrody w darze. I od tamtej pory Simen co roku spłacał Hannah, a gospodarstwo się pięknie rozwijało.

Ole ciężko westchnął i pokręcił głową. Kto by przypuszczał, że ten uczciwy i miły Simen zmieni się nagle w potwora?

- W każdym razie cieszę się, że tak szybko wydobyłaś mnie z aresztu.

Hannah pokiwała głową.

- Tylko ty mogłaś oczyścić Berit z zarzutów. Myślisz, że lensman z Lærdal dotrzyma słowa?

Ole nie miał wątpliwości, że Berit zostanie potraktowana sprawiedliwie. Upłynęło sporo czasu, nim lensman z Lærdal się wreszcie pojawił. Ole został wezwany na rozmowę. I była to rozmowa, o której by chętnie zapomniał.

Teraz zapatrzył się w płomień lampy i zapomniał o obecności matki. Gdy wspominał tamten dzień, dziwił się, jakim cudem zachował spokój, słysząc tyle kłamstw i obelg. Lensman twierdził uparcie, że Ole uniemożliwił mu wykonywanie obowiązków i że powinien zostać za to ukarany. Zażądał, by Berit została przeniesiona do aresztu w Bergen, który był rzekomo pewniejszy. Żeby mu się tym razem nie wymknęła. Długo słuchali wszystkich jego oskarżeń, bo nikt nie chciał się odezwać, póki ten człowiek nie skończy mówić. Gdy wreszcie Ole powiedział o swoim widzeniu, lensman kazał mu zamilknąć. Nie należy wierzyć ludziom, którym się wydaje, że są równi Bogu. Przecież tylko Bóg może widzieć to, co się dzieje za ścianą czy gdzieś daleko stąd, stwierdził lensman.

Ole zapytał, czy lensman prowadził śledztwo w sprawie śmierci dzieci od czasu swojej ostatniej wizyty w Hemsedal, ale tamten tylko pokręcił głową. Sprawa była przecież całkiem jasna. Na pomoc Vebjørna Prestegarda Ole nie liczył, musiał mówić sam. Lensman z Lærdal nie

mógł jednak dostrzec logiki w opowieści Olego. Prawdopodobnie dlatego, że nie chciał jej dostrzec. Dopiero gdy Ole wspomniał, że zna dobrze jego zwierzchników, ton rozmowy uległ zmianie.

-Ole?

Ole drgnął i spojrział na matkę nieco zmieszany. Zupełnie zapomniał o jej obecności.

- Wspominałem dzień, w którym spotkaliśmy się z lensmanem z Lærdal - wyjaśnił. I przypomniał sobie ostatnie pytanie matki. - Myślę, że nie musimy się niepokoić o Berit. Zdaje się, że już uwolniono ją od zarzutów - powiedział. - W Lærdal mieszka człowiek imieniem Halldor, zwany Kuternogą.

Ole wodził palcem po głębokiej, jasnej rysie w stole. Sam ją zrobił tej nocy, gdy wrócił z aresztu. Po rozmowie z Birgit siedział tu przez chwilę w samotności. I nie mogąc opanować rozpacz i wściekłości na Simena, wbił nóż w blat z całej siły. Ten znak miał mu już zawsze przypominać tamtą noc.

- Halldor ma też szczególne umiejętności - ciągnął Ole. - Gdy tylko wyszedłem z aresztu, posłałem mu wiadomość i opowiedziałem o wszystkim. Jestem przekonany, że Halldor dopilnuje, by Berit nic złego się nie stało. A poza tym... - Ole uśmiechnął się szelmowsko. - Lensman nie był zachwycony, gdy się dowiedział, że będzie się musiał tłumaczyć ze swych zaniedbań przed wojewodą. Oznajmiłem mu, że sam poinformuję wojewodę o całej sprawie.

Hannah spojrzała na syna. Taki bystry i inteligentny, nigdy nie żałował czasu i sił, gdy trzeba było pomóc komuś, kogo dotknęła niesprawiedliwość. Była dumna ze swego syna. Teraz wyglądał jednak na zmęczonego. Hannah wiedziała, że najbardziej ciąży mu sprawa siostry. Od dnia, w którym Simen ją zwabił do swojego domu, Birgit stała się milcząca i poważna. Nie pomogło i to, że Ole niemal go zakatował, żeby zmusić do powiedzenia prawdy. Hannah wyciągnęła rękę i pogłaskała syna po dłoni.

- Zrobiłeś, co mogłeś, Ole. Sprawa z Lærdal dobrze się skończyła, teraz tylko od Berit zależy, czy poradzi sobie ze swoim życiem. - Hannah przesunęła lampę tak, by móc spojrzeć synowi w oczy. - A jeśli chodzi o Birgit, to cieszymy się, że mamy Åshild. Tylko z nią Birgit jest w stanie rozmawiać o tym, co ją spotkało. A my musimy się starać, żeby życie płynęło jak dawniej.

Ole drgnął, oczy mu pociemniały. Nic już nie będzie jak dawniej.

- Idą święta - ciągnęła Hannah. - Nie przyjechałam do Hemsedal, żeby się ciągle zamartwiać. Musimy zadbać, by święta przyniosły nam radość.

- Jak możesz tak lekko do tego podchodzić? - Ole pokręcił głową z rezygnacją.

- Wcale nie podchodzę do tego lekko, Ole. Co wieczór mam kłopoty z zaśnięciem, serce mi się kraje na widok poważnej buzi Birgit. Ale nie wolno nam pograżać się w rozpacz. Co się

stało, to się nie odstanie. Wiele dziewcząt spotyka bezwstydných mężczyzn, którzy myślą tylko o tym, jak się dostać pod ich spódnice. Ale większość radzi sobie w końcu jakoś z tym doświadczeniem i zapomina o wszystkim.

Matka i syn popatrzyli na siebie. Oboje pomyśleli o Åshild...

- Masz rację - westchnął Ole. - Nie mamy wyjścia. Musimy wierzyć, że czas leczy rany.

- Czas i Bóg - uśmiechnęła się Hannah.

- Pora chyba, żebyś mi opowiedziała, co słychać w majątku?

- No cóż, spaliła się znaczna część lasu. - Hannah postanowiła najpierw opowiedzieć synowi o sprawach dotyczących gospodarstwa. - Musieliśmy zająć się sortowaniem drewna, część udało się sprzedać za całkiem niezłą sumę. Na większej części dotkniętego pożarem obszaru zasadziliśmy już nowe drzewa.

- A jesień minęła spokojnie?

- Tak - przytaknęła Hannah. - Znów mieliśmy bardzo dobre plony.

- A co u ciebie? - Ole poczuł, że nie powinni już dłużej omijać najważniejszego tematu.

- Cóż mam powiedzieć... - zawahała się Hannah. To coś nowego, pomyślał Ole. Matka nigdy do tej pory nie musiała się zastanawiać, co powiedzieć.

- Gdy wyjechaliście z Danii, zabierając ze sobą Birgit, przez wiele tygodni leżałam w łóżku. Gdy tylko się podniosłam i próbowałam cokolwiek zrobić, ból w piersiach stawał się nie do zniesienia. Muszę przyznać, że niezłe się wtedy wystraszyłam. Na szczęście dużo wówczas spałam.

- Co na to Flemming? - Ole przyglądał się twarzy matki z troską. Hannah wyraźnie schudła, ale cerę miała zdrową, a jej oczy były pełne blasku.

- Dawał mi lekarstwa i herbatki na wzmocnienie, opiekował się mną dniem i nocą. Badali mnie także jego koledzy. Wszyscy byli zgodni co do tego, że serce nie spisuje się najlepiej.

Hannah wzruszyła lekko ramionami, jakby bagatelizując swoją chorobę.

- Wiele czasu minęło, nim odzyskałam siły.

- A jak się teraz czujesz?

- Całkiem dobrze - zaśmiała się Hannah. - Nie sądzisz, że świadczą o tym ostatnie wydarzenia?

Ole też musiał się uśmiechnąć.

- Martwiłem cię o siebie, zwłaszcza wtedy gdy nie przychodziły listy. Jak to się stało, że jednak przyjechałaś na chrzciny?

- Przyjechałabym znacznie wcześniej, gdyby nie Flemming. Gdy tylko wspominałam o podróży, zaczynał się denerwować i nie spał całymi nocami. Nie miałam serca go zostawić.

- Mógł przecież przyjechać z tobą - zdumiał się Ole. - Stęsknił się chyba za Birgit?

- Stęsknił się bardziej, niż nam się wydaje, ale bardzo się boi, że znów straci panowanie nad sobą.

- Nic się nie zmieniło?

- Czy ja wiem - zawahała się Hannah. - Prawdę mówiąc, nie jestem pewna. Gdy byłam chora i musiałam leżeć, często odwiedzał mnie Wilhelm Robe, malarz.

Ole pokiwał głową i pomyślał, że musiało to wytrącać z równowagi Flemminga, który nie krył zazdrości o żonę.

- Pomagały ci te odwiedziny?

- Lubię Wilhelma. Jest taki wesoły, zawsze potrafi mnie rozbawić. Ale...

Ole czekał na ciąg dalszy. Hannah głęboko zmarszczyła brwi.

- Flemminga zawsze irytowały wizyty Wilhelma. Wiedział, że nie powinnam się denerwować, a jednak nie szczędził mi wymówek. Zupełnie jakby cieszył się z mojego cierpienia. Ale to było już dawno...

- Wciąż cię to jednak martwi?

Ole z niepokojem pomyślał, co może się zdarzyć, gdy Birgit wróci do Sorholm. Ale teraz siostra będzie żyła w ciągłym napięciu zarówno tutaj w Hemsedal, mając Simena za sąsiada, jak i w Danii, mając przy sobie ojca.

- Trochę - przyznała Hannah. - Ale muszę wierzyć we Flemminga, inaczej nic z tego nie będzie.

- Komu będzie trudniej, tobie czy Flemmingowi?

- Ja sobie dobrze radzę - mruknęła Hannah. - Gorzej z Flemmingiem. On wciąż się obawia, że każe mu się wyprowadzić z Sorholm.

- Wiesz, że nie umiałabyś być taka surowa. Przynajmniej dopóki Birgit jest w Norwegii. Czy dlatego nie chciał, żebyś tu wcześniej przyjechała?

- Nie wiem, często rozmawialiśmy o tym, że Birgit powinna być z nami. Jej domem jest Sorholm. - Hannah pokiwała głową, jakby chciała przekonać samą siebie, że ma rację.

- A co ty o tym sądzisz? Wszystko się ułoży? Hannah długo się zastanawiała. Patrzyła w migocący

plomień lampy nieobecny wzrokiem. Ole miał nadzieję na szczerą odpowiedź, więc czekał cierpliwie.

- Tak, chcę, żeby wszystko się ułożyło. Flemming zdaje sobie sprawę, że będzie się musiał wyprowadzić, jeśli nad sobą nie zapanuje. - Hannah nie spojrzała synowi w oczy, co obudziło w nim podejrzenia, że nie jest całkiem przekonana do tego, co mówi.

- A jeśli Flemming nie zechce się wyprowadzić? Nie wolno ci się denerwować, bo znów zaczną się kłopoty z sercem...

- Mam wrażenie, że chciałbyś mnie powstrzymać przed zabraniem Birgit do Danii - wybuchnęła zaskoczona Hannah. - Uważasz, że będzie lepiej, jeśli tu zostanie?

Ole pokręcił głową.

- Wcale tak nie uważam. Odmiana dobrze jej zrobi. W Danii będzie miała świetnych nauczycieli, nauczy się także dobrych manier. A poza tym tęskni za swoim szpinetem i za koniem. Tak, tak - westchnął Ole. - Pora, żeby Birgit zmieniła styl życia.

- Nie zapytaliśmy jeszcze Birgit, czego ona by chciała. Może będzie wolała zostać w Rudningen - westchnęła Hannah.

- Na razie nie musimy się tym zajmować, prawda? Zapytamy ją, gdy nadejdzie wiosna.

Hannah pokiwała głową.

- Powiedz mi jeszcze co słyhać u Leny Skals - zagadnął Ole, dokładając do pieca. - Ludzie wciąż zamawiają u niej obrazy?

- Zamówień ma mnóstwo. Na wiele lat. Często chwalą jej dzieła w kopenhaskich gazetach. Ale Preben nie chce inwestować pieniędzy w gospodarstwo. Nie chce, by Skals się jakoś wyróżniało. Sądzę jednak, że zamierzają kształcić dzieci. I może to jest najlepszy sposób wykorzystania pieniędzy, które zarabia Lena.

Ole z aprobatą pokiwał głową. Niewielkie zagrody, które kiedyś należały do Sorholm, nie nadawały się do podziału między dzieci. Trudno było też powiększyć gospodarstwo, bo nikt nie chciał sprzedawać ziemi. Dzieciom niełatwo więc byłoby żyć na wsi.

- W dalszym ciągu masz tyle życzliwości dla Wilhelma Robe?

Ole usiadł znowu i wyciągnął nogi. Wiedział, że zaskoczył matkę tym pytaniem i o to właśnie mu chodziło. Zanim Hannah zdążyła odpowiedzieć, za oknem rozległo się głośne wołanie. Matka i syn wymienili spojrzenia. Co się dzieje? Chwilę później usłyszeli gwałtowne pukanie do drzwi.

- Kto to może być o tej porze? - zdziwiła się Hannah. - Dość mamy swoich kłopotów.

Ole pokiwał głową. Kłopotów im ostatnio nie brakowało.

- Zaczekaj tutaj, pójde zobaczyć, co się dzieje. Hannah nie mogła jednak usiedzieć w miejscu i poszła za Olem przez kuchnię do izby.

- Musicie czym prędzej przyjechać. Kari Torset zasłabła. - Pod drzwiami stał najstarszy syn gospodarzy, którzy wzięli część Torset w dzierżawę. Ole nie pamiętał jego imienia.

- Skaleczyła się, czy rozchorowała?

- Nie wiem, ale znaleźliśmy ją na schodach, przed drzwiami. Chyba wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza. Cały czas ciężko oddycha.

- Myślisz, że to może być coś naprawdę groźnego? - spytał Ole.

I od razu pożałował swoich słów. Nikt nie wybierałby się w taką długą drogę po nocy, gdyby sprawa nie była poważna.

- To nie wygląda dobrze. - Chłopak zszedł już ze schodów. - Mama siedzi przy niej i czeka na was.

- Dziękuję - powiedział Ole. - Dobrze, że nas zawiadomiłeś. Już jedziemy.

Hannah pakowała już lekarstwa i zioła do skórzanego mieszka. Te na pewno nie zaszkodzą Kari, bez względu na to, co jej dolega.

- Zabierz ze sobą Åshild, ja zostanę z dziećmi - powiedziała cicho, gdy Ole wrócił do izby.

- Może lepiej będzie, jeśli ty ze mną pojedziesz. Masz chyba większe doświadczenie w takich sprawach.

Hannah energicznie pokręciła głową. Jeśli sytuacja jest naprawdę poważna, z Olem powinna pojechać Åshild.

- Przyjadę jutro rano - powiedziała. - Zresztą zapytaj Åshild, czy chce jechać z tobą.

Nie zdążyli jeszcze zastukać do drzwi alkowy, gdy ukazała się w nich Åshild. Po chwili do izby weszła zasnana Birgit.

- Co się dzieje? - Åshild spojrzała na Olego z niepokojem.

W alkowie popłakiwały bliźnięta, zbliżała się pora karmienia.

- Chodzi o Kari - odparł Ole. - Zdaje się, że źle się poczuła. Ubierz się, to pojedziemy do niej.

- A co z dziećmi? Muszę je nakarmić.

Åshild patrzyła na męża przestraszona. Nie mogli przecież zabrać ze sobą malców w taką zimną noc.

- W takim razie pojedę tam z Hannah - zdecydował Ole. - Wy zajmiecie się dziećmi. Przyślę tu kogoś po ciebie, jeśli będzie taka potrzeba - dodał, zwracając się do Åshild.

Ole, nie chcąc tracić czasu, zaczął się już ubierać.

Hannah też ubrała się najcieplej jak mogła. Wprawdzie do Torset nie było szczególnie daleko, lecz Hannah nie chciała się przeziębic.

- Pozdrówcie ją ode mnie - poprosiła Åshild, żegnając ich na schodach.

Nie mogła uwierzyć, że matka poważnie się rozchorowała. Przecież ledwie trzy dni temu była w Torset, żeby obejrzeć dom po remoncie. Z nową ścianą i poddaszem. Kari była wówczas bardzo zadowolona z powrotu na własne śmieci. Åshild przełknęła ślinę. Matka nie może przecież odejść tak nagle. Na samą myśl o tym serce Åshild na moment przestało bić. Matka była w jej życiu od zawsze. Pomagała przy dzieciach, podczas najcięższych prac w zagrodzie, zawsze ją wspierała. Niemożliwe, by była aż tak chora...

- Wszystko będzie dobrze, Åshild.

Åshild drgnęła na dźwięk głosu Birgit. Zupełnie o niej zapomniała.

- Miejmy nadzieję. - Åshild blado uśmiechnęła się do Birgit. Dziewczynka ostatnio rzadko się odzywała, ale w tej chwili chyba nie myślała o swoim nieszczęściu.

- Mama na pewno da jej coś skutecznego, widziałam, że zabrała ze sobą swój skórzany mieszek - ciągnęła Birgit. - Mama mówiła, że na każdą chorobę można znaleźć jakieś zioła.

Åshild dziwnie się czuła pocieszana przez Birgit. W ostatnich dniach to ona pocieszała siostrę Olego. Może jednak taka zamiana ról dobrze podziała na dziewczynkę?

- Powinnaś pójść na górę i się położyć, jeśli jesteś zmęczona, Birgit. Może się zdarzyć, że długo będziemy czekać na jakieś wieści. Jak skończę karmić bliźnięta, też się położę.

- Nie, chcę zostać z tobą. - Birgit kołysała Hannah-Kari i teraz mówiła do niej: - Musisz zaczekać na swoją kolej, malutka. Urośliście już tak bardzo, że nie da się was karmić jednocześnie.

Åshild przysłuchiwała się jej ze zdumieniem. Od tamtego straszego dnia u Simena Birgit nie wypowiedziała tak wielu słów. Nareszcie zachowywała się jak dawniej. Może dlatego, że jej własne zmartwienie wydało jej się mniej ważne niż choroba Kari?

- Rosną jak na drożdżach, prawda? Przypomnij sobie, jakie były malutkie zaraz po urodzeniu.

- Oj, tak - przyznała Birgit. - A teraz nie mieszczą się już w kołyskach. - Potem przygryzła dolną wargę i zapytała nieoczekiwanie. - Przeniesiesz je na górę, kiedy ja pojedę do Sørholm?

Åshild zerknęła na dziewczynkę. Wydawało jej się, że jeszcze nikt nie rozmawiał z nią o wyjeździe.

- A pojedziesz?

- Tak, mama chyba po to przyjechała, prawda?

- Myślę, że przyjechała przede wszystkim na chrzest. - Åshild poklepała synka po policzku, żeby nie zasnął przy piersi, bo przecież Hannah-Kari czekała na swoją kolej. - Ale wiem, że się zastanawia, czy zechcesz wrócić z nią do Danii, gdy nadejdzie lato.

Åshild nie chciała, by Birgit poczuła się przymuszana do podróży. Trzeba ją jednak stopniowo oswajać z taką perspektywą, zwłaszcza że sama zaczęła się nad nią zastanawiać.

- Smutno ci będzie, jeśli wyjadę?

Åshild od razu poczuła ukłucie tęsknoty i zrozumiała, jak wiele Birgit dla nich znaczy. Bez Birgit Rudningen nie będzie już takie samo. Siostra Olego była im podporą i radością.



- Oczywiście, że będę za tobą tęsknić. Ale mamy tu Knuta i Hannah-Kari. W Sørholm nie ma żadnych dzieci. Myślę, że Hannah i Flemming nie mogą się doczekać dnia, w którym do nich wrócisz.

Åshild zerknęła na dziewczynkę, wymieniając imię jej ojca, nie zauważyła jednak żadnej reakcji.

- Zastanawiam się, jak będę się czuła na grzbiecie Blessy - mruknęła Birgit. Myślam była już w Sørholm.

Knut skończył wreszcie ssać. Birgit wzięła go z rąk matki i zaczęła nosić, żeby mu się odbiło. Hannah-Kari tymczasem zajęła swoje miejsce przy drugiej piersi. Dobrze, że mam tyle pokarmu, pomyślała Åshild, zamykając oczy. Martwiła się ciągle o matkę. Jej choroba musi być poważna, skoro obudzono ich w środku nocy. Co się mogło stać?

Åshild przywołała w pamięci obraz matki - przy piecu, w kuchni, przed kominkiem, przede wszystkim zaś z bliźniętami na kolanach. Kari nigdy nie była przy nich zmęczona, miała znacznie więcej cierpliwości niż ja, pomyślała Åshild z westchnieniem. Przerazenie ścisnęło jej serce lodowatymi szponami. Nie, matka nie może ich teraz opuścić! Nie tak wcześnie!

Åshild otworzyła oczy i próbowała otrząsnąć się ze złych myśli. Trzeba zachować rozsądek i czekać. Hannah zna skuteczne sposoby na różne choroby, dobrze, że to właśnie ona pojechała z Olem. Åshild spojrzała na Birgit. Dziewczynka siedziała oparta o ścianę, trzymając jedną rękę luźno na kołysce. Oczy miała zamknięte, oddychała równo. Zasnęła.

- Panie Boże - modliła się w duchu Åshild. - Nie zabieraj jeszcze mojej mamy do siebie. Pozwól, bym mogła spojrzeć jej jeszcze w oczy.

Mocno przytuliła córeczkę do piersi. Bez względu na to, co się stanie z matką, Åshild miała dwa cudowne maleństwa, które jej potrzebowały. Jakże była za to wdzięczna losowi.

## Rozdział 17

- Co się stało, Kari? Kiedy się źle poczułaś? - Hannah pochyliła się nad chorą, żeby sprawdzić, czy rozumie pytanie.

Powieki Kari zadrżały, uniosły się do połowy. Spękane usta też się otworzyły, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Zapal więcej lamp, Ole.

Hannah nie widziała wyraźnie twarzy Kari. Przyniosła już z kuchni miskę z wodą, ściereczkę i kubek. Najpierw jednak musiała napoić chorą.

Gdy Ole postawił lampę koło łóżka, Hannah zorientowała się, że lewa strona twarzy Kari wyraźnie opadła. Ponieważ oczy chorej były na pół otwarte, Hannah starała się uśmiechać, choć w głębi duszy gorzko płakała. Widziała już kiedyś taką twarz. Stara Marte z Toppen też zachorowała całkiem niespodziewanie i też miała porażoną część twarzy. Nigdy już nie wstała z łóżka. Żyła jeszcze wiele lat, lecz nie mogła ani chodzić, ani mówić. A potem równie nagle zachorował ojciec jednego ze stajennych w Sorholm. Flemming zajrzał do niego na prośbę Hannah, ale doktor niewiele mógł pomóc. Pamiętała, jak sama odwiedziła tego człowieka, żeby sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje. Leżał z zamkniętymi oczami, ze sparaliżowaną połową twarzy. Parę godzin później stracił przytomność i umarł.

Hannah odsunęła te czarne myśli i wyżeła ściereczkę nad miską. Ostrożnie otarła zmienioną twarz chorej, przemawiając do niej pogodnie.

- Musisz tylko odpocząć, wszystko będzie dobrze. Zdaje się, że się przewróciłaś, bo masz guza na czole.

Kari ledwie dostrzegalnie pokiwała głową. To był dowód, że słyszy i rozumie, co się dookoła niej dzieje.

- Chcesz pić? Kolejne skinienie głową.

Hannah próbowała unieść nieco ciała Kari, lecz okazało się tak ciężkie, że musiała prosić Olego o pomoc. Razem unieśli chorą na tyle, by mogła coś przełknąć. Ole podtrzymywał Kari, a Hannah wlewała jej ostrożnie wodę do ust. Jednak Kari niewiele zdołała przełknąć. Hannah jeszcze kilka razy przystawiała kubek do jej ust, aż wreszcie chora jakby odwróciła odrobinę głowę.

- Czy możesz mnie chwycić za rękę, a ja ci pomogę się położyć z powrotem? - Ole podał dłoń teściowej i czekał, ale ręka była bezwładna. Na szczęście w drugiej ręce Kari miała dość siły, by się przytrzymać. Ole i Hannah spojrzeli po sobie. Oboje się zorientowali, że chora nie ma czucia w lewej stronie ciała.

- Coś cię boli?

Tym razem Kari poruszyła ustami.

- Głowa.

Głos miała zachrypnięty, trudno ją było zrozumieć, lecz jednak coś powiedziała.

- Ja umieram.

- Postaraj się teraz trochę odpocząć - powiedziała Hannah, ściskając jej dłoń.

Żadne z ziół, które przyniosła w skórzanym mieszku, nic tu nie pomoże. Mogła podać Kari tylko krople przeciwbólowe, które Flemming dał jej na drogę. Jeśli Kari bardzo cierpi, nie będzie tych kropli oszczędzać.

- Wszystko się ułoży - dodała Hannah. - Ale musisz poleżeć parę dni.

Kari pokręciła głową. I trochę się ożywiła.

- Nie, czuję, że umieram - szepnęła. - Gdzie Åshild?

- Åshild zaraz tu będzie, musiała tylko nakarmić bliźnięta.

Ole stanął tak, by Kari go widziała. I od razu zrozumiał, że teściowa ma rację. Ona już nigdy nie wstanie z łóżka. I niedługo zamknie oczy na zawsze.

- Hannah wróci teraz do Rudningen, żeby zająć się dziećmi, a do ciebie przyjedzie Åshild.

Ole starał się mówić pogodnym tonem, choć śmierć już się rozgościła w tej alkowie, więc przychodziło mu to z trudem. Kari była dobrą teściową, będzie im jej brakować, jeśli opuści ich na zawsze.

- Dam ci tylko krople na te bóle głowy - wtrąciła Hannah, podnosząc się. Z miny Olego wywnioskowała, że powinna się spieszyć. - To jest lekarstwo, które stosuje Flemming. Pomoże na pewno.

Poszła po woreczek i przygotowała lekarstwo.

- Najpierw tylko kilka kropli, potem dostaniesz jeszcze trochę. - Hannah wlała płyn do ust chorej. Potem pogłaskała Kari po policzku i wsłuchiwała się w jej słowa.

- Opiekuj się młodymi. Ty jesteś silna. - Kari mówiła z wielkim trudem.

Hannah przełknęła ślinę i pokiwała głową.

- Oczywiście. Zawsze się będę nimi opiekować, możesz być spokojna. Chociaż to będzie trudne, bo sama wiesz, że wolą radzić sobie ze wszystkim sami.

Czy na ustach Kari nie zaigrał wątyły uśmiech? Tak się przynajmniej Hannah wydawało.

- Jadę do Rudningen. Åshild zaraz tu będzie. Przrzeknij mi, że odpoczniesz.

Hannah raz jeszcze pogłaskała Kari po policzku i ucisnęła jej dłoń na pożegnanie. Nie dosłyszała, że Kari szepnęła „dziękuję”, gdy już zamykała drzwi. Hannah wiedziała, że nie ma czasu do stracenia. I że zamieniła z Kari ostatnie już słowa.

Po wyjściu Hannah Kari zamknęła oczy. Olemu, który czuwał przy łóżku, wydawało się, że zasnęła, może pod wpływem kropli, które podała jej Hannah. W każdym razie zdrowa część twarzy też się rozluźniła. Ole rozejrzał się dokoła, przypominając sobie swoje wizyty w Torset. Na początku Kari nie była zachwycona, że Ole zainteresował się jej córką. Dopiero potem stała się mu życzliwsza. Ale po ślubie była już wspaniałą teściową i Ole ją szczerze pokochał.

Teraz wziął Kari za rękę i pogłaskał delikatnie. Wielka szkoda, że zachorowała, gdy była jeszcze pełna sił i radości życia. No i jak Åshild to zniesie? Miała przecież w ostatnich miesiącach tyle zmartwień i kłopotów. Jednak w gruncie rzeczy Ole nie miał wątpliwości, że Åshild poradzi sobie z żałobą, bo ma przecież bliźnięta. Bliźnięta wszystkim dodawały energii.

Gdy Ole otworzył oczy, aż drgnął ze zdumienia. Kari patrzyła na niego całkiem przytomnie.

- Muszę coś powiedzieć. - Głos też miała wyraźniejszy, lecz Ole pochylił się nad nią na wszelki wypadek, by niczego nie uronić.

- Umieram i wiem o tym. Ty też o tym wiesz. - Wzięła głęboki oddech i zamrugła powiekami. Ole nic nie powiedział. To nie było konieczne.

- Ukrywałam to przed Åshild przez te wszystkie lata. Teraz muszę jej to powiedzieć.

Ole zamarł. Krew chyba całkiem odpłynęła z jego policzków, bo usta mu zdrętwiały. Ona chyba nie ma zamiaru...

- Ty znasz prawdę, wiem o tym. - Język trochę się jej plątał. Można by pomyśleć, że jest pijana.

- Przez tyle lat oboje trzymaliśmy to w tajemnicy - odparł Ole. Musiał za wszelką cenę wyperswadować jej ten pomysł. - Może najlepiej będzie, jeśli tylko my będziemy znali prawdę?

- Sigurd też nic nie wiedział. Myślał, że jest ojcem Åshild. - Kari jakby nie usłyszała słów zięcia. Ale jej oczy były zupełnie przytomne, gdy mówiła dalej: - Muszę to wszystko naprawić. Åshild...

- Zawsze robiłaś to, co trzeba, Kari. Po to, by ochronić Åshild.

- Nie. - Kari lekko pokręciła głową. - Żeby ochronić siebie.

Ole pochylił się, by wytrzeć ślinę w kącik ust teściowej. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jej oczy zaczęły się jakby zapadać w głąb czaszki. Oby tylko Åshild zdążyła w porę, pomyślał ze strachem.

- Åshild musi się dowiedzieć, kto był jej ojcem. To jest ostatnia...

Jej oczy znów się zamknęły jakby zasnęła. Ole pomyślał o Sigurdzie, którego Åshild uważała za swego ojca i który zmarł na cholera w Drammen. Pojechał tam, by pomóc Åshild, kiedy tak bardzo chorowała i straciła wszelki rozsądek. Sigurd był wspaniałym człowiekiem,

wszyscy go lubili, zawsze śpieszył z pomocą potrzebującym. Jego śmierć była wielkim ciosem dla rodziny.

Ole wsłuchiwał się w ciszę domu. Zegar wiszący na ścianie stanął, tylko ogień w piecu trzaskał od czasu do czasu. W powietrzu unosił się zapach świeżego drewna. Kari wróciła tu, żeby umrzeć. Wczoraj - w pełni sił. Dziś - na łożu śmierci. Któż pojmie wolę Pana?

Nagle z pamięci Olego wyłoniła się para złośliwych oczu Pála z Valdres. Ole omal się nie cofnął z odrazą. Tak, to był groźny człowiek. Ole szybko zrozumiał, dlaczego Kari nie doniosła na niego do lensmana. Prawda okazała się bardzo gorzka. Kari żyła w ciągłym strachu, bo Pál groził jej, że powie Åshild i rozgłosi po całej wsi, że jest ojcem dziewczyny. Ole przypomniał sobie, jak Pál próbował go kiedyś zabić. Tylko przypadek sprawił, że ten drań go wówczas nie zadźgał. Pál był okrutny, sięgał po swoją czarną magię, by przestraszyć i oszołomić Åshild. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, by sparaliżować dziewczynę i odebrać jej głos. Ole wstał z krzesła i zaczął krążyć po pokoju. Kari nie może wyznać Åshild prawdy o Pálu. To, że w młodości popełniła błąd, to jej sprawa. Nie musi przecież z tego powodu niszczyć życia córce.

Åshild się załame, jeśli pozna prawdę o swoim pochodzeniu. Nie takie powinno być jej pożegnanie z matką. Nie można do tego dopuścić.

- Chodź tutaj - szepnęła Kari i chciała wyciągnąć rękę, lecz ciało odmówiło jej posłuszeństwa.

- Åshild zaraz tu będzie - powiedział Ole, wyglądając przez okno. - Boli cię coś? Podać ci więcej kropli?

- Jeszcze nie. Muszę porozmawiać z Åshild. - Oczy Kari się zamglily, jakby patrzyła gdzieś w dal. - Sigurd nie był jej ojcem.

- Znam tę historię, Kari. Może lepiej będzie, jeśli sam jej o tym kiedyś opowiem? Ty powinnaś odpocząć.

- Kocham Åshild. - Kari nie zwróciła uwagi na słowa Olego, jakby ich nie słyszała. - Åshild była moim jedynym promyczkiem. Powinna znać prawdę.

Olem targaly żal i rozpacz, gniew i rezygnacja. Kari Torset odchodziła z tego świata. Przy życiu trzymało ją tylko to jedno pragnienie - porozmawiać z córką. Wielki Boże, przecież tak naprawdę ona próbuje uporać się z wyrzutami sumienia, które ją dręczyły przez całe życie, pomyślał Ole. Zrzucić z siebie ciężar gorzkiej tajemnicy.

Żal mu było teściowej. Świadomość, że oszukiwała męża i dziecko przez tyle lat, nie dawała jej spokoju. Nic dziwnego, że teraz pragnęła za wszelką cenę pozbyć się tego ciężaru. Ale dla Olego liczył się tylko spokój żony. Westchnął i otarł z potu czoło teściowej.

- Åshild jest też moim promyczkiem - powiedział dobitnie. - Chcę, żeby była szczęśliwa. Rozumiesz?

Kari otworzyła oczy, lecz chyba już go nie widziała. Pokiwała jednak głową.

- Nie sądzę, by właśnie dziś powinna poznać prawdę o swoim ojcu. To ją załamie. Czy nie możesz tego mnie zostawić, Kari?

- Nikt nie będzie jej... już dłużej... oszukiwał. Jest dorosła. Åshild, jesteś tu?

- Nie, Kari. Jeszcze nie.

Ole ukrył twarz w dłoniach. Co zrobić, żeby Åshild nie poznała tej strasznej prawdy? Nie powinien się wtrącać w pożegnanie matki i córki. Jeśli jednak Åshild się dowie o Pål'u, ożyją w niej te wszystkie wspomnienia, które chciała pogrzebać. Wszystko, co już dawno minęło.

Ole czuł własną bezsilność, gdy tak siedział przy łożu konającej. Nie mógł jej w żaden sposób ulżyć i nie mógł też zapobiec temu, by Kari wyjawiała córce długo skrywaną tajemnicę. Niedługo Boże Narodzenie, pomyślał ze smutkiem. Święto, na które wszyscy tak czekali, wcale nie będzie świętem radosnym. Ole pochylił głowę i chwycił Kari za rękę, modląc się w głębi duszy, by teściowa zmieniła zdanie.

- Byłeś dla mnie dobry, Ole... Chociaż wiedziałeś... -Kari słabła i mówiła z coraz większym trudem. - Dziękuję ci... Åshild miała szczęście, że... cię spotkała.

Ole w kościelnej niemal ciszy czuwał nad teściową. Poznali się przez te lata, nabrali szacunku dla siebie nawzajem. Ole ze łzami w oczach patrzył teraz na jej bladą twarz. W pewnej chwili nastawił uszu. Tak, nareszcie jakieś konie zajęchały na podwórzu. Podniósł się i wyjrzał przez okno.

- To Åshild przyjechała - powiedział. - Pójdę jej otworzyć.

Ole uścisnął żonę w sieni. To był jej dom rodzinny, dom, w którym przeżyła wiele dobrych i wiele złych chwil. Dziś przyjechała tu, by na zawsze pożegnać matkę.

- Jak ona się czuje?

- Bardzo źle. Zostało jej już chyba niewiele czasu. -Ole pogłaskał żonę po policzku. - Pytała o ciebie.

Åshild wysunęła się z objęć Olego, przełknęła ślinę i otworzyła drzwi do alkowy.

- Wejdiesz ze mną? - Spojrzała na męża błagalnie.

- Jeśli chcesz.

Åshild pochyliła się nad łóżkiem i matką. Od razu poczuła zimny powiew śmierci. Ujęła twarz Kari w obie dłonie.

- Mamo, to ja, Åshild. Słyszysz mnie?

Kari z najwyższym trudem uniosła nieco powieki. Spojrzenie miała nieobecne, oczy matowe, lecz była przytomna.

- Moje dziecko... Więc jednak przyjechałaś.

- Oczywiście, że przyjechałam - odparła Åshild jasnym głosem. - Na dworze już ciemno, lecz noc jest taka piękna - ciągnęła. - Gdy jechaliśmy przez las, z gałęzi spadał śnieżny puch. Latarnia rzucała długie cienie między pniami drzew.

Åshild sięgnęła po ścierkę, wykręciła ją i otarła matce czoło, nie przestając mówić.

- Na niebie jest mnóstwo gwiazd, mamó. Tysiące gwiazd, które rozjaśniły srebrnym blaskiem szczyty gór i dachy Torset. To jest noc jak ze snu.

Ole zauważył, że Kari się nieco uspokoiła podczas opowieści córki. Lekkie wykrzywienie jej ust można było nawet wziąć za uśmiech. Ole stał koło łóżka i patrzył na pożegnanie matki i córki. Pragnął zachować ten obraz w pamięci na zawsze. Åshild okazała się zaskakująco silna. Kari czuła się przy niej bezpiecznie.

- Teraz będziesz odpoczywać i myśleć o samych miłych rzeczach - powiedziała Åshild, ściskając zdrową rękę matki. - Czasami trzeba odpocząć.

Głos Åshild zdrzął odrobinę, a na jej policzku pojawiła się zdradziecka łza. Nie przestawała jednak głaskać matki po rękę.

- Åshild, jesteś tu? - Kari miała oczy otwarte, ale nic już nie widziała. - Jesteś tu?

- Tak, mamó. Siedzę koło ciebie i trzymam cię za rękę.

- Kark. Głowa. - Kari ledwo ruszała ustami, lecz wciąż można ją było zrozumieć. Ole poszedł natychmiast po krople, które przygotowała Hannah. Tym razem Åshild podała matce lekarstwo.

Zapadła cisza. Kari oddychała już całkiem spokojnie i cicho. Ból chyba minął, pomyślał Ole. Nic więcej zrobić dla niej nie mogli.

- Zimno ci? - zapytała Åshild.

Kari pokręciła głową i nagle otworzyła oczy. Jak wtedy, gdy Ole został z nią sam.

- Åshild, ty zawsze byłaś... taka dobra. Ja nie...

Kari walczyła ze słabością. Ole wiedział, co teraz nastąpi. Pochylił się nad umierającą i szepnął „nie”.

- Åshild, muszę ci coś powiedzieć.

- Może raczej odpoczniesz, Kari? Zmęczy cię to mówienie. - Ole podjął ostatnią próbę, by ją powstrzymać.

- Muszę ci... coś powiedzieć, Åshild. Słyszysz mnie?

- Tak, mamó, słyszę. Ale może powinnaś raczej odpocząć, jak mówi Ole.

- Åshild, mam tajemnicę... Wybacz mi... Wybacz....

- Wszystko ci wybaczam, mamó. Nie musisz się męczyć mówieniem.

Ale Kari wpatrywała się w córkę uparcie.

- Sigurd...

- Chodzi ci o tatę? - zdziwiła się Åshild. Ojciec nie żył przecież od wielu lat. Może matka straciła już kontakt z rzeczywistością?

- On nie był... On nie był... twoim ojcem. - Kari zapadła się nagle w poduszki. Zamknęła oczy i umilkła.

Åshild spojrzała na matkę z przerażeniem. Potem podniosła wzrok na Olego. Ole pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć, że to majaki umierającej.

- Słyszałaś, co powiedziałam? - Tym razem Kari nie zdołała otworzyć oczu, lecz mówiła na tyle wyraźnie, że można ją było zrozumieć. - To nie był Sigurd.

Ściany zawirowały wokół Åshild. Matka mówiła z takim przekonaniem. A zatem to musi być prawda.

- Sigurd nie był moim tatą? - szepnęła Åshild.

- Nie. Ale nic o tym... nie wiedział. Myślał, że jesteś jego córką.

Åshild nie mogła wydobyć z siebie słowa. To, o co chciała zapytać, nie przechodziło jej przez gardło.

- Åshild, twój ojciec nie żyje. - Kari poruszyła zdrową ręką.

Åshild pomyślała, że może jednak matka bredzi w malignie i miesza różne wydarzenia ze swego życia.

- Tak, tata zmarł wiele lat temu. Nie myśl o tym - odparła Åshild.

- Nie Sigurd. - Oddech Kari stawał się coraz płytszy. Ole miał nadzieję, że teściowa nie zdoła już nic więcej powiedzieć.

- Åshild, twój tata nie...

To były ostatnie chwile. Åshild nie mogła powstrzymać łez. Kari już nigdy nie pomoże jej przy bliźniętach ani w domu. Nigdy. Åshild pochyliła głowę i załkała rozpaczliwie.

- Mamo, kocham cię.

Ostatnie słowa kosztowały Kari bardzo wiele wysiłku, ale były całkiem wyraźne. I sprawiły, że całe życie Åshild legło w gruzach.

- Twoim ojcem był Pål.